

UKRAIŃSKIE PISMO

PODLASIA

3 (55)

2001

Cena 2,50 zł

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

НАД БУТОМ І НАРВОЮ



Już wkrótce jubileuszowy
**X Festiwal Kultury Ukraińskiej na
Podlasiu**

19-21 października 2001 r.

W jego programie przewiduje się m.in.:

Piątek – 19 października

Białystok *Kawiarnia FAMA*
godz. 20.00 Zabawa folkowa

Sobota – 20 października

Bielsk Podlaski *Bielski Dom Kultury*
godz. 17.00 koncert zespołów z Polski i Ukrainy
godz. 21.00 zabawa folkowa

Niedziela – 21 października

Bielsk Podlaski *Bielski Dom Kultury*
godz. 15.00 koncert zespołów z Polski, Ukrainy i Białorusi
Białystok *Kino FORUM*
godz. 18.00 koncert zespołów z Polski i Ukrainy

Szczegółowy program wszystkich koncertów i imprez towarzyszących zostanie podane w następnym numerze „NBiN” oraz w audycjach ukraińskojęzycznych w radiu i telewizji i na plakatach.

Zespół muzyczny „M3”

zagra na weselach i balach

tel. (0-83) 343-94-22

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редактор номеру: Юрій Гаврилук (в.о. головного редактора)
Співпрацівники редакції: Андрій Артем'юк, Іван Бакунович, Ірина Вищенко, Андрій Давидюк, Іван Кирилюк, Григорій Купріянович, Микола Рощенко, Славомир Савчук, Єлизавета Томчук, Іван Хващевський, Олена Чабан.
Часопис субсидований Міністерством культури і національної спадщини Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених reklam та оголошень редакція не відповідає.

Адреса редакції: / Adres redakcji: „Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.

Тел./факс Tel/fax (085) 730-89-29. E-mail: nadbuhom@free.ngo.pl; <http://free.ngo.pl/nadbuhom>.

Банковий рахунок: / Konto bankowe: Związek Ukraińców Podlasia, Powszechny Bank Kredytowy S.A., Oddział Bielsk Podlaski, nr 11101167-401160001197.

Друк: / Druk: Usługowy Zakład Poligraficzny, Bielsk Podlaski, ul. Okrężna 24, tel./fax (0-85) 730-33-67, tel. 730-96-92, 868-44-40.

NAD BUHOM I NARWOJU

Українське pismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redaktor numeru: Jerzy Hawryluk (p.o. redaktora naczelnego)
Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Janusz Bakunowicz, Jan Chwaszczewski, Helena Czaban, Andrzej Dawidziuk, Jan Kiryziuk, Grzegorz Kuprianowicz, Mikołaj Roszczenko, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk, Irena Wiszenko.
Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Latem kultura, jesienią polityka

Lato znowu okazało się kapryśne i nieprzewidywalne – to męczyło ponad trzydziestopiętnym upałem, to znowu w najmniej odpowiednim momencie ziębiło ulewnym deszczem. Trzeba więc było na zmianę – chłodzić się znakomitą, właśnie wprowadzaną na rynek podlaską wodą „Vitarius” z dubiażyńskiego źródła lub też rozgrzewać wspomnieniem gorących imprez z ukraińską muzyką i śpiewem. A tych podczas wakacyjnych miesięcy nie brakowało – wystarczy wspomnieć zalew Bachmaty koło Dubicz Cerkiewnych, Kleszczele, Czeremchę, Narew. Przewinęło się przez nie setki wykonawców i tysiące widzów, więc wspomnień na następne miesiące nie zabraknie, tym bardziej, że przed nami jeszcze kilka ukraińskich imprez, z „Pudłaśkoju osenioju” na czele.

Ale zanim można będzie lubować się festiwalowymi koncertami czekając nas gorące emocje nieco innej natury, jako że w pierwszą niedzielę kalendarzowej jesieni udamy się do urn wyborczych, aby obdarzyć miejscami w Sejmie i Senacie naszych politycznych faworytów. Nieco później, gdy znane będą już wyniki głosowania będzie czas emocji związanych z tworzeniem rządu i sformułowaniem jego programu działania – także w kwestiach mających swój wpływ na egzystowanie mniejszości narodowych.

To już będą czwarte wybory parlamentarne, w których mamy pełną swobodę kreowania własnych kandydatów i obdarzania ich naszymi głosami. Jak pokazuje pierwsze dziesięciolecie wyborczych doświadczeń, zamieszkująca teren województwa podlaskiego prawosławna społeczność ukraińsko-białoruska jest na tyle liczna, aby wybrać własnych przedstawicieli do parlamentu. Jest to jednak możliwość teoretyczna, gdyż w praktyce tylko w 1991 r. lista Bloku Wyborczego Prawosławnych uzyskała ilość głosów wystarczającą, aby zapewnić mandat poselski jego kandydatowi Eugeniuszowi Czykwinowi. Spowodowane to było głównie faktem, że przeważająca większość prawosławnych wyborców oddawała swoje głosy na kandydata SLD Włodzimierza Cimoszewicza. „Zakorzenił się” on na tym terenie startując jako kandydat SdRP w pierwszych wyborach prezydenckich, umacniając się później jako lider listy wyborczej SLD z woj. białostockiego. Reprezentując opcję polityczną najbliższą większości prawosławnych wyborców, którzy swój awans społeczny wiążą z okresem istnienia PRL, a także pokazując się na wszelkich większych imprezach kulturalnych (był m.in. obecny na organizowanym przez Związek Ukraińców Podlasia święcie „Na Iwana, na Kupala”) i podczas znaczących prawosławnych świąt religijnych, W. Cimoszewicz na tyle wszedł w rolę „swojaka” (i to z Warszawy!), że wszelkie inne „projekty wyborcze” skierowane do tego środowiska okazały się skazane na porażkę. Doświadczyli tego na swojej skórze zarówno aspirujący do poselskiego fotela kandydaci białoruscy, którzy pod swoim narodowym sztandarem są w stanie skupić zaledwie 4-5 tysięcy wyborców gotowych oddać dla nich swoje głosy, jak też Komitet Wyborczy Mniejszości Słowiańskiej, utworzony przez E. Czykwina przed wyborami w 1997 r.

Podczas tegorocznych wyborów E. Czykwin będzie konkurować z W. Cimoszewiczem w ramach tej samej listy SLD-UP. Oprócz niego znajdziemy na niej także innych kandydatów, którzy otrzymali oficjalne poparcie środowiska związanego Cerkwią prawosławną – Zofię Trancygier-Koczuk oraz Aleksandra Czuża, zaś na liście kandydatów SLD-UP do Senatu Sergiusza Plewę.

Zakończenie na str. 24.

Зміст * Spis treści

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ

Ludmiła Filimoniuk, <i>Noc „Na Iwana, na Kupala”</i>	2
Jerzy Hawryluk, <i>Przed królewskim jubileuszem</i>	5
<i>Звернення громадського комітету для відзначення 800-літнього ювілею короля Данила</i>	6
Sławomir Sawczuk, <i>Jak odzyskać dawną świetność</i>	7
Jh, „ <i>Co słyszać w gminie</i> ”	8
Krystyna Kościwicz, <i>Źródło słowa i pieśni</i>	9
Ludmiła Filimoniuk, <i>Ukraińskie muzykowanie nad Narwią</i>	12
Adam Stepaniuk, <i>Hajnowska mozaika</i>	13
Лариса Лукашенко, <i>Експедиція по Північному Підляшшю 2001 року</i>	14
Jerzy Hawryluk, <i>Widmo „muru schengenkiego”</i>	16
юг, <i>45 років з Підляшшям</i>	18
Ніна Буйновська, <i>Голос з Підляшшя</i>	18
Н. Авраменко, <i>Підляшшя чекає на свою культуру</i>	18

ЦЕРКВА І НАРОД

Halina Bielewicz, <i>Na Antonija w Kuraszewie</i>	19
Joanna Korch, <i>Z dziejów cerkwi w Starym Korninie</i>	20

ПОГЛЯДИ

<i>Jesteśmy wspólnotą. Rozmowa z E. Czykwinem, red. nac. „Przeglądu Prawosławnego”</i>	23
Leokadia Sajewicz, <i>Po co nam tożsamość?</i>	25

З МИНУЛОГО

Юрій Гаврилюк, <i>В ти́ні дубицьких хресту́в</i>	26
Миколай Roszczenko, <i>O początkach i rozkwicie diecezji chełmskiej</i>	28

ЛЮДИ

J. Hawryluk, <i>Kalendarium biograficzne</i>	29
Bazyli Białokozowicz, <i>Piewcy Ukrainy i Podlasia. Taras Szewczenko i kształtowanie się świadomości narodowej Mikołaja Janczuka</i>	30

ХОЛМЩИНА

Михайло Горний, <i>Володимир Островський: письменник, редактор, видавець</i>	33
Володимир Островський, <i>Шлях Холмщини</i>	34

ЛІТЕРАТУРА

Ірена Давид, <i>„Пощо мені не мій Париж”</i>	35
Олександр Денисенко, <i>...на терезах поетичної душі...</i>	36

ХРОНІКА

Alina Rudeczuk, <i>III Warsztaty Ikonograficzno-Plastyczne</i>	37
E. T., <i>„Jar” na folkowym jarmarku „Bojkowiana”</i>	37
J. H., K.K., <i>Hajnowski jubileusz 50-lecia praw miejskich</i>	38
Jolanta Aleksandruk, <i>„Sielanka w Raju”</i>	38
Ludmiła Filimoniuk, <i>Obóz etnograficzny „Do źródeł”</i>	39
JaP, <i>Plener malarski w Policealnym Studium Ikonograficznym</i>	40
<i>Переселенці з Холмщини та Підляшшя вимагають компенсації</i>	40
Мар’яна Шусій, <i>Погляд у минуле</i>	40

На першій сторінці обкладинки: Виступ фолькового ансамблю „Яр” з Більська на V Днях Кліщель (фото Юрія Гаврилюка).
На останній сторінці обкладинки: Гості з України – учасники свята „На Івана, на Купала” (фото Івана Бакуновича).

14 lipca br. już po raz czwarty Związek Ukraińców Podlasia wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Dubiczach Cerkiewnych zorganizował nad zalewem Bachmaty święto „Na Iwana, na Kupala”. Jest to bez wątpienia jedna z największych letnich imprez w regionie, a zarazem największy plenerowy festyn organizowany przez Związek Ukraińców Podlasia. W tym roku w malowniczej dolinie rzeki Orlanki przy ukraińskiej muzyce bawiło się ok. 5-6 tysięcy ludzi.

Noc „Na Iwana, na Kupala”

Impreza, która mogłaby być dwa razy w roku

Ludmiła FILIMONIUK



Tradycja organizowania święta Kupala sięga czasów przedchrześcijańskich. W noc letniego przesilenia słonecznego, najczęściej koło rzek lub jezior, zbierała się młodzież, by wśród śpiewów i tańców koło ogniska czcić pogańskiego boga Kupalę. Była to magiczna noc pełna wróżb i erotycznych zabiegów. Ponoć wtedy – raz na sto lat – zakwitała paproć. Mówiono, że ten, kto znajdzie jej kwiat, będzie szczęśliwy do końca życia. Z czasem słowiański obrzęd połączono z chrześcijańskim

świętem poświęconym Janowi Chrzcicielowi (Iwanowi Chrestytelowi), stąd nazwa „Na Iwana, na Kupala”.

– Obchody święta „Na Iwana, na Kupala” są charakterystyczne dla ukraińskiego narodu, ale trzeba zaznaczyć, że na wielu terenach tradycja ta zanikła. Pamięć o dawnych zwyczajach przetrwała na Ziemi Brzeskiej, Polesiu, gdzie można jeszcze zapisać kupalne pieśni. Na Podlasiu pieśni tych nikt już nie pamięta, choć pewne ślady ich istnienia można dostrzec we wspomnieniach starszych ludzi, urodzonych około 1910 roku. Pamiętają oni, że takie rzeczy na Podlasiu były – twierdzi



uczestnicząca w festynie Hałyna Pochyłowycz, badaczka folkloru Podlasia z Instytutu Etnografii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie.

Na Podlasiu zwalczane przez Cerkiew pogańskie święto Kupala zanikło prawdopodobnie w połowie XIX wieku. Dzisiejsze imprezy organizowane rokrocznie przez Związek Ukraińców Podlasia to już tylko wielkie ludowe festyny, będące doskonałą okazją do



Pieśni kupalskie i obrzęd puszczania wianków (na sąsiedniej stronie) w wykonaniu zespołu „Ranok” z Bielska Podlaskiego



Zespół „Krynyczeńka” z Ukrainy wystąpił z programem „Na Kupalę dziewczyna ładna”

promocji kultury ukraińskiej. Z dawnych zwyczajów pozostało jedynie śpiewanie kupalnych pieśni oraz teatralizowany obrzęd puszczenia wianków na wodę.

Początkowo „Na Iwana, na Kupalę” odbywało się w Płoskach nad Narwią. Okazało się jednak, że nie ma tam warunków do organizowania masowej imprezy. Dlatego też Związek Ukraińców Podlasia postanowił przenieść imprezę nad zalew Bachmaty. Wybór okazał się trafny, a nawiązana wówczas współpraca z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Dubiczach Cerkiewnych okazała się korzystna dla obu stron. W malownicze okolice z każdym rokiem przybywa coraz więcej miłośników dobrej zabawy nie tylko z Podlasia, ale także z okolic Warszawy, Lublina, Białej Podlaskiej.

– *Ta impreza jest doskonałą formą promocji nie tylko naszego ośrodka, ale też gminy Dubicze Cerkiewne, szczególnie zaś jej walorów turystyczno-krajoznawczych* – powiedziała Jolanta So-



Na scenie zespół młodzieżowy z Dubicz Cerkiewnych

cha, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Dubiczach Cerkiewnych.

Różnorodny jest wiek uczestników zabawy, podobnie jak różne są oczekiwania względem imprezy.

– *Starsi ludzie przyjeżdżają tu po to, by posłuchać dawnych pieśni. Średnie pokolenie chce zobaczyć obrzęd „Na Iwana, na Kupalę”, posiedzieć przy*

ognisku, grillach. Z kolei młodzież chce spędzić tę noc na tańcach i posłuchać takiej muzyki, jaką lubi – mówi Irena Kiriżiuk, jedna z organizatorek imprezy.

Każdego roku Związek Ukraińców Podlasia stara się zapraszać na święto zespoły wykonujące różnorodną muzykę zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. W tym roku nad zalewem Bachmaty zaprezentowało się kilkanaście ukraińskich zespołów. Kupalne pieśni wykonali: dziecięco-młodzieżowa grupa „Ranok” z Bielska Podlaskiego, Hałyna Pochyłewycz i Larysa Łukaszenko ze Lwowa oraz grupa „Krynyczeńka” z Rówieńskiego Polesia.

– *„Krynyczeńka” to folklorystyczno-etnograficzny zespół, przedstawiający dawne obrzędy, które istniały kiedyś w naszej wsi. Kupalne pieśni trudno dziś spotkać, ale w naszej wsi zachowała się jeszcze pamięć o nich. Przypominają je starsi ludzie i nam przekazują* – powiedziała Nina Dobrowolska, kierownik zespołu.



W Dubiczach Cerkiewnych „Krynyczanka” wystąpiła z programem „Na Kupale dziewczyna ładna”.

Nie zabrakło na imprezie także miejscowych zespołów. Ludowe pieśni okolic Bielska Podlaskiego i Hajnówki wykonały grupy: „Rodyna” z Dubiaży, „Beruozki” z Knoryd oraz „Tyniewiczanki” z Tyniewicz Dużych. Z kolei najpopularniejsze ukraińskie pieśni przedstawił miejscowy dziecięcy zespół prowadzony przez Igora Fitę. Na scenie w Dubiczach wystąpiła również folkowa grupa „Jar” z Bielska Podlaskiego. Do tańca młodszą część publiczności rozgrzewały zespoły „Czeremszna” z Czeremchy, „Horpyna” z Olsztyna i „Ot Vinta” z Równego na Ukrainie.

Impreza nad zalewem Bachmaty cieszy się dużą popularnością. Widać to w



Jak co roku całe rodziny przyjeżdżają nad zalew z grillami, własnym wiktem, by odpocząć od dnia codziennego.

– Można usiąść ze swoim towarzystwem, porozmawiać. Mamy na widoku scenę – powiedział jeden z imprezujących z rodziną i ze znajomymi mężczyzna. A ktoś siedzący z boku jeszcze dodał: – Dwa razy do roku powinna być taka impreza.

Ale w każdej beczce miodu może trafić się łyżka dziegciu, którą tym razem było nagłośnienie – okazało się zbyt słabe, aby występujące zespoły mogły być dobrze słyszane na całej rozległej przestrzeni zajętej przez wielotysięczną rzeszę widzów.

„Na Iwana na Kupala” to święto, które już na stałe wpisało się w podlaski krajobraz kulturalny. Jest ono nie tylko dobrą formą spędzania wolnego letniego czasu, ale także doskonałą okazją promocji muzyki ukraińskiej i pokazania rzeczywistej narodowej tożsamości tradycyjnej kultury Podlasia.

**Fotoreportaż z imprezy wykonał
Janusz Bakunowicz**



Dubiażyńska „Rodyna” jest już weteranem wszelkich ukraińskich imprez

opiniach, jakie wypowiadali w tym roku bawiący się nad zalewem ludzie.

– Fajna impreza, dużo znajomych, „swoja” muzyka, dobra atmosfera, deszcz nie pada – czego chcieć więcej? – mówił jeden uczestników zabawy.

– W takich miejscowościach jak Bielsk Podlaski czy Hajnówka mało jest większych imprez. Tu jest woda, czyste powietrze. Można odpocząć i dobrze się pobawić – stwierdziła młoda dziewczyna. Jej koleżanka dodała: – Jest dużo młodzieży. Można poznać nowych ludzi.



Tenże król Daniel był księciem dobrym, chrobrym i mądrym, który wznosił liczne grody i cerkwie postawił, i ozdobił je różnorodnymi ozdobami, i miłością braterską jaśniał z bratem swoim Wasylkiem. Tenże Daniel był drugim po Salomonie.

Latopis halicko-wołyński

Przed królewskim jubileuszem

Jerzy HAWRYLUK

Przypadające w bieżącym roku 800-lecie narodzin księcia Daniela Romanowicza (1201-1264), który w 1253 r. w podlaskim Drohiczynie przyjął królewską koronę, ma szczególne znaczenie dla mieszkańców wszystkich ziem, które w przeszłości wchodziły w skład jego państwa. O ile bowiem fundamentem kształtowania w XIX w. nowoczesnej świadomości narodowej Ukraińców centralnej i wschodniej Ukrainy były przede wszystkim tradycje kozackie, uosabiane przez postaci Sahajdacznego, Chmielnickiego, Doroszenki i Mazepy, to na ziemiach zachodnich, zwłaszcza w należącej wówczas do Austro-Węgier Galicji równie ważna, jeśli nie ważniejsza była tradycja XIII-wiecznej Rusi Halicko-Wołyńskiej. Galicyjscy Rusini kojarzyli tę epokę przede wszystkim z księciem Danielem, wśród licznych zasług którego było też założenie Lwowa.

Jest więc rzeczą niejako naturalną, iż i obecnie inicjatywa godnego uczczenia pamięci halicko-wołyńskiego władcy zrodziła się wśród lwowskich historyków, twórców kultury i działaczy politycznych, którzy 16 grudnia 2000 r. zorganizowani w Domu Naukowca dyskusję *Dialog wieków: znaczenie postaci króla Daniela dla dziejów Ukrainy*. Jej ukoronowaniem było ukonstytuowanie się społecznego komitetu dla uczczenia 800-lecia króla Daniela oraz podpisanie apelu, będącego ideową wykładnią oraz planem działań podejmowanych w roku jubileuszu (pełny tekst apelu publikujemy obok).

Nakreślony z szerokim rozmachem plan ten przewiduje także działania

związane z Chełmem – miejscem wiecznego spoczynku prochów króla Daniela oraz Drohiczynem, będącym miejscem jego koronacji. Jest więc oczywiste, iż działania komitetu mogą liczyć na wsparcie ukraińskiego środowiska w Polsce, w tym Związku Ukraińców Podlasia oraz redakcji „Nad Buhom i Narwoju”.

Trwałym śladem jubileuszu w krajobrazie Lwowa będzie pomnik króla Daniela, który ma stanąć na Placu Halickim w centrum miasta. Konkurs na projekt pomnika przeprowadzony został na początku roku i wybrano do realizacji projekt przedstawiający władcę na koniu. Świadectwem dużego zainteresowania przedsięwzięciem była obecność licznych widzów na wystawie prac konkursowych.

Do działań jubileuszowych włączyła się także ukraińska poczta. Już w 1998 r., gdy obchodzono 1100-lecie Halicza, w nakładzie 200 tys. egzemplarzy wyemitowany został znaczek pocztowy z wizerunkiem korony Daniela. Znaczkiem przedstawiającym dawnego rycerza ruskiego uczczono też mające miejsce w 1999 r. 800-lecie utworzenia przez ojca Daniela, Romana Mstisławowicza, państwa halicko-wołyńskiego. Zaś blok pocztowy poświęcony jubileuszowi Daniela Romanowicza wprowadzony został do obiegu w lutym br.

Akcenty jubileuszowe będą obecne również podczas Dnia Lwowa (16 września 2001 r.), w którego programie znalazła się m.in. inscenizacja teatralna *Danyło Hałyckyj*, przygotowywana przez teatr „Woskresinnia”.



*Koronacja Daniela Romanowicza.
Fragment rzeźby przed muzeum
regionalnym w Drohiczynie*

/fot. J. Hawryluk/

W sierpniu br. mija także 10. rocznica niepodległości Ukrainy. W celu uczczenia obu jubileuszy z inicjatywy Ukraińskiej Partii Ludowej „Sobor” przeprowadzona została, mająca też charakter akcji przedwyborczej, ekspedycja oświatowo-sportowa „Soborna Ukraina”, której pierwszy etap rozpoczął się 20 lipca na Górze Chełmskiej, a więc w miejscu gdzie stał gród Chełm wzniesiony przez Daniela, który też tutaj po śmierci spoczął w podziemiach fundowanego przez siebie soboru.

Jak poinformowała służba prasowa partii „Sobor” (www.sobor.org.ua), przed startem ekspedycji z jej uczestnikami spotkali się przedstawiciele społeczności ukraińskiej w Polsce, władz miasta oraz duchowieństwo prawosławne i katolickie (w chwili obecnej sobór chełmski jest własnością Kościoła katolickiego). Na placu obok soboru odbyła się też zaim-



20 липця 2001 – експедиція „Soborna Ukraina” wyrusza spod chelmskiego soboru

пrowizowana konferencja prasowa, podczas której przewodniczący partii „Sobor” Anatolij Matwijenko przedstawił cel i zadania ekspedycji, podkreślając m.in.: *Historia tego regionu to wspólna historia Ukraińców i Polaków. Ta ekspedycja*

chcemy obudzić w Ukraińcach poczucie dumy z własnej historii, bo tylko tak sięgniemy po lepsze jutro. Chcemy przypomnieć, że państwo króla Daniela było organiczną częścią ówczesnej Europy. A więc dokonujemy teraz europejskiego wy-

boru. Ale Europa dla nas nie jest tylko pojęciem geograficznym. To wysoki poziom życia, to władza nie zarażona korupcją, to społeczeństwo, które samo decyduje o swoim losie.

Złożono także kwiaty na mogile premiera Ukraińskiej Republiki Ludowej Pilipla Pilipczuka, który pochowany jest na cmentarzu w sąsiedztwie soboru, oraz obok tablicy pamiątkowej na budynku, w którym w 1866 r. miał się urodzić najwybitniejszy ukraiński historyk i prezydent URL Michajło Hruszewski.

Wyruszyszy z Chelma uczestnicy ekspedycji dotarli wieczorem do Włodzimierza Wołyńskiego, niegdyś stołecznego grodu księstwa wołyńskiego. Dalej jej trasa prowadziła m.in. przez pole bitwy pod Beresteczkiem, Lwów, Chocim, Kamieniec Podolski.

Informacje o kolejnych inicjatywach związanych z upamiętnieniem rocznicy urodzin króla Daniela czytelnicy „NBiN” znajdą w następnych numerach naszego pisma – jeden z nich zostanie w znacznej części poświęcony osobie władcy, który wpisał się także w podlaskie dzieje.

Звернення громадського комітету для відзначення 800-літнього ювілею короля Данила

У листопаді 2001 року виповниться 800 років від дня народження короля Русі-України Данила Романовича — одного з найвидатніших державних діячів в національній історії. Данило Романович є символічною постаттю княжої України, оскільки уособлює собою незнищенність державницької традиції українців.

У 2003 році виповниться також 750 років з часу коронації Данила Романовича у Дорогичині. Ця подія стала свідченням місця, яке Галицько-Волинська держава посіла в тогочасній Європі та важливим геополітичним фактом.

Задля належного пошанування короля Данила ми започатковуємо діяльність громадського комітету для відзначення його ювілею. До співпраці зголосилися відомі науковці, політики, підприємці. Планується — видання наукової та популярної літератури; організація спільних археологічних досліджень на місці поховання Данила Романовича у Холмі; участь у встановленні пам'ятника засновникові Львова; створення величнього портрету короля, який у річницю його народження буде урочисто передано у львівську Ратушу. Сподіваємося на розуміння та підтримку нашої діяльності.

Нині нам важливо у повному обсязі досягнути нашу історію і, нарешті, зрозуміти, що в основі наших традицій мають лежати перемоги, а не поразки. Постать Данила Романовича та факт його коронації є тими моментами нашої минувшини, які мають лежати в підвалинах виховання свідомих громадян — патріотів України. Ім'я короля Русі-України Данила має стати гордістю для кожного українця. Належне вшанування короля Данила і його ювілею — наш громадянський обов'язок.

Ми пропонуємо наступні заходи для вшанування славної пам'яті короля Данила Романовича:

- Звернення до органів державної влади України та Республіки Польща щодо пошуків тлінних останків короля Данила;

- З'ясування долі корони Данила Романовича;

- Проведення, починаючи з 2001 року археологічних досліджень в Холмі (зокрема крипти) та Дорогичині;

- Проведення міжнародної наукової конференції;

- Звернення до Президента України щодо запровадження у нашій державі ордену короля Данила та підготовка проекту Статуту про Орден Короля Данила;



- Опрацювання до 2003 року академічного видання „Галицько-Волинська держава 12-14 століть”;

- Громадська підтримка спорудження у Львові пам'ятника Данилові Романовичу;

- Організація виставки „Епоха короля Данила”;

- Встановлення пам'ятних знаків у місцях, пов'язаних з діяльністю короля Данила;

- Створення великого портрету короля Данила та його урочисте встановлення в міській Ратуші;

- Ініціювання випуску ювілейної монети, марки та конверту;

- Проведення конкурсу дитячих робіт „Моє місто за короля Данила”;

- Клопотання перед Міністерством Оборони про присвоєння одній з військових частин імені короля Данила.

Громадський комітет відкритий для активної участі у ньому. Очікуємо на Ваші ідеї, пропозиції, реальну допомогу у їх втіленні.

www.koroldanylo.lviv.ua

Zawody sportowe, wystawy, koncerty oraz Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej złożyły się na V Dni Kleszczel, które odbyły się w dniach 28-29 lipca.

Jak odzyskać dawną świetność?

Sławomir SAWCZUK,
Polskie Radio Białystok

Jak ptaki powracamy, by starych szukać gniazd... – pod takim mottem 28 lipca w Gminnym Ośrodku Kultury w Kleszczelach obradowali uczestnicy V Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej. Założone w 1997 roku, skupia obecnych oraz byłych mieszkańców gminy i miasta Kleszczele, którzy chcą pielęgnować tradycje historyczne i kulturowe ziemi kleszczelowskiej, a także wspomagać jej rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny.

Uczestnicy zjazdu, oprócz wyboru nowych władz towarzystwa, dokonali podsumowania dotychczasowej pracy zarządu, dyskutowali także o planach na przyszłość – nie tylko ich organizacji, ale całej gminy.

Podsumowując minione cztery lata działalności, przewodniczący dr Bazyli Krupicz wspominał o integracyjnym charakterze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej. Dzięki działalności jego członków wiele osób przypomniało sobie o swej „małej ojczyźnie”, wiele zaczęło interesować się jej historią oraz dniem dzisiejszym.

Wśród osiągnięć czteroletniej kadencji przewodniczący towarzystwa wymieniał między innymi działalność wydawniczą. Udało się wydać tomik poezji Jadwi-



gi Karpiuk *Listy do Kleszczel* – nostalgiczny powrót do lat dziecińczych spędzonych w tym mieście. W najbliższym czasie ukaze się zbiór grafik, które powstały na plenrze artystycznym w Dobrywodzie. Wykonały je studentki wydziału architektury Politechniki Białostockiej. W minialbumie można będzie obejrzeć malownicze zakątki wsi oraz przykłady zachowanej pięknej drewnianej architektury. Warto przypomnieć także o innej publikacji – książce o historii Kleszczel, autorstwa dr Mikołaja Roszczeni, która w najbliższym czasie ukaże się na wydawniczym rynku z inicjatywy Związku Ukraińców Podlasia i będzie miała niewątpliwie duży odzew wśród przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej.

W ciągu minionych czterech lat towarzystwo angażowało się także w pomoc przy organizacji dorocznych Dni Kleszczel i wspomogło finansowo budowę pomnika króla

Zygmunta Starego, fundatora Kleszczel jako ośrodka miejskiego. Członków towarzystwa cieszą dokonania trzech rzeźbiarzy – Sławomira Smyka, Michała Markiewicza oraz Eliasza Ziniewicza. Jedną z pierwszych wystaw tych artystów-amatorów zorganizowano podczas obchodów Dni Kleszczel. Obecnie szczególnie Sławomir Smyk osiąga duże sukcesy na ogólnokrajowej arenie.

Ziemia Kleszczelowska i jej mieszkańcy obdarzeni zostali talentem muzycznym – tradycje chóru cerkiewnego z Kleszczel, a także działalność grup śpiewaczych z Dobrywody i Dasz można traktować jako szczególną promocję gminy, tworzącą jej wizerunek jako regionu, w którym zachowała się interesująca archaiczna kultura.

Wśród nie załatwionych spraw dr Bazyli Krupicz wymienił muzeum regionalne, które mogłoby powstać, gdyby znalazły się środki finansowe na jego otwarcie i działalność. Na razie gromadzone są eksponaty, którymi opiekuje się Miejski Ośrodek Kultury. Tym, co niepokoi jest także mała aktywność młodzieży w pracach towarzystwa oraz w innych formach życia społeczno-kulturalnego gminy.

Uczestnicy zjazdu docenili pracę zarządu towarzystwa i ponownie powierzyli funkcję przewodniczącego dr Bazylowi Krupiczowi. Wśród ważnych zadań na przyszłość wymienił on między innymi kontynuowanie rozpoczętych i zaplanowanych projektów, a także szczególną troskę o zachowanie autentycznej gwary większości mieszkańców gminy Kleszczele.

Oprócz zjazdu towarzystwa i zawodów sportowych najbardziej spektakularnymi elementami obchodów Dni Kleszczel były koncerty, na których wystąpiły zespoły folklorystyczne i folkowe. W tym roku na scenie przy miejskim kąpielisku królował folklor ukraiński, a to za sprawą „Czeremszyny” z Czeremchy, zaczynającego estradową karierę „Jaru” z Bielska Podlaskiego oraz „Horpyny” z Olsztyna, która na niedzielnym koncercie porwała serca i poderwała do tańca nogi widzów.

Piękna muzyka, zawody sportowe, wystawy prac kleszczelowskich artystów budują wizerunek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej, a także całej gminy i jej mieszkańców, jako ludzi którzy potrafią docenić piękno swej małej ojczyzny i jej historię. Ale dla jej przyszłości potrzebna jest wizja rozwoju, oparta o atuty, które posiada nasz region. Do jej realizacji potrzebna jest inicjatywa mieszkańców oraz władz gminy i miasta, ale także pomoc z zewnątrz możliwa dzięki stworzeniu lobby.

Podczas V Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej poinformo-



wano o decyzji zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Metropolity Sawy, na mocy której we wsi Saki utworzono nowy prawosławny monaster. Założenie męskiego klasztoru w tym słynącym z cudów miejscu, uczestnicy zjazdu uznali za historyczną decyzję, która oprócz religijnego aspektu ma także duże znaczenie dla promocji gminy. Być może w niedługim czasie „Mała Grabarka” – jak określa się cerkiew w Sakach – stanie się ważnym ośrodkiem pątniczym przyciągającym liczne rzesze pielgrzymów.

Innym znaczącym dla przyszłości gminy wydarzeniem jest budowa zbiornika wodnego w pobliżu wsi Repczyce. Jego rekreacyjno-wypoczynkowy charakter pomoże w aktywizacji zawodowej części mieszkańców położonych nieopodal miejscowości, dając na przykład możliwość tworzenia gospodarstw agroturystycznych. Podczas obrad zjazdu burmistrz miasta i gminy Kleszczele Aleksander Sielicki zapowiedział, iż budowa i napełnianie zbiornika będą ukończone już w przyszłym roku, a w dalszej perspektywie powstanie tu ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy. Jest nadzieja, że kolejne imprezy z cyklu „Dni Kleszczel”, ale nie tylko, będą odbywać się w malowniczej scenarii zalewu i tak zwanego „karieru” w Repczycach, a gmina Kleszczele zacznie rozwijać się także dzięki przemysłowi turystycznemu. Jest więc nadzieja, że powrócą czasy prosperity sprzed potopu szwedzkiego.

Zdjęcia J. Hawryluka

„Co słyszać w gminie”

Początek lat 90. zaowocował całym szeregiem inicjatyw wydawniczych podejmowanych przez lokalne samorządy. Wśród periodyków, które szczęśliwie dotrwały do dnia dzisiejszego, jest też kleszczelowska gazeta „Co słyszać w gminie”, której pierwszy numer ukazał się 1 września 1991 r. (jest to więc rówieśniczka „Nad Buhom i Narwoju”). Ze szczegółami dzieje gazety można poznać dzięki artykułowi jej redaktorki Marii Klimowicz, będącej jednocześnie kierowniczką kleszczelowskiego Miejskiego Ośrodka Kultury, opublikowanym w specjalnym numerze pisma, poświęconym V Dniom Kleszczel (lipiec 2001 r.).

Od 2001 r. gazeta stała się „nieregularnikiem” – snuje swoje refleksje nad jej obecnym stanem M. Klimowicz. – Łączenie pracy w kulturze i redagowanie gazety bez poświęcania swojego wolnego czasu jest coraz trudniejsze... Cokolwiek by nie powiedzieć o gazecie, jest ona swoistą dokumentacją, kronikarskim zapisem, pierwszym źródłem, do którego sięga się, chcąc przypomnieć wydarzenia z bliższych i dalszych lat życia gminy. Może zbyt mało uwagi poświęciliśmy wsłom, o czymś napisaliśmy za późno lub wcale, bo nie mieliśmy informacji, może temat przerastał nasze możliwości. Prawdą jest również to, że w naszym środowisku nie ma jeszcze zwyczaju informowania gazety o ważnych mających nastąpić wydarzeniach, zapraszania...

W lipcowym numerze wiele miejsca poświęcono powstałemu przed 4 laty Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej. Przypomniany został m.in. wywiad z jego inicjatorem i prezesem Bazylim Krupiczem, opublikowany po raz pierwszy w grudniu 1997 r.

Z perspektywy czasu i oddalenia od stron rodzinnych bardziej widoczne są braki gospodarcze i przemijające piękno regionu – uzasadniał wówczas motywy swego działania dr B. Krupicz, obecnie mieszkaniec Białegostoku i pracownik naukowy Politechniki Białostockiej. – Co dobre trzeba chronić i rozwijać. Zaangażowanie w ten proces pospolu byłych i obecnych mieszkańców gminy Kleszczele i jej Ośrodka Kultury może być ożywcze. Sprawy ojcowski (bat’kiwsczyni) nie są mi obojętne bez względu na to gdzie jestem. Chociaż jestem dobrowolnikiem i sprawy tej miejscowości są mi najbliższe to wiem, że integracja mieszkańców całej gminy Kleszczele będzie sprzyjać jej rozwojowi, bo przyjaciół trzeba szukać blisko i daleko, w różnych środowiskach.

Możemy się także zapoznać z obecną oceną czteroletniej działalności towarzystwa, które w chwili obecnej liczy 73 członków i jego wkładu w budowanie gminnej wspólnoty. Przeżywalismy wspólnie – pisze B. Krupicz – uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kaplicy p.w. św. Paskiewy i św. Jakuba w Dobrowodzie oraz otwarcie pomnika króla Zygmunta Starego... Gościliśmy na naszej ziemi dostojnych gości: prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i patriarchę ekumenicznego Bartolomeusza I.

Prezes podkreślił też znaczenie wiedzy o ojczystej przeszłości i kultywowania tradycji: Wiedza historyczna o naszej Ziemi Kleszczelowskiej prezentowana przez Mikołaja Roszczenkę i Jolantę Sankiewicz powinna stać się naszą wiedzą powszechną, tak jak znane są nasze zespoły folklorystyczne z Dobrowody i Dasz, będące ambasadami kultury naszej gminy.

Kwestię tę w swoim krótkim artykule Dokumentujemy resztki dawnej kultury poruszył również Aleksy Roszczenko, skarbnik TPZK, stwierdzając: Uważam, że w dalszej działalności należy kontynuować dzieło rozpoczęte w Dobrowodzie, czyli dokumentować resztki dawnej kultury materialnej na terenie całej gminy. Jednocześnie koniecznie musimy zająć się badaniem i zapisywaniem przebogatego folkloru, żywego przecież jeszcze w wielu naszych wsiach. Należałoby także zapisywać relacje ludzi, którzy przeżyli II wojnę światową i wydać je oddzielną pozycją. Ważną sprawą jest wciągnięcie młodzieży, szczególnie studenckiej do tych właśnie prac związanych z utrwaleniem dziedzictwa kulturowego, które przekazali nam przodkowie.

Członkom kleszczelowskiego towarzystwa pozostaje więc życzyć realizacji ich ambitnych planów, zaś gazecie – aby była rzeczywistą trybuną dla wszystkich jej mieszkańców. (jh)



„Horpyna” na niedzielnym koncercie porwała serca i poderwała do tańca

4-5 sierpnia w Czeremsze i Narwi odbywały się trzecie z kolei „Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne”, zorganizowane przez Związek Ukraińców Podlasia przy współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Czeremsze i Narwiańskim Ośrodkiem Kultury. Pierwszego dnia imprezy w plenerze czeremszańskiego GOK-u, odbył się koncert dziesięciu zespołów folklorystycznych i folkowych z Polski i Ukrainy, który rozpoczęła równeńska „Horyna” (na zdjęciu poniżej), zakończyła zaś zabawa folkowa.



Źródło słowa i pieśni

Krystyna KOŚCIEWICZ

– „Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne” organizujemy po raz trzeci – powiedziała Maria Ryżyk, przewodnicząca Związku Ukraińców Podlasia. – Jest to pewna kontynuacja festiwalu, który wcześniej odbywał się w Mielniku nad Bugiem. Wypracowaliśmy formułę spotkań polsko-ukraińskich i przenieśliśmy imprezę do Czeremchy i Narwi. Spotkania organizujemy po to, by pokazać kulturę ukraińską przede wszystkim polskiej publiczności, ale nie tylko, bo te tereny zamieszkuje ludność ukraińskojęzyczna i dla niej jest to kontakt ze źródłem kultury, z której wyszli. W tym roku wystąpiły zespoły, które są z Podkarpacia i prezentują muzykę karpacką, był też zespół z Kijowa, który



gra muzykę charakterystyczną dla całej Ukrainy, a także często przyjeżdżająca na Podlasie i znana grupa „Horyna” z Uniwersytetu Humanistycznego w Równem. Zespół ten prezentuje głównie folklor Wołynia i ukraińskiego Polesia. Wystąpiły także nasze podlaskie zespoły. Polski folklor zaprezentował zespół „Klekociaki” z Bociek, zaś ukraiński zespoły miejscowe – zespół folklorystyczny z Czeremchy Wsi, młodzieżowa „Czeremszyzna”, dziecięca „Hiloczka” oraz „Jar” z Biel-ska Podlaskiego.

Poza „Polsko-Ukraińskimi Spotkaniami Muzycznymi” Czeremcha jest gospodarzem corocznych spotkań folkowych „Z wiejskiego podwórza”, a także festynu „Pożegnanie lata”.

– Piosenki ukraińskie są znane na naszym terenie – powiedziała Tamara Kierdelewicz, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Czeremsze. – Dzięki temu, że mamy „Czeremszyne”, odbywają się u nas spotkania folkowe. Niektórzy członkowie Zarządu Głównego Związku Ukraińców Podlasia także pochodzą z Czeremchy, więc jest nam szczególnie miło, że nie zapominają o rodzinnej miejscowości. Bardzo dobrze, że wspólnie można coś zorganizować, bo do dużych imprez potrzeba ludzi, a nas jest tu tylko dwie pracownice.



Дziecięcy zespół „Hiloczka” z Czeremchy

Koncert w Czerembsze rozpoczęła pieśń-modlitwa zaśpiewana przez zespół „Horyna”, który jest już od ponad dziesięciu lat częstym gościem ukraińskich imprez kulturalnych.

– Często przyjeżdża do nas „Horyna”, ponieważ kierowniczka zespołu „Ranok” podczas swoich studiów sama śpiewała w tym zespole – mówi Sławomir Sawczuk. – Także instruktorka „Hiloczki”, Irena Wiszenko, ukończyła instytut w Równem i

na spotkaniach muzycznych, a na Podlasiu zespół wystąpił może nawet po raz dziesiąty.

Tuż przed rozpoczęciem „Polsko-Ukraińskich Spotkań Muzycznych” w bibliotece gminnej w Czerembsze odbyła się sesja literacka na temat *Ukraińska literatura na*

Podlasiu jako literatura korzeni. Udział w dyskusji wzięli prof. Teresa Zaniewska z Uniwersytetu w Białymstoku, Jan Leończuk, poeta i tłumacz, dyrektor Książnicy Podlaskiej oraz dr Tadej Karabowicz, z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – poeta z Chełmszczyzny, literaturoznawca, a także tłumacz literatury ukraińskiej na język polski i polskiej na ukraiński.

– Spotkanie było nowym elementem imprezy, ponieważ kultura ukraińska na Podlasiu, to nie tylko śpiew i muzyka, ale także słowo pisane – powiedział jego organizator Jerzy Hawryluk. – Przystawiony został wpływ czynników historycznych i uwarunkowań politycznych, czyli oficjalna polityka władz polskich i radzieckich i jej wpływ na ogół ludności zamieszkującej na terenie województwa podlaskiego.

Mieszkańców wyznania prawosławnego traktowały one jako Białorusinów, mimo tego, że część południowo wschodnią naszego województwa, czyli okolice Bielska Podlaskiego, Siemiatycz, Hajnówki jest zamieszkuje ludność ukraińskoję-

zyczna. Spowodowało to, iż znaczna część twórców, którzy zaczęli pisać w okresie władzy radzieckiej (1939-1941) i później, zaczęła tworzyć w języku białoruskim. Natomiast pojawienie się na szerszym forum literatury w literackim języku ukraińskim, czy też lokalnych podlaskich gwarach, dotyczy lat 70. i 80.

Było to pierwsze spotkanie, w którym wzięło tak udział różnorodne grono, ponieważ do Czeremchy przyjechali zarówno twórcy, jak literaturoznawcy i tłumacze.



Folkowy zespół „Jar” z Bielska

cze. Prof. Zaniewska scharakteryzowała główne tematy poezji ukraińskiej, w której naczelną rolę zajmuje motyw domu, rozumianego zarówno w sensie dosłownym jako miejsce w którym się rodzimy i wychowujemy, jak też w znaczeniu przenośnym, tj. jako „mała ojczyzna”, czyli region podlaski, gdzie mieszkają sąsiedzi i ogół ludzi, z którymi można porozmawiać w swoim języku i którzy są pierwszymi odbiorcami twórczości.



otarła się o „Horynę”. Można więc powiedzieć, że zespół jest już z nami zaprzyjany. Natomiast zespoły „Weseli Mu-



Zespół „Karpatśki Muzyky” z podkarpackiej Doliny

zy” i „Karpatśki Muzyky” na tej imprezie wystąpiły po raz pierwszy.

– Jesteśmy zespołem działającym przy Instytucie Kultury Uniwersytetu Humanistycznego w Równem – mówi Serhij Wostrikow, kontrabasista z „Horyny”. – Śpie-



Kijowscy „Weseli Muzyky”



Trio „Czeremcha”

czone i publikowane. Pan Leończuk przygotowuje się do wydania almanachu literackiego, gdzie w pierwszym tomie będą przekłady z języka ukraińskiego.

Duże zainteresowanie widzów wzbudził występ Luby Salińskiej, Anny Kierdelewicz i Wieri Parnasiuk, członkiń zespołu z Czeremchy wsi. W ich repertuarze znajdują się autentyczne pieśni z Podlasia, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– Nazywamy się „Czeremcha”, bo jesteśmy z Czeremchy – mówi Luba Salińska. – Zazwyczaj występujemy we cztery, ale koleżanka nie mogła dzisiaj przyjść. Śpiewamy tak jak mówimy... Pieśni są stare, takie, jakie śpiewali nasi dziadowie, gdy byliśmy jeszcze małe. Tylko nie możemy już dużo śpiewać, bo zaraz ł a p i e



Boćkowskie „Klekociaki”

– Traktujemy to jako pierwszy krok do szerszego zbadania tej literatury, do pokazania jej na szerszym forum – dodaje Jerzy Hawryluk. – Jest już grupa składająca się z twórców, krytyków i tłumaczy, więc utwory najbardziej godne pokazania polskiemu czytelnikowi będą tłumaczone i publikowane.



Cymbalista „Horyny”

chrypka, stare jesteśmy. Repertuar zespołu nie był opracowywany przez muzyków, a przekazany w takiej formie, w jakiej rzeczywiście zachował się z dziada pradziada. Jego autentyzm zrobił ogromne wrażenie na młodych słuchaczach, którzy często przyjechali z odległych nawet zakątków kraju.

– Jestem po raz pierwszy na tego typu imprezie – mówi Agata Siemińczyk z Białegostoku. – Wrażenie niesamowite.

– Zetknięcie się z folklorem jest dla mnie wydarzeniem, tym bardziej, iż – jak widać – ponad siedemdziesięcioletnie babcie śpiewają autentyczny folklor – dodaje Ewa Beniak z Warszawy. – Bardzo fajne, że ludzie w tym wieku jeszcze coś takiego robią.

– Byłam w tym roku na „Basowiszczu” i przyjechałam również tutaj, aby sobie porównać, jednak ta impreza ma zupełnie inny charakter – mówi Agnieszka



Muzyczna sekcja równeńskiej „Horyny”

Olechnicka z Białegostoku. – Tu jest bardziej kameralnie i zupełnie inny rodzaj muzyki. Najbardziej jestem ciekawa zabawy folkowej, bo nigdy jeszcze na takiej nie byłam, a bardzo lubię tańczyć.

– Jestem patriotką naszego województwa i uważam, że trzeba znać folklor – uzupełnia Grażyna Bancarewicz..



Ukraiński folk zabrzmiał także w wykonaniu „Czeremszyny”



Folkowa zabawa na placu przy czeremzańskim GOK-u trwała do późnej nocy. Później widzowie jeszcze raz rozpamiętywali wrażenia, a artyści musieli szybko zbierać siły, gdyż w niedzielne popołudnie czekały ich występy w Narwi.

**Fotoreportaż z imprezy wykonał
Janusz Bakunowicz**

Pierwsza masowa ukraińska impreza muzyczna na Podlasiu odbyła się na przełomie sierpnia i września 1991 roku nad Bugiem – w Mielniku. Wcześniej czy później musiała więc przyjść kolej na szerszą prezentację ukraińskiej kultury także nad drugą z największych podlaskich rzek – nad Narwią, która swej nazwy użyczyła też miasteczku nad swoim malowniczym brzegiem.

Ukraińskie muzykowanie nad Narwią

Ludmiła FILIMONIUK

Zapoczątkowane w Czeremsku w 1999 r. „Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne” to impreza, która na stałe wpisała się w krajobraz muzycznych wydarzeń organizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia. Organizatorzy z każdym rokiem starają się rozszerzać formułę imprezy. Aby dotrzeć z ukraińską muzyką (gdyż to właśnie ona dominuje na spotkaniach) do jak najszerzej publiczności, przeniesiono drugi dzień imprezy do Narwi. 5 sierpnia br. „Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne” odbyły się w tym miasteczku po raz drugi. Związek Ukraińców Podlasia zorganizował je wspólnie z Narwiańskim Ośrodkiem Kultury.

– Ta myśl zrodziła się między mną a panią Marią Ryżyk – powiedziała Alla Sitkowska, dyrektorka Narwiańskiego Ośrodka Kultury.



rodka Kultury. – *Dość często w naszym hotelu goszczą ukraińskie zespoły, a ostatnio miał tu swoje warsztaty „Ranok”. Ponieważ mamy dobre zaplecze hotelowe i możemy gościć różne zespoły, pomyśleliśmy o tym, by zorganizować taką imprezę.*

Niestety, już po raz drugi „Polsko-Ukraińskim Spotkaniom Muzycznym” nie sprzyjała pogoda. Gdy tylko na scenie na narwiańskim rynku rozstawiono sprzęt nagłaśniający i przygotowano ławki dla licznie przybyłych widzów, zaczął padać dość ulewny deszcz. A więc zarówno artystom jak i miłośnikom ukraińskiej muzyki nie pozostawało nic innego jak przenieść się do stojącej na rynku remizy strażackiej, której sala widowiskowa dosłownie pękała w szwach. Wielu ludzi stało z parasolami koło okien i pod drzwiami, narzekając na zaistniałą sytuację.

– *Byłoby lepiej, gdyby impreza odbywała się w plenerze* – postulowała jedna z uczestniczek imprezy, której nie udało się wejść do sali. – *Scena powinna być*

kryta, my moglibyśmy stać pod parasolami. W remizie jest za mało miejsca.

Jednak o samej imprezie z reguły wypowiedziano się pochlebnie.

– *Są na tej imprezie zespoły, które już znamy. Występuje u nas „Horyna”, jest „Czeremszyzna”. Chociażby dla tych dwóch zespołów warto przyjść – mówił jeden z widzów.*

– *Przyjeżdżają tu ludzie. Taka impreza zbliża nas wszystkich – i Polaków i „Ruskich”. Jesteśmy tu wszyscy razem. Potrzebna jest taka impreza, zwłaszcza dla młodzieży – dodał starszy mężczyzna.*

Na „Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Muzycznych” zaprezentowały się zespoły, które poprzedniego dnia wystąpiły w Czeremsku. Imprezę rozpoczęła modlitwa wykonana przez zespół „Horyna” z Równego, później odbyły się koncerty zespołów „Weseli Myzyky” z Kijowa, „Karpatki Muzyky” z Dołyny oraz „Czeremszyzna” z Czeremchy. Wystąpiła także folkowa grupa „Chutir” z Gdańska (na zdjęciach obok), której, niestety, nie udało się dotrzeć na pierwszy dzień spotkań.

Imprezę rozpoczęła modlitwa wykonana przez zespół „Horyna” z Równego, później odbyły się koncerty zespołów „Weseli Myzyky” z Kijowa, „Karpatki Muzyky” z Dołyny oraz „Czeremszyzna” z Czeremchy. Wystąpiła także folkowa grupa „Chutir” z Gdańska (na zdjęciach obok), której, niestety, nie udało się dotrzeć na pierwszy dzień spotkań.



„Polsko-Ukraińskie Spotkania Muzyczne” to jedyna ukraińska impreza organizowana w Narwi. Duże zainteresowanie ukraińską muzyką dowodzi jednak tego, że miejscowa społeczność potrzebuje takich imprez.

Zdjęcia J. BAKUNOWICZA

Hajnowska mozaika

Adam STEPANIUK

Wielonarodowość naszej Małej Ojczyzny jaką jest Podlasze sprawia, że prowadzi tu swoją działalność znaczna liczba organizacji zajmujących się promowaniem kultury, języka i obyczajów naszych dziadów i pradziadów. Jest to bardzo pożyteczna i potrzebna działalność w dobie postępującej polonizacji naszych ziem, związanych zawsze z ludnością ukraińską i białoruską. Towarzystwa kulturalne swoje siedziby mają głównie w większych ośrodkach miejskich (Białystok, Bielsk Podlaski, Hajnówka) naszego regionu. Warto przyrzeć się sytuacji jaka istnieje w Hajnówce i jej okolicach.

Miasto to jest specyficznym miejscem ze względu na mozaikę zamieszkującej tu społeczności, którą tworzą Rusini-Ukraińcy, Białorusini i Polacy. Liczba aż trzech elementów etnicznych spowodowana została migracją ludności wiejskiej na przebiegu dopiero co minionego wieku. Migracja ta postępowała z południa i zachodu (etnos ukraiński, na którego obrzeżach położona była dawna wieś Hajnówka), z północnego wschodu (etnos białoruski) oraz z ziem etnicznie polskich, sprawiając, że miasto Hajnówka stało się mieszaniną narodowościową i językową.

Polityka w stosunku do mniejszości narodowych w czasach PRL-u w woj. białostockim nie uwzględniała istnienia mniejszości ukraińskiej. Utało się, nawet w pracach aspirujących do charakteru naukowego, twierdzenie, że nasz region zamieszkują Białorusini. Otworło to dla białoruskich organizacji kulturalnych pole do działania od Bugu do Białegostoku. Mieszkańcy Hajnówki i okolic, przytłamszeni tymi działaniami, uznali: „jeżeli tak jest, to tak jest” i nie należy zwracać uwagi na „szczegóły”, bo władza wie najlepiej, co jest dobre dla obywateli. Oczywiście nadal mówiono ukraińską gwara, a gdy odbywały się *hostyny na swjato* śpiewano ukraińskie piosenki.

„Stare czasy” się skończyły, zaczęły się nowe. Jednak sytuacja w rejonie Hajnówki i w samym mieście jest nadal taka sama. Dla białoruskojęzycznych mieszkańców nadal organizowane są festyny, przeglądy piosenek itd. Można pozazdrościć pochodzącym z Siemianówki, Narutki czy Lewkowa mieszkańcom Hajnówki, że mogą poczuć się jak w rodzinnej wsi. Młode pokolenie, poczuwające się do białoruskości ma możliwość rozwijania swojej odrębności narodowej, nauki ojczystego języka, historii.

W tym miejscu należałoby zadać pytanie: A co z pozostałymi mieszkańcami tego miasta, pochodzącymi z okolic Dubicz Cerkiewnych, Mochnatego, Czyż, Klenik? Przecież język, którym posługują się mieszkańcy tych miejscowości, brzmi zupełnie inaczej niż białoruski. Jest to język naszych przodków Rusinów-Ukraińców, którzy w X-XI i XVI-XVII w. przybyli na te ziemie z Polesia i Wołynia, by dać życie i chleb dla naszego Podlasza.

Imprezy kulturalne organizowane przez środowisko ukraińskie odbywają się w Bielsku Podlaskim, Białymstoku, Czeremesze. Niestety Hajnówka pozostawiona jest sama sobie. Może mieszkańcy powinni pisać petycje skierowane do działaczy odpowiedzialnych za krzewienie ojczystej kultury? Niech wreszcie, po kilkudziesięciu latach słuchania *Jasia i kaniuszyny* na hajnowskich festynach zabrzmią *Czerwona ruta* czy *Rozprjahajcie, chłopci, koni*.

Krytycznie należałoby odnieść się do działalności Hajnowskiego Domu Kultury, który uparcie pielęgnuje „kulturalną monokulturę”. Mam nadzieję, że ludzie odpowiedzialni za rozwój kultury w okolicach Hajnówki i w samym mieście, w podstawowym stopniu znają historię i rzeczywiste stosunki kulturowe na tym terenie. Kultura to przecież nie piórko, które może latać w różnych kierunkach na wietrze aktualnej koniunktury. Trzeba o nią należycie dbać, pozostając w zgodzie z jej autentycznym charakterem.



Ciekawym zjawiskiem w dobie „globalizacji”, nawet Hajnówki, jest szukanie przez młodzież korzeni historycznych i narodowych. Przejawia się to w szczególności zainteresowaniem muzyką folkową, obyczajami, historią Podlasza i kozaków znad Dniepru – obrońców swojego języka, narodu i wiary. Młodzi ludzie w szkołach średnich i studenci nie mają problemów z kojarzeniem faktów historycznych, związków językowych i wyciąganiem wniosków dotyczących własnego pochodzenia. Gorzej jest z pokoleniem czterdziestolatków, którzy nie mają wyrobionego poczucia narodowych korzeni. Jak mówią często w rozmowach: *ja swojak tutejszy, prawosławny*. Odnosi się to także do osób o białoruskich korzeniach. Nasuwa się więc refleksja, że kilkadziesiąt lat działalności BTSK i organizowania festynów białoruskich nie zmieniło nic w poczuciu przynależności narodowej mieszkańców Podlasza.

Zatem pole do wzmoczonej aktywności dla działaczy organizacji ukraińskich i białoruskich nadal pozostaje otwarte. Czas skończyć z monokulturą i powtarzaniem co roku takich samych imprez w miejskim amfiteatrze. Jest to także szansa dla samej Hajnówki jako miasta, by przez różnorodne spotkania muzyczne i kulturalne, poprzez różnorodność folkloru była magnesem przyciągającym turystów zdążających do Białowieży. A więc niech każdy pokazuje swoje!

Na zdjęciu: Cerkiew św. Jana Chrzciciela w Hajnówce (fot. J. Hawryluk)

Експедиція по Північному Підляшшю 2001 року

Нотатки із польового щоденника етномузиколога

Лариса ЛУКАШЕНКО, Львів

Наша експедиція почалася із Медвежиків – невеличкого та затишного, на одну вулицю села. Підійшли до двох жінок, що з цікавістю дивилися на нас. Дізнавшись про ціль нашої подорожі, вони замислились, але окрім знаної на усю парафію співачки Ніни Токаюк із Микулич, нікого більше пригадати не змогли.

Поволі йшли до Микулич – обабіч ошатних чистеньких будиночків, повз церкву в Рогачах – погода видалася тепла, але трохи хмарна: то крапне дощик, то знову сонце... Нарешті на небі з'явилася веселка – хороший знак до початку якоїсь справи.

І справді, початок був вдалим. Наша перша інформаторка п. Ніна Токаюк виявилася дивовижною людиною. Попри величезну кількість пісень, які вона нам наспівала та її життєрадісну вдачу, нас вразив глибокий філософський світогляд цієї жінки. Після сеансу вона заговорила про своє життя, висловлюючи свої погляди на відносини між людьми, між лю-

диною і церквою, людиною і Богом. Основна життєва заповідь п. Ніни – нести у світ добро і не жалкувати за втраченим. Запам'ятались її слова: *Я маю, мабуть більше ніж жінка міністра – маю добре здоров'я. І діти в мене всі щасливі і добре живуть. Смерті я не боюся, а найбільше боюсь ліжкової хвороби, щоб не приносити клопотів близьким...* Це була проста і разом з тим глибока філософія – вона знала, що Бог дав щастя їй та її нащадкам за глибоку віру, за любов та добро, що вона творила ціле своє життя. Дійсно, перед нами сиділа щаслива людина: її очі сяяли, вона пишалася прожитим віком, і не жалкувала, що її літа на схилі. Ця жінка була гордою і красивою у свої 77...

* * *

Підходячи до села Даші наступного дня зупинились відпочити у лісі. На перший погляд здавалося що там було безлюдно, проте зайшовши під крони дерев побачили кількох грибників. Один чоловік зацікавився нашими особами, але не подавав вигляду. Помалу простуючи в нашу сторону, він вдавав,

що старанно шукає гриби. Отож, підійшовши на відстань кількох метрів хитро запитав, показуючи на наші клунки:

– Це ви що, стільки грибів збирали?

– Ні, – відказуємо, – ми полюємо зовсім не за грибами, а збираємо стародавні пісні.

– О, – охоче відгукнувся чоловік, – то вам потрібно йти до Дуньки Маркевич – вона вам заспіває...

Пані Дуня була надзвичайно жива та емоційна. За час нашого спілкування вона встигла розповісти про життя минуле та теперішнє, про своє господарство – землю, свиней, корів, про ціни на продукти тощо. Жодної хвилини не сиділа мовчки і в паузах, коли ми шукали у питальнику наступне запитання, вона починала розповідати нову історію або сперечалась з чоловіком, який сидів і уважно спостерігав за нашою роботою, або бігала дивитись на хліб, який вона розчинила. Дуже часто доводилось зупиняти її на півслові, і вона обриваючи свою розповідь співала.

Деся через розпину від початку ансамбу наша співачка схамснулась:

– Ой, я повинна йти виробляти хліб. Зараз я вам зроблю гербату, ви відпочинете, а я тим часом...

Проте замість гербати на столі миттєво з'явилися дві тарілки гарячого борщу, миска з ковбасою та огірками, а потім і сама гербата.

– Їжте, діти, ви напевне голодні... – І побігла.

Отож, довелось взяти в руки замість паперів та магніфонів ложки, проте ми не нарікали. Борщ був смачним і зовсім не зайвим після нашої чотирьохкілометрової пішої подорожі.

* * *

Довго йшли через село Черемха, що налічує близько 150 дворів (на Підляшші таке село вважається великим) до помешкання п. Люби, що є керівником хору. В неї якраз відбувалась *проба*. Біля хати зрозуміли, що людей зібралось досить – окрім мікроавтобуса на подвір'ї стояло чотири велосипеди, та з хати чувся неголосний спів. Зайшовши в хату від дочки п. Люби дізналися, що жінки співали *святіс* пісні. Манера співу церковних пісень суттєво відрізняється від виконання традиційної музики, і коли весільні або *огульки* співаються на повну силу, голосно, то церковні співаються *побожно*, ввівголосу і у високій теситурі. Ця музика виконувалась спеціально для пані з Варшави, яка відбирала репертуар для *плити*. Усі три жінки старанно виспівували, стараючись догодити пані Єві.



Ніна Токаюк (зліва) з сусідкою



Народні співачки з Черемхи-Села

Взагалі усі Підляські сільські співочі гурти є достатньо зайняті у різних культурологічних, фольклористичних та музикологічних акціях, беруть участь у різноманітних фестивалях та конкурсах і їх часто відвідують гості із наукових установ. Ця ситуація зумовлена тим, що на інших теренах Польщі попросту вже немає що досліджувати. Ці жінки є звиклі до уваги, проте не гордяться, з готовністю виконують будь-яке прохання своїх гостей. Тому вже достатньо втомлені гостею з Варшави, вони все ж погодились працювати і з нами.

Запам'яталась одна із співачок – високого зросту, кремезна, але її обличчя було лагідним, а очі світилися жвавим розумом. Вона постійно кутала ноги у светр (напевно були хворі), та робила це з ніяковою посмішкою, немов соромлячись свого недугу. Безумовно, вона була духовним лідером цього гурту: її голос звучав найсильніше, вона усім своїм тілом, рухами, поглядом керувала жінками і тому вони співали злагоджено та натхненно.

* * *

Надвечір приїхали у Добриводу. Спитали у чоловіка, що проїжджав мимо на фірі про жінок, що співають.

– А сідайте на фіру – і підвезу вас прямо під хату.

Поки діставались селом до житла однієї з учасниць місцевого фольклорного гурту, дізналися, що тут працюють хлопці з України – малюють церкву.

– А ви не до них приїхали? – розпитувала жінка, що ледво встигала за фірою, але цікавість її підганяла.

– Ні.

– А то може ви до них зайдете, подивитесь?



Співочий колектив з Добриводи

– Та ми не маємо часу, – відповідає.

– Вже один з них у нас оженився, то може й ви тут заміж повиходите? – лукаво допитувалась.

Зайшовши на подвір'я нашої інформантки були вражені величезною кількістю квітів, що росли там. Проте окрім худого облізлого кота нас ніхто не зустрічав. Присіли на поріг в очікуванні, та за хвилину з хліва

почувся якийсь шум, і до нас вийшов господар. Дізнавшись за чим ми завітали гукнув:

– Ніно, йди, тут до тебе дівчата прийшли.

З хліва з дійницею в руках вийшла господиня:

– Зачекайте, мушу подоїти корів, а тоді вже буду співати.

Поки наша співачка доїла корів та збирались інші учасниці хору – розговорились з господарем. Він було збирався йти кропити картоплю, проте розмова його настільки захоплювала, що ніяк не міг вирушити, аж поки жінка його не поквapiла:

– Та йди вже, скільки тут будеш стояти. За цей час жуки всю картоплю з'їдять.

І тоді аж чоловік неохоче вирушив на поле...

На сеанс окрім нашої господині прийшло іще дві жінки. Зручно розмістившись у найкращій кімнаті, куди нас запросила господиня, почали працювати.

– А що ж це ви все записуєте та записуєте від нас. Усі наші пісні переймете. А якби нам щось свого заспівали – у вас там на Україні

гарно співають. – Через деякий час озвалася пані Ніна.

– А чому, заспіваємо, – відповіли ми, хоча чесно кажучи, були трохи приголомшені таким поворотом справи.

За весь час моєї експедиційної практики, а налічує вона вже близько десяти років, з таким проханням інформантки до нас звертались уперше. Після сеансу, коли сіли до вечері, жінки нагадали про своє бажання. Ми були потомлені, стрілка годинника добиралась до позначки 11 години вечора, але все ж довелося співати. Вибирали більш популярні пісні, щоб жінкам їх було легше запам'ятати, але виявилось, що багато із них вже відомі цьому товариству і тому за хвилину співали вже всі разом...

Закінчення у черговому числі

Unia buduje nowy mur berliński – pod takim tytułem „Rzeczpospolita” zamieściła 7 lipca br. informację o wspólnej deklaracji brukselskiego Instytutu Europejskich Studiów Politycznych (CEPS) i warszawskiej Fundacja Batorego, które ostrzegły, że wprowadzenie unijnej polityki wizowej przez kraje Europy Środkowej doprowadzi do zerwania więzi z państwami byłego ZSRR, co będzie miało fatalne skutki gospodarcze, społeczne, psychologiczne i polityczne. *Dzisiejsza polityka wizowa Unii to relikwint zimnej wojny i nieuzasadnionego strachu przed masową emigracją* – uważają analitycy obu instytucji. Ich zdaniem reguły porozumienia z Schengen o zniesieniu kontroli na granicach wewnątrz Unii Europejskiej zostały podyktowane przez ministerstwa spraw wewnętrznych państw „15”, nie bacząc na apele przywódców zachodnich o nie budowanie nowego muru berlińskiego w poprzek Europy.

Widmo „muru schengeńskiego”

Jerzy HAWRYLUK

Pomimo licznych historycznych zakrętów aż do pierwszego ćwierćwiecza XX w. faktycznej granicy pomiędzy Podlaszem a większością ziem ukraińskich nie było, znajdowały się one bowiem w granicach tych samych organizmów politycznych. Dopiero traktat ryski w 1921 r. ustanowił ostateczne oddzielenie ziem nad Dnieprem od obszarów nad Bugiem. W 1944 r. granica przesunęła się na zachód, ale – pomimo deklarowanej przyjaźni pomiędzy narodami ZSRR i Polski – nadal pozostawała przeszkodą na drodze rzeczywistych kontaktów.

Ale w końcu ZSRR przestał istnieć, a paszporty w kieszeni każdego chętnego stały się rzeczą naturalną. Wprawdzie przez pewien czas na ukraińsko-polskiej granicy państwowej trzeba było okazać stempel AB w paszporcie lub „waučer”, ale ten dokument uprawniający do przekroczenia granicy można było za grosze kupić chociażby na przygranicznych dworcach autobusowych czy kolejowych (często były to jedynie osteplowane blankiety, które podróżny wypełniał wg własnego uznania). W końcu zrezygnowano i z tej formalności, tak że od 1997 r. granic pomiędzy Polską a Ukrainą można przekraczać bez wszelkich wiz – oby tylko nie zabrakło dewiz na bilet powrotny.

Efekty zniesienia utrudnień w ruchu granicznym doskonale widać także w życiu kulturalnym naszego regionu, gdyż już od ponad dziesięciu lat na wszelkich imprezach organizowanych przez miejscowe środowisko

ukraińskie stale obecni są artyści z Ukrainy. O wiele intensywniejsze są też ponadgraniczne kontakty czysto prywatne, w tym i rodzinne, chociaż te ostatnie nie są zbyt masowe, gdyż po ostatniej wojnie z Podlasza do ZSRR wyjechało stosunkowo mało „repatriantów”, z których tylko część osiadła na Ukrainie.

Większą intensywność tego typu kontaktów widzimy tam, gdzie tereny zamieszkałe przez ludność ukraińską stykają się bezpośrednio z granicą Ukrainy, do której w latach 1944-1946 „repatriowano” mieszkańców Chełmszczyzny, Nadsania i Lemkowszczyzny. W okolicy 50-kilometrowym pasie przy granicy co szósta ukraińska rodzina ma krewnych po drugiej stronie granicy, z którymi utrzymuje stosunki. Około 65% mieszkańców tego rejonu posiada paszporty i co miesiąc lub nawet co tydzień przekracza granicę. Poza tym dowództwo ukraińskich wojsk przygranicznych otrzymuje wiele listów z prośbami o otrzymanie zezwolenia na przekraczanie granicy w sposób uproszczony, a więc grupowo na podstawie dowodów tożsamości obowiązujących wewnątrz Ukrainy, co jest związane ze stosunkowo wysokim kosztem otrzymania paszportu międzynarodowego. Kwestia ta jest też jednym z głównych problemów podnoszonych przez organizacje stowarzyszające osoby wysiedlone z ziem na zachód od Bugu, które teraz pragną odwiedzać swoje rodzinne strony.

Ogółem granica polsko-ukraińska mierzy 348,3 km. Na koniec 2000 r. działało tu 11 przejść granicznych, które codziennie przekraczało ponad 8 tys. obywateli Ukrainy i



Jerzy Hawryluk

ponad 2 tys. obywateli Polski. Celem większości wjeżdżających do Polski mieszkańców Ukrainy są miejscowości położone w pobliżu granicy, w których dokonują oni zakupu towarów powszechnego użytku, odsprzedawanych później na zachodnioukraińskich bazarach i w prywatnych sklepikach.

Ten właśnie rodzaj „współpracy gospodarczej” przyniósł na początku lat 90. okres prosperity dla wielu miejscowości, które znalazły się na szlakach, którymi podążali ukraińscy prekursorzy „handlu nieuspołecznionego”. Przykładem może być chociażby Tomaszów Lubelski, który nagle znalazł się na drugim miejscu w Polsce pod względem dynamiki przyrostu miejskich dochodów (w miastach do 30 tys. mieszkańców). Gwałtowny spadek nastąpił w 1997 r. gdy władze ukraińskie zaostrzyły przepisy celne, zwłaszcza na wózków produktów rolnych, co miało pobudzić rodzime rolnictwo i przetwórstwo – po nagłym zmniejszeniu liczby kupców z Ukrainy w Tomaszowie zlikwidowana została 1/3 firm.

W chwili obecnej na ukraińsko-polskie pogranicze nasuwa się nowa ciemna chmura, będąca następstwem aspiracji Polski do członkostwa w Unii Europejskiej. Wprawdzie data rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód zmieniała się wielokrotnie, ale także w Kijowie mało kto ma wątpliwości, że wcześniej czy później to się stanie. Wówczas granica na Bugu stanie się granicą pomiędzy Ukrainą a Białorusią a wspólnotą europejską, wewnątrz której, zgodnie z postanowieniami układu z Schengen, nie ma już kontroli ruchu osobowego na granicach poszczególnych jej członków. Wprawdzie z przyczyn technicznych zniesienie kontroli na granicy niemiecko-polskiej nastąpi nie wcześniej niż w 2006 r., ale już w chwili obecnej kwestia wprowadzenia przez Polskę wiz wjazdowych dla obywateli Ukrainy, Białorusi i Rosji stoi

na porządku dziennym. Wprawdzie władze polskie nie wykazują entuzjazmu w kwestii wprowadzenia wiz, jednak Komisja Europejska oczekuje, że już jesienią bieżącego roku kraje kandydackie przyjmą unijne reguły, co jest warunkiem zamknięcia negocjacji członkowskich o współpracy wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Kwestia wiz jest szeroko dyskutowana także na łamach prasy ukraińskiej, w której analizuje się zarówno przyczyny, jak i nieuniknione skutki likwidacji środkowoeuropejskiej „strefy wolnego podróżowania”, która powstała na początku lat 90.

Dla przeciętnego Europejczyka – pisze w kijowskim tygodniku „Dzerkało Tyżnia” Wołodimir Pawliw – wszystko, co było niegdyś „sowietami” to „orient” obcy i niezrozumiały, a często i niebezpieczny, więc i nie dziwi, że chciałby się odgradzić od niego nowym „murem berlińskim”. Europejskich kapitalistów-globalistów, których zazwyczaj mało obchodzą interesy narodowe, nadzwyczaj interesują ogromne rynki wschodnie, które dają perspektywę wzbogacenia dawno nie widziane w cywilizowanym świecie. Zás dla elit politycznych ten świat postradziecki to przede wszystkim strefa wpływów rosyjskich, do której nie można odnosić się lekko-myślnie. Dlatego też w dyskusji o przyszłym wyglądzie tej granicy obecne są dwa główne punkty widzenia.

Wyznawcy pierwszego występują o to, aby nową wschodnią granicę Unii uczynić jeszcze bardziej szczelną niż jest w chwili obecnej i w ten sposób spróbować zatrzymać nawalę nielegalnych emigrantów oraz przemysł towarów i narkotyków, które idą głównie ze wschodu. Do tej koncepcji przychylają się przeważnie niewielkie bogate kraje, oddalone od tej granicy. Inny punkt widzenia jest całkowicie odmienny – granica ma być jak najbardziej przejrzysta, z tanimi i łatwo dostępnymi wizami, aby nie stwarzać nowej „żelaznej kurtyny” i nie zatrzymywać strumienia ludzi i towarów. Tę wersję propagują głównie państwa kandydujące do Unii, które graniczą bezpośrednio z nami i napływ środków do budżetu których w znacznej mierze zależy od wschodnich sąsiadów, a także elity tych dużych i bogatych krajów, gdzie znaczący głos mają wspomniani już kapitaliści-globaliści.

Natomiast „Narodna Hazeta” z 19 lipca podaje wypowiedź Bohdana Horynia, przewodniczącego Towarzystwa „Ukraina-Polska” na temat skutków wprowadzenia systemu wizowego dla stosunków ukraińsko-polskich.

Nowy podział Europy – stwierdza B. Horyń – i wprowadzenie twardego reżymu wizowego na granicy pomiędzy polityczną Europą i Eurazją to jedne z przyczyn, które

mogą istotnie wpłynąć nie tylko na dalszy proces zbliżenia polsko-ukraińskiego, ale i na los Ukrainy. Tworzy się dziwna i paradoksalna sytuacja: Ukraina, która zawsze uważała się za państwo europejskie i po stułeciach niewoli zdobyła wreszcie wolność, stając się niezależnym państwem demokratycznym z gospodarką rynkową, może znaleźć się w izolacji terytorialnej od tejże Europy, na którą była zorientowana jej polityka. Nie ma wątpliwości, że terytorialna izolacja kraju pociąga za sobą ciężkie skutki dla jego społeczeństwa – polityczne, ekonomiczne, psychologiczne, moralne, kulturalne i duchowe.

Mamy wiele przykładów w dziejach, gdy trwała izolacja nie tylko tego czy innego państwa, ale nawet jednego podzielonego granicami narodu spowodowała cały kompleks zmian, które doprowadziły do wyobcowania poszczególnych części kraju lub regionów, a później rodziły bariery w ich zbliżeniu. Wschodnia Ukraina, która znajdowała się w składzie Imperium Rosyjskiego i Zachodnia Ukraina, która była w składzie Imperium Austriackiego i Polski do dzisiaj, nie patrząc na wspólnie przebywanie w składzie ZSRR i dziesięciolecie niepodległości, dotąd jeszcze nie pozbyły się skutków izolacji, który przejawia się w mentalności społeczeństwa.

Nie można wykluczyć, że surowe warunki układu z Schengen przy wstąpieniu Polski do Unii mogą doprowadzić do nieprzewidywanych politycznych, gospodarczych, psychologicznych, moralnych deformacji w stosunkach ukraińsko-polskich, spowodować ciężkie szkody znacznej części ludności po obu stronach granicy. Nie ma wątpliwości, iż poziom kontaktów wpływa na bliskość lub odmiennosć poglądów na różne aspekty życia. Izolacja powoduje z zasady negatywnie reakcje jak z jednej, tak i z drugiej strony granicy.

Wszystko pozytywne, co było wypracowane w stosunkach pomiędzy Ukrainą a Polską, Ukrainą a Europą może ulec wpływowi „korozji”. Odnosi się to do nieuniknionych komplikacji we współpracy pomiędzy organizacjami społecznymi Ukrainy i Polski. Przecież w Ukrainie i w Polsce istnieją setki organizacji społecznych – różnorodnych towarzystw, związków, ośrodków, instytucji na poziomie ogólnonarodowym i lokalnym, które zgodnie ze swoimi statutami wykonują ogromną pracę, ukierunkowaną na zbliżenie obu narodów. Jeżeli spojrzeć na rozwój procesu wprowadzenia surowych wymogów układu z Schengen bez emocji to łatwo można przewidywać, że szerokie kontakty pomiędzy organizacjami społecznymi Ukrainy i Polski zawężą się do minimum.

Wprowadzenie systemu wizowego szczególnie negatywnie poznać się na nieformalnych stosunkach młodzieży. W Ukrainie zarejestrowanych jest blisko 60 organizacji młodzieżowych, z których wiele utrzymuje kontakty z organizacjami młodzieżowymi w Polsce. Należy wziąć pod uwagę, że właśnie młodzi politolodzy, ekonomiści, uczeni, działacze kultury, którzy są teraz zrzeszeni w różnych organizacjach społecznych, będą w niedalekiej przyszłości wyznaczać wewnętrzną i międzynarodową politykę swoich państw.

Nie mniej złożone problemy mogą powstać w kwestii podróży na swoją historyczną ojczyznę przedstawicielom licznej mniejszości polskiej w Ukrainie i tak samo licznej mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Oddzielnej uwagi zasługuje kwestia kontaktów z rodzinnymi miejscowościami tysięcy przemocą deportowanych Ukraińców z terytorium Polski (Łemkowszczyzna, Nadsanie, Chełmszczyzna, Podlasie) do USRR i Polaków z obszaru Zachodniej Ukrainy do Polski. Według oficjalnych danych z terytorium Polski w Ukrainę w latach 1914-1946 wysiedlono około 500 tys. osób. Część przesiedleńców – obecnych obywateli Ukrainy – utworzyła swoje struktury organizacyjne, stowarzyszenia społeczne, które podtrzymują kontakty z miejscami swego urodzenia, odwiedzają mogiły swoich rodziców i dziadków, odbywają konferencje, obchodzą święta. Wielu z nich to ludzie w starszym wieku. Otrzymanie i opłacenie wizy będzie dla nich poważnym problemem. Oznacza to, że wprowadzenie systemu wizowego przyniesie im ogromną szkodę moralną.

Również w prasie polskiej podnoszone są problemy, które spowoduje wprowadzenie wiz, co może oznaczać prawie całkowite zahamowanie ruchu na granicy polsko-ukraińskiej. W ostatnich latach przekracza ją rocznie kilka milionów obywateli ukraińskich, natomiast sekcje wizowe polskich konsulatów w Kijowie, Charkowie i Lwowie są tak małe, że w żaden sposób nie będą mogły sprostać zapotrzebowaniu. Według słów konsula RP we Lwowie Krzysztofa Sawickiego lwowska placówka konsularna RP jest w stanie wydać dziennie najwyżej dwadzieścia wiz. Dla porównania – kijowski konsulat niemiecki wydaje dwa tysiące wiz dziennie. Zatrudnia jednak sześćdziesięciu pracowników wyłącznie do tego celu. A i tak oczekiwanie na wizy RFN ciągnie się tygodniami.

Tak więc – przywołując słowa dziennikarza jednego z polskich dzienników – na Bugu może wyrosnąć bariera, choć nie żelazna, a papierowa, ale jednak skuteczna. Będzie ona uciążliwością także w naszych stosunkach „podlasko-ukraińskich”. □

45 років з Підляшшям!

45 років тому мені пощастило бути діяльно присутнім при народженні „Нашого слова” і радісно пережити появу: вихід у світ його перших чисел. Важко, годі тепер словами передати тодішні наші радощі з приводу народження свого часопису, щотижневого виразника й збудника подавлених минулим понаддесятиліттям національних почуттів і думок українця...

Це слова Остапа Лапського, українця з кобринського Полісся, якого доля кинула після війни до Варшави. Від загалу редакторів і співпрацівників „Нашого слова”, якого перше число побачило світ 17 червня 1956 року, Лапського відрізнявало те, що не був він виселенням з Акції „Вісла”, а емігрантом, якого рідні сторони опинилися за польсько-советським кордоном. „Наше слово” туди й не потрапляло.

Наша північнопідляська окраїна була по тій самій стороні, що й лемківсько-перемисько-холмське „Закарзоння” та „Відзискані землі”. Тому, хоч офіційно й не було тут українців, „Наше слово” все ж таки помалу почало здобувати читачів над Бугом і Нарвою, зокрема в Гайнівському повіті, звідки приходило до редакції найбільш листів. На жаль більшість з них не була публікована, а друкувалися лише короткі відповіді в рубриці „Редакційна пошта”. На Підляшші з’являлися також співпрацівники редакції, як хоч би збирач фольклору Богдан Струмінський. Саме він в статті „З українського фольклору Підляшшя” („Наше слово”, № 28 за 14 липня 1957 р.) підкреслював, що, всупереч офіційній політиці, дійсні дані свідчать, що українці живуть не раз аж несподівано далеко на захід або на північ (цьому і завдячують ці українці те, що їх не виселено). Влада вважає не раз найбільш на північ висунутих українців за білорусів (організуються для них білоруські школи), хоч вже царська наукова експедиція ствердила авторитетно, що, напр., в Більському районі живуть „малоруси”, цебто українці.

Для пригадання тамтого часу пропонуємо нашим читачам два дописи з Північного Підляшшя, які з’явилися у „Нашому слові” в 1957 році. (юг)

ВІТАЄМО ДЕЛЕГАТІВ НА І ЗІЗД УКРАЇНСЬКОГО СУСПІЛЬНО-КУЛЬТУРНОГО ТОВАРИСТВА!

Наше Слово

Рис. І. № 1

ВАРШАВА, 15 ЧЕРВНЯ 1956 Р.

ЦІНА 38 ГР.

НА ЗУСТРІЧ ЗІЗДОВІ

ЗАВДАННЯ УКРАЇНСЬКОГО ТОВАРИСТВА

З цієї книжки зібрані твори: художньої самодіяльності, білетів, пісень з історії українського народу, казок, переказів, чарівно-культурного товариства в спілку, зустрічей української літературної творчості.

Наше слово, що і ми, українці (білоруси і жиди) разом з друзями читали, не раз, історично в нашу спільну історію.

ОРГАН ОРГАНІЗАЦІЙНОГО КОМПІТЕТУ УКРАЇНСЬКОГО СУСПІЛЬНО-КУЛЬТУРНОГО ТОВАРИСТВА

ОРГАНІЗАЦІЙНА СТРУКТУРА ТОВАРИСТВА

Голос з Підляшшя

Хотіла б, щоб в нашій газеті більш відводилось місця справі розпорошеного населення Підляшшя, більш друкувалося віршів, оповідань, народного гумору про цей регіон, що має свою власну говірку і звичаї. Треба, щоб про нас всі знали. Українці на Підляшші живуть в особливо трудних етнографічних умовах. Тут нас дехто вважає чи не за якусь „мішанину”. Отже треба про себе дати знати, що ми не „мішанина”, а частина великого народу.

От для чого варто було в газеті організувати окрему сторінку, присвячену Підляшшю. Писати в ній підляською говіркою, щоб відкрити людям очі. Призначити на Підляшшя спеціально-

го кольпортера, щоб він міг в торгові дні розповсюджувати „Наше слово”, бо в кіосках є тільки білоруська газета. Бажаю, щоб в наш край завітав український об’їзний хор в гарних костюмах і з оркестром. Газети з матеріалом про Підляшшя висилати всім братам-українцям Білосточчини, щоб врятувати їх від денаціоналізації, щоб інші нації їх не перетягали на свій бік.

На Підляшші, кажучи образно, жнива готові, тільки женців брак. Приїжджайте до нас з пісню, танцем, живим і писаним словом. Прийміть щире поздоровлення од всіх знайомих, приятелів, братів і сестер з Підляшшя.

Ваша Ніна Буйнівська

(№ 32/1957 р.)

Підляшшя чекає на свою культуру

20 років я працював на території перешніх трьох повітів – Більськ-Підляського, Гайнівського і Сім’ятицького. До 1952 року становили вони один повіт Більськ-Підляський, який перед 1939 роком, включаючи більшість Білоруської пуші, займав площу коло 600 кв. км. Умови моєї праці дозволили мені пізнати дуже докладно терен і населення цієї поважної території.

Маючи певні вроджені здібності до історії, етнографії, археології та літератури, я в вільних хвиликах придивлявся до звичаїв, прислухався до пісень і мови, казок, легенд; порівнював типи людей, їх одяг, мережки, гафтування, тканина і т.д. Була в очі поважна різниця між населенням одної частини повіту і другої.

Тут вже перед 1939 роком існували драматичні українські гуртки і хори в Клішелях, Орлі, Гайнівці, Біловежі, Наровці. Уже почав появлятися „Кобзар”, твори Франка, Руданського. А приїзд мандрівної української театральної групи чи хору стягав навіть з віддалених селищ великі маси людей. В околи-

цях Нарви я почував себе як на Волині, коло Клішчель і Орлі – як на Київщині, в околинях Сім’ятич, Дорогичина, коло Ботьків – як на Холмщині.

Для населення власне цих повітів в більших оселях тепер відкрито білоруські початкові та ліцеальні школи. Населення окреслено як білорусів. Чи відповідає це дійсності? Подаю факти: Населення села Новосади називає людей сусіднього села литвинами. А це власне і є білоруси, як і взагалі населення за ріками Наровка і Нарва.

Ліцеїст білоруської школи в Більську Костянтин Бурак після закінчення школи мусить учитися української літератури, щоб читати батькам і дідові в селі Левки коло Більська деякі книжки. Бо ті кажуть так: Колись я читав „Кобзаря” і все було зрозуміле, своє, рідне, а ось тепер ти читаєш, ми слухаємо: ніби щось і подібне, та не своє!

Треба в недовгій часі розібратись і направити цю помилку, так очевидно. А найголовніше розбудити від вікового сну більшість тутешніх „хахлів”, „православних”, „простих”, щоб нарешті прокинулись і сказали: „Хто вони, чий сини, яких батьків? Ким за що закуті?”

Н. Авраменко

(№ 44/1957 р.)

10/23 lipca Cerkiew prawosławna czei pamięć *prepodobnoho Antonija Peczerskoho*. Szczególnie uroczyste obchody odbywają się we wsi Kuraszewo w gminie Czyż, gdzie znajduje się poświęcona mu cerkiew parafialna.

Na Antonija w Kuraszewie

Halina BIELEWIEC

Kuraszewska parafia ma już ponad stuletnią tradycję. Powstała ona dzięki zaangażowaniu i ciężkiej pracy mieszkańców wsi. Budowa świątyni została ukończona w 1897 roku. Drewniana cerkiew, w późniejszym okresie rozbudowana, przetrwała do dnia dzisiejszego. Jej wystrój ma typowo wiejski charakter – skromny, lecz piękny w swej prostocie. Pomienie świec dodają blasku wnętrzu świątyni, podkreślają doniosłość odbywających się tu nabożeństw.

Cerkiew jest położona nieco na uboczu, w spokojnym miejscu, otoczona drzewami. Tuż obok znajduje się cmentarz, na

którym współczesne krzyże harmonijnie współgrają ze starymi, drewnianymi, pamiętajacymi najodleglejsze dzieje parafii. Przechadzając się między nimi odczuwam tęsknotę za tym co było i minęło bezpowrotnie – za przeszłością. Mimo iż czas odcisnął na nich swe piętno, wydały mi się piękne i dostojne. Kryją w sobie wiele tajemnic, ducha dawnych czasów i są namacalną pamiątką po naszych przodkach.

Jak co roku wierni zebrali się w świątyni, aby prosić św. Antonija o wstawienie w swych modlitwach do Boga. Prawosławni wierni uczestniczyli w *wieczerni* odprawianej w przeddzień święta oraz w *utrenni* i liturgii w dniu św. Antoniego. Podniosła atmosferę świątecznego dnia

odczuwało się w całej wsi, widząc jej mieszkańców odświętnie ubranych, całymi rodzinami podążających do cerkwi, koło której stały już rzędy samochodów i rowarów. A w naszych czasach *praznik* nie byłby *praznikom* gdyby zabrakło straganów ze słodyczami i zabawkami, wokół których nieustannie krążyły dzieci, namawiając rodziców i dziadków na kupno chociażby najmniejszego drobiazgu. Kramiki te stały się już nieodłącznym elementem każdego święta, wręcz tradycyjnym.

Pozostawiając jednak przyziemne rzeczy samym sobie, chciałabym wspomnieć o pięknym zwyczaju, przejętym od starszych pokoleń. Mianowicie podczas świątecznej *utrenni* do *miropomazania* podchodziły najpierw same kobiety, a na końcu mężczyźni. Byłam mile zaskoczona, widząc iż stara tradycja nie zaginęła. Rzadko bowiem spotyka się takie poszanowanie i przestrzeganie starego zwyczaju.

* * *

Wsluchając się w słowa akafistu *prepodobnomu Antoniju* starałam się jeszcze raz przypomnieć spisane przez mnicha Nestora koleje losu świętego, który żył i działał w czasach tworzenia fundamentów prawosławia w Rusi Kijowskiej.

Przyszły *naczelnik mnichów ruskich* urodził się około 957 roku w Lubeczu koło Czernihowa i już w dzieciństwie wyróżniał się pobożnością. Osiągnąwszy wiek młodzieńczy pojął marność tego świata i aby oddać się służbie Bogu udał się na Świętą Górę Athos. Tutaj uczył się życia w pokorze, wstrzemięźliwości, aż otrzymał polecenie od Boga, aby powrócić w rodzinne strony. Przybywszy do Kijowa rozpoczął poszukiwania monasteru, w którym mógłby kontynuować swoje życie duchowe, ale żaden z nich nie spełniał jego oczekiwań. Dlatego też postanowił żyć w odosobnieniu i osiedlił się w pieczarze w pobliżu wsi Berestowo, nieopodal Kijowa. I tak *prepodobnyj Antonij* stał się założycielem najznamienitszego w Rusi monasteru Peczerskiego, którego *bratija* początkowo żyła w jednej pieczarze ze swoim ojcem duchownym. Dopiero z czasem nad pieczarami stanęły *kelije* i cerkwie monasteru, który na wieki stał się głównym filarem i ostoją prawosławia w Rusi-Ukrainie.

* * *

Uroczysta Liturgia zakończyła się *krestnym chodom* wokół cerkwi. Po nabożeństwie wierni rozeszli się do domów by świętować ten dzień w rodzinnym gronie. Nieodłączną jego częścią jest *hostina*. Jest ona bardzo dobrą okazją, aby cała, nieraz rozproszona po świecie rodzina mogła spotkać się przy stole u babci na wsi, porozmawiać i pośpiewać *po-swojemu*. Niestety, takie święta stają się coraz mniej ludne. Wynika to z różnych przyczyn, często jest skutkiem śmierci seniorów rodu.

Dzień dzisiejszy rodzi we mnie wiele pytań o przyszłość naszych zwyczajów, naszej tradycji obchodzenia świąt parafialnych na wsi. Czy za kilkadziesiąt lat pojedzie się do babci w *hostinu*? Co stanie się z naszą podlaską prawosławną wsią, tak mi bliską i ukochaną? □



Дивившись на карту Підляшшя можна сказати, що майже кожне з більших церковних свят має тут „приписану” до його місцевість. Адже всі знають, що Преображення Господне (Спаса) святкується на Святій Горі Грабарці, на Трійцю треба поспішати до урочища Криночка коло Гайнівки, а на Ганну найбільший гурт людей збирається в Старому Корніні. Тож і не дивина, що народний поет Микола Патеюк саме в два останні місяці посилав шукаючого собі любой дівчини героя пісні „Гей над Бугом широким”:

Я поїду на Труйцю до Криночки
Може в Криночці з тобою повстрічаюся.
Я поїду на Ганну до Корніна
Може в Корніні з тобою повінчаюся.

Свою славу Старий Корнін завдячує передусім чудотворній іконі Богородиці, якої сила проявилася на початку XVIII століття та з далеких навіть сторін притягала тисячі й тисячі віруючих та шукаючих небесного заступництва. Але й зараз, хоч чудотворної ікони вже майже від ста років в тутешній Михайлівській церкві немає, щорічно на Ганну (25 липня/7 серпня) прибувають сюди православні підляшани, щоб засвідчити свою вірність батьківській вірі й традиції. На жаль, теперішня хвиля моторизації й комерціалізації відібрала багато з особливого духовного настрою свята, коли пішки з навколишніх сіл стікалися такі маси людей, що – кажучи словами однієї з жительок Дубичів Церковних – *дорогі не було знати, так люде йшли до Корніна. (юг)*



Камінь з записом о будowie cerkwi

nastąpiło jej wyświęcenie. Taką właśnie informację zawiera tablica pamiątkowa z 1733 r.: *Relacyja albo Wiadomość iż cerkiew stara assumpsit tytuły SS. Michała Archanjola y Anny, od założenia swego, y dokończenia, kosztem parochianow była ze wszystkim wystawiona a Die 7-ma Novembr: Anni 1630-mi, ad Diem 25 Augusti, Ano D[omi]ni 1631-mo w Korninie....*

Jedyny opis tej cerkwi pochodzi z 1727 r.: *Cerkiew drewniana (...) stara daleko mniejsza pod dachem dobrym z krzyżem wielkim bez kopuły. Dzwonnica z babińcem w jednym zrębie, przy cerkwie pod daszkiem starym, z krzyżem (...). krużganek z lewego boku z dawna opadł....* W dzwonnicy zawieszono były dwa dzwony ufundowane w 1667 i 1690 r.

W skład parafii w Starym Korninie weszła część wsi należącej wcześniej do parafii dubickiej i starobereżowskiej, a więc: Kornin, Witultowo, Stok, Popławskie

(zaścianek przy wsi Witultowo, będący w posiadaniu rodziny Popławskich), Koryciszcz, Morze, Mochnate, Jahodnik. Stan ten przetrwał do końca XVIII wieku.

Świątynia w Starym Korninie została wybudowana przy dużym zaangażowaniu o. Simona Simonowicza, który część ogrodu swego i innych sąsiadów pospłacawszy nadał ten plac na chwałę boską, na którym z pomocą parafii cerkiew wystawił. Prawdopodobnie był on proboszczem parafii dubickiej bądź starobereżowskiej i chciał w ten sposób zapewnić probostwo swemu synowi, bowiem na kapłaństwo syna swego na imię Jana Simonowicza promował swoim kosztem, tego pierwszego do tej cerkwi wprowadzono

Z dziejów cerkwi w Starym Korninie

Joanna KORCH

Stary Kornin, podobnie jak i okolice wsie (Witultowo – dziś Witowo, Stok – dziś Istok, Koryciszcz – dziś Korycisk, Mochnate, Morze, Berezowo, Zbucz, Kuraszewo, Kamień), został osadzony w XVI w. w ramach przeprowadzanej na terenie włości bielskiej pomiaru włócznej. Dokładna data powstania miejscowości nie jest znana, zaś najstarsza wzmianka o Korninie pochodzi z lustracji leśnictwa bielskiego w 1571 r.

Początkowo wieś należała do parafii w Berezowie (Starym), powstałej prawdopodobnie ok. 1576 r. Parafię w Starym Korninie założono w 1631 r., co potwierdza m.in. napis na kamieniu wkopanym przy bramce wejściowej na plac cerkiewny (*cwintar*): *Гозданъ сей храмъ року 1631*. Budowę pierwszej cerkwi kornińskiej rozpoczęto 7 listopada 1630 r., a ukończono 25 sierpnia 1631 r., po czym



kapłana.... Tak więc pierwszy proboszczem w Korninie był Jan Simonowicz. Odtąd rodzina Simonowiczów pełniła tu posługę kapłańską aż do połowy XVIII w.

Początkowo uposażenie proboszcza kornińskiego stanowiły cztery dwie włóki ziemi, nadane z polecenia królewskiego przez leśniczych bielskich w latach 1632 i 1639. W 1727 r. uposażenie parafii wynosiło już 6 włók: *włók dwie we trzy pola, włók cztery w jednym położeniu i miejscu, a w drugim polu za Mochnatem za wsią, w berezowskich gruntach z łakami...*

Do głównych obowiązków proboszcza parafii należała oczywiście posługa religijna, czuwanie nad moralnością wiernych, nauczanie dzieci katechizmu itp. Włóki będące w jego posiadaniu były zwolnione od podatku. Płacił natomiast podymne i pogłówne. W rejestrze pogłównego z 1673 r. czytamy, iż *swiaszczennik z żoną, czeladnik* płacił 6 złotych. Natomiast w 1676 r.

parafii w Starym Korninie dał schronienie zbiegom i wygnańcom (w przeważającej większości była to szlachta). W Starym Korninie pojawili się Baranowiccy, Chmielewscy, Siliczowie, Żachowscy, Rosadowscy, w Witowie – Woynowscy, Makarykowie, w Jahodniku – Lubowiccy, w Mochnatem – Kunieccy. W tym też czasie na teren parafii przybyli Żydzi, których według rejestru pogłównego z 1673 r. było siedmiu – w Witowie, Mochnatem i Jahodniku.

O ile więc struktura społeczna parafian do połowy XVII wieku była jednolicie chłopska, to od momentu ponownego zagospodarowywania wsi uległa znacznej zmianie, pojawiła się bowiem szlachta oraz nie posiadający ziemi komornicy. Według rejestru pogłównego z 1673 r. parafia kornińska liczyła 304 wiernych, z czego chłopci stanowili 265 osób, szlachta – 33, komornicy – 6. W 1676 r. liczba

Świątynia wzniesiona w 1631 r. nie mogła pomieścić przybywających pątników, dlatego ówczesny proboszcz Jan Simonowicz przystąpił do rozbudowy cerkwi parafialnej: *drugą część takową przybudował, na robotnika nie rachując, na drzewa i wikt swego wydał złotych czterdzieści własnych, a Imię pan podlesniczy dołożył reszty złotych dwadzieścia*. W 1715 r. Jan Simonowicz pokrył też koszty budowy nowej dzwonnicy przy cerkwi, ponadto staraniem proboszcza i wiernych, w cerkwi pw. św. Michała Archaniola i św. Anny (po prawej stronie) wzniesiono ołtarz *snycerką rżniętą, w górę wywiedzioną, z skrzydłami, kolumnami z Aniołem na wierzchu figura Świętego Ducha i Imię Jezus w promieniu, wszystko to w pozłocie*. W tym samym czasie Jan Simonowicz wybudował plebanię oraz budynki gospodarcze.

Pomimo przeprowadzonej rozbudowy, cerkiew była już dosyć zniszczona i dlatego 26 maja 1724 r. przystąpiono do budowy nowej świątyni. Wizytacja z 1727 r. tak opisuje nową, niedokończoną jeszcze cerkiew: *drewniana niby obok z starą stojąca na wschód zimowy in formam krzyża. Machina wielka z kaplicami z zakrystyami i z skarbcem ze środkiem okrągłym dość wyniosłym. Kopuła wielka z krzyżem nie dołączona, po czterech rogach kopułki małe. Na jednej krzyż, na drugiej imię Jezus, na trzeciej imię Maria wielkiej wspaniałości. Dach i sklepienie niedokończone bez okien i bez podłogi, bez ołtarza bez obrazów i bez żadnej jeszcze apparenacji*. Ze starej cerkwi przeniesiono tu ołtarz, ufundowany w 1715 r., w którym zawieszono cudowną ikonę Matki Bożej. W latach dwudziestych XVIII wieku w ikonostasie pojawiły się nowe carskie wrota. Wyświęcenie nowej cerkwi pw. św. Michała Archaniola nastąpiło 2 lipca 1733 r., konsekracji dokonał unicki biskup włodziemiersko-brzeski Teofil Godebski. W tym czasie w parafii było już dwóch duchownych – obowiązki proboszcza pełnił Grzegorz Simonowicz, zaś wikariusza Mikołaj Daniłowicz.

Od momentu zawarcia unii brzeskiej w 1596 r., możemy obserwować postępującą latynizację Cerkwi unickiej, która objęła wszystkie dziedziny życia religijnego. Na większą skalę proces ten rozpoczął się po synodzie zamojskim 1720 r. Od tej chwili z unickich świątyń zaczęły



Procesja wokół cerkwi św. Michała Archaniola

proboszcz starokorniński wnosił opłatę w wysokości 8 złotych. W drugiej połowie XVIII wieku z *plebanij ruskiej* płacił podymne w wysokości 12 zł. 15 gr.

W wyniku kryzysu demograficznego, będącego konsekwencją działań wojennych w latach 1655-1661, w rozwoju parafii w Starym Korninie nastąpił okres stagnacji, opustoszały bowiem wszystkie należące do niej wsie. Po 1664 r. nastąpiło ich ponowne zasiedlanie – przybywali nowi osadnicy oraz ci, którzy jedynie tymczasowo opuścili swe domostwa. W latach siedemdziesiątych XVII w. teren pa-

chłopów spadła do 204 osób. Należy zaznaczyć, iż powyższe dane nie są pełne głównie ze względu na to, iż pogłówne nie obejmowało starców i dzieci do lat 10.

W 1709 r. w Starym Korninie miało miejsce istotne wydarzenie, które zmieniło dotychczasowy charakter parafii – objawienie się ikony Matki Bożej z Dzieciątkiem. Ikona ta stała się źródłem cudownych uzdrowień i wielu innych łask. Nadzwyczajne wydarzenia odbyły się szeregami echem w Koronie i na Litwie, stąd też zaczęły do Starego Kornina przybywać rzesze pielgrzymów.

stopniowo znikać elementy charakterystyczne dla obrządku wschodniego prawosławia, a zaczęły pojawiać się łacińskie.

Latynizacja nie ominęła również cerkwi i parafii w Starym Korninie. Wizytacje z 1724 i 1727 r. obok antyminsu, żertwienika, carskich wrót wymieniały ponadto ornaty rzymskie, małe cyborium. Podczas wizytacji w 1727 r. zobowiązano proboszcza kornińskiego do przestrzegania postanowień synodu zamojskiego oraz polecono mu *rano, wieczór i południe na pacierze dzwonić*. Sukcesywnie wzrastała liczba łacińskich utensyliów. Według wizytacji z 1747 r. w cerkwi znajdowały się już dwa rzymskie portatele oraz cyborium, mszał rzymski, „polska” Ewangelia. W 1755 r. pojawia się monstrancja, której poświęcenia dokonał w Supraślu biskup piński. Przed 1758 r. wystawiono tu barokowy ołtarz oraz sprowadzono do świątyni organy – *na głosów 9*. Brak ikonostasu i carskich wrót rekompensowały ołtarze boczne, których w kornińskiej cerkwi w 1758 r. było osiem (z



Metropolita Sawa – gość kornińskiej parafii w 1998 r.

trzema antyminsami i dwoma rzymskimi portatelami). Od 1759 r. kapłani rzymskokatolicy mogli w cerkwi św. Michała Archanioła, raz w tygodniu bądź raz na dwa tygodnie, celebrować msze łacińskie. W związku z tym na wyposażeniu świątyni znalazły się przybory do pieczenia opłatków oraz dodatkowa puszka ze *Świętymi Darami* (najprawdopodobniej chodzi tu o tabernakulum z Najświętszym Sakramentem), poświęconymi w obrządku łacińskim.

Z XVIII wieku zachowało się niewiele zabytków ruchomych, m.in. barokowy ołtarz z połowy XVIII w., carskie wrota z cerkwi wybudowanej w latach 1724-1733, analogiony, obrazy św. Jerzego, św. Eliasza, obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, naczynia liturgiczne.

Po III rozbiorze Rzeczypospolitej województwo podlaskie znalazło się w granicach zaboru pruskiego. W wyniku rozbiorów osłabił kult Matki Bożej Kornińskiej, a w konsekwencji i ruch pątniczy. Oba te czynniki wpłynęły na pogorszenie sytuacji

materialnej parafii. Wzniesiona w latach 1724-1733 cerkiew św. Michała Archanioła już na początku XIX w. wymagała kapitalnego remontu. W związku z tym w 1805 r. proboszcz parafii podjął odpowiednie strania, ale nie udało się zebrać niezbędnej sumy i remont został zaniechany. Natomiast w 1810 r. na cmentarzu niedaleko wsi Morze sumptem jej mieszkańców wzniesiono drewnianą kaplicę p.w. św. Tekli. Część niezbędnego wyposażenia przeniesiono tu z cerkwi parafialnej.

W 1828 r. proboszczem parafii kornińskiej był Szymon Koźmiński. Parafia liczyła wówczas 1725 wiernych, którzy – według relacji proboszcza – *składają się z włościan skarbowych. Z tych mała jest liczba w stanie miernym, reszta jest biednego położenia i pomocy żadnej w robociznie gospodarskiej nie daje*.

Lata trzydzieste XIX wieku przyniosły istotne zmiany w życiu religijnym na Podlasiu. Z inicjatywy arcybiskupa litewskiego Józefa Siemaszki w 1834 r. rozpoczęto akcję budowania w cerkwiach unickich ikonostasów oraz wyposażania ich w prawosławne utensylia i szaty liturgiczne. Każda cerkiew unicka na wprowadzenie tych zmian otrzymała pomoc finansową. W 1836 r. w cerkwi św. Michała Archanioła w Starym Korninie wzniesiono ikonostas i niewątpliwie pojawiły się „nowe” naczynia liturgiczne. W 1839 r. parafia kornińska, podobnie jak ogół parafii unickich w Cesarstwie Rosyjskim, wróciła do prawosławia.

Kapitalny remont cerkwi kornińskiej przeprowadzono dopiero w 1850 r. Kolejne prace remontowe miały miejsce w latach 1869 i 1878, ale i one nie poprawiły dostatecznie stanu świątyni. W związku z tym w latach 90. XIX w. przystąpiono do budowy nowej cerkwi. W 1892 r. wzniesiono cerkiew pw. św. Anny, zaś w 1893 r. cerkiew pw. Św. Michała Archanioła, której poświęcenie odbyło się 25 lipca 1893 r. (7 sierpnia wg tzw. nowego stylu). Wyświęcenia dokonał prawosławny arcybiskup litewski i wileński Donat. Te właśnie świątynie, stojące obok siebie w centrum Starego Komina przetrwały do czasów współczesnych.

Na minifotoreportażu J. Hawryluka przedstawiony został praznyk Hanny 25 lipca/7 sierpnia 1998 r.



Starokornińska cerkiew św. Anny

Jesteśmy wspólnotą

Rozmowa z Eugeniuszem Czykwinem,
redaktorem naczelnym „Przeglądu Prawosławnego”



– Dlaczego 16 lat temu zorganizowałeś redakcję „Przeglądu Prawosławnego”, dlaczego pismo ma właśnie taki profil?

– Pomysł wydawania pisma zrodził się w środowisku ówczesnych liderów Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Wyrósł, podobnie jak Bractwo, z młodzieżowego porywu, z potrzeby służenia Cerkwi i swemu narodowi. W moim przekonaniu na przełomie lat 60. i 70. procesy rozpadu świadomości i więzi wśród mieszkańców południowo-wschodniej Białostocczyzny zbliżyły się do niebezpiecznego progu. Groziła nam pełna, naturalnie pozostałyby małe grupki, polonizacja, a w dalszej perspektywie odejście od prawosławia. Powstanie Bractwa, a trochę później szeregu organizacji białoruskich i ukraińskich

było reakcją na to zagrożenie. My, to znaczy grupa osób, z którą systematycznie od połowy lat 70. spotykał się wówczas młody asystent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej Jan Anchimiuk, a obecny arcybiskup Jeremiasz, mieliśmy świadomość potrzeby wydawania pisma pomagającego prawosławnej inteligencji odnajdywać swe miejsce w życiu. W połowie lat 80. pojawiła się niewielka szansa. Wykorzystaliśmy ją.

– *Zagrożenie polonizacją jednak nie minęło. Świadczy o tym coraz większy na Białostocczyźnie odsetek „prawosławnych Polaków”.*

– Każdej mniejszości grozi asymilacja. Można jednak, przykładem są Żydzi czy choćby Polacy

na Litwie, skutecznie się przed nią bronić. Konieczne jest, by mniejszość miała silne zakorzenienie, by swą tożsamość, kulturę rozwijała, opierając się na autentycznych wartościach.

– *Co dla nas, obywateli Polski, państwa, w którym 90 proc. mieszkańców deklaruje przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, gdzie dominuje zachodni typ kultury, jest czy może być autentyczną wartością?*

– Najkrócej mówiąc, jest nią cyrylo-metodiańska tradycja. Do nas prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny dotarła ona tysiąc lat temu z Rusi Kijowskiej. Prawosławie ruskie ukształtowało na terenie obecnej Białorusi, Rosji, Ukrainy, ale też części państw nadbałtyckich – Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii (Karelia i

część Laponii) – nie tylko chrześcijaństwo rozumiane jako religia, a więc także system wartości, ukształtowało też zasady obecności w kulturze i w państwie. Bardzo dobrze objaśnia to prof. Włodzimierz Pawluczuk w esej *Prawosławie jako typ kultury*. To prawda, że obecnie polskie elity pędzą na Zachód, czasami przypomina to przysłowiowy owczy pęd. Ale z przeszłości nie da się wyrzucić wieków, gdy polska kultura była zasilana również ze wschodniej – prawosławnej tradycji chrześcijańskiej. Jeśli uświadomimy sobie, że w państwie Jagiellonów połowa ludności wyznawała *starożytną wiarę grecką*, to bardziej zrozumiałe stają się „opory” polskiego społeczeństwa przed amerykanizacją kultury, zrozumiałe też stają się podobny do prawosławnego typ pobożności ludowej, wyrażony choćby w kulcie ikony Matki Bożej Częstochowskiej, która do Częstochowy została przywieziona z Rusi.

Dziś w Polsce prawosławia jest bardzo mało. Nie stanowi ono ani konkurencji dla innych konfesji, ani nie może stać się siłą polityczną. Jest jednak obecne na tyle, że można go doświadczyć, wejść z nim w relacje, choćby przyjeżdżając raz w roku na święto Przemienienia na Świętą Górę Grabarkę. Nasza wierność tradycji cyrylo-metodiańskiej w jej ruskim wariante jest więc nie tylko dla nas koniecznym do przetrwania warunkiem. Jest też naszym wkładem, lepiej powiedzieć darem, dla kultury i państwa, w którym żyjemy.

– *Podkreślasz, zawsze to robiłeś, znaczenie prawosławia jako czynnika łączącego mieszkające w Polsce wschodniosłowiańskie narody. Ale Białostocczyzna w sensie narodowym jest podzielona. Są Białorusini, Ukraińcy, jest coraz więcej, o czym wspomnieliśmy, prawosławnych Polaków.*

– Podziały, o których mówisz, to stonkowo nowe zjawisko. Jeszcze pokolenie mego ojca, nie mówiąc o dziadkach, ich nie znało. Byliśmy, niezależnie od tego, czy się ktoś określał jako *prawosławny, ruski, tutejszy*, w sensie świadomości jednorodną grupą. Wyróżniało nas i łączyło prawosławie i jako religia, i jako typ kultury.

– *Współcześnie nie można pozostawać na pozycjach „tutejszych”, „swoich”. Będąc prawosławnym jest się Białorusinem, Ukraińcem, Polakiem.*

– Nigdy nie kwestionowałem naturalnej potrzeby człowieka identyfikowania się z narodem. Rzecz w tym, by czując

się Białorusinem, Ukraincem, Łemkiem nie zatracić świadomości o wspólnym dziedzictwie, o korzeniach, bez których nie da się ani w sferze duchowej, ani w kulturze stworzyć autentycznych wartości. Wszystko co mamy w sensie duchowej kultury – architektura świątyń, śpiew, ikonografia, literatura – zakorzenione jest we wspólnej tysiącletniej tradycji. Z tej perspektywy dla mnie, określającego się jako Białorusin, bliskie i piękne są piosenki czy poezja ukraińska lub łemkowska. Moja mama, gdy kanonizowano *świąszczenno-muczenika Maksima* nie pytała mnie, czy Łemkowie to Ukraińcy, czy oddzielny naród. Pytała, jaką służbę służą w cerkwi. I gdy byliśmy w gorlickiej cerkwi, czuła się w niej jak w swojej, w Orli. Ja również, gdy jestem w cerkwi, w której służy się według cyrylo-metodiańskiej tradycji, niezależnie od tego, czy jest to na Białostoczczyźnie, Białorusi, Ukrainie, w Słowacji czy Serbii, nie odbieram obecnej w każdym z tych krajów specyfiki, choćby w wymowie, jako coś niestosownego, nie mojego.

– Nie da się zaprzeczyć, że między Białorusinami i Ukraińcami na Białostoczczyźnie istnieją napięcia. czy można je przezwyciężyć?

– Nieporozumienia i wzajemne pretensje nie dotyczą „prostych” ludzi. Są dziełem liderów, a raczej tych, którzy się za liderów uważają. Są też wynikiem błędnej polityki Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które wymaga od nas deklaracji narodowościowej przy staraniach o dotacje na inicjatywy kulturalne. Absurdalność takiego traktowania przez urzędników wykazał m.in. Walter Żelazny, socjolog z Francji. W sierpniowym numerze „Przeglądu” zamieściliśmy z nim wywiad na ten temat.

Czy podziały te można przezwyciężyć? W pierwszej kolejności nie należy ich stwarzać. Można oczywiście klócić się i udowadniać sobie, czy piosenka śpiewana przez naszych ludzi jest bardziej ukraińska czy białoruska. Tylko że za kilkadziesiąt lat już nikt nie będzie jej śpiewał. To, że mówimy z trochę innym akcentem, nawet to, że uważamy się za przynależących do innych narodów, nie musi być przeszkodą, i ciągle nie jest, do poczucia głębszej wspólnoty. Tym, którzy budują swoje pozycje przeciwstawiając Białorusinów Ukraińcom i odwrotnie, stawiam pytanie: czy jesteście mądrzejsi od pokoleń, które żyły przed nami? One zachowały wiarę, język i kulturę. Czy my to potrafimy? □

Latem kultura, jesienią polityka

Zakończenie ze str. 1.

Jakie będą efekty tego wariantu wyborczego okaże się po 23 września. Jednak z wyników poprzednich wyborów, w których E. Czykwin występując z listy opozycyjnej wobec SLD zdobywał dość pokaźną ilość głosów, można wysnuć wniosek, że raczej powróci on do poselskiej ławy. Czy znajdzie się on tam w towarzystwie innych z wymienionych wyżej osób będzie zależało zarówno od ogólnego wyniku listy SLD-UP, jak i od liczby głosów oddanych na poszczególnych prawosławnych kandydatów.

Jest rzeczą naturalną, iż wiele miejsca sprawie wyborów, ze zwróceniem uwagi na potrzebę poparcia tychże kandydatów przez zamieszkujących woj. podlaskie wyznawców prawosławia, poświęcono w ostatnich numerach „Przeglądu Prawosławnego”. Ale nie można też pominąć swego rodzaju inicjatyw oddolnych, czego przykładem może być ulotka, rozpowszechniana m.in. w Bielsku, pod którą widnieje podpis *Sympatycy prawosławia na Podlasiu*. Jej autorzy w jednym z pierwszych zdań nawołują: *Należy wzmocnić krąg wyznawców prawosławia poprzez popularyzowanie osiągnięć i dorobku kultury regionalnej i religii prawosławnej. W zbliżających się wyborach musimy okazać jednolity front i nie rozdrabniać głosów naszego 600 tys. (tak!) elektoratu w myśl hasła „Kto swoim służy, sam sobie służy”*.

Jako przykład, na którym można się wzorować podano sukcesy społeczności niemieckiej na Opolszczyźnie, której: *Zwartość szeregów i jednolity front wyborczy przyniosły efekt w postaci pewnych miejsc poselskich i senatorskich... Osiągają to w następujący sposób: przede wszystkim popierają kandydatów, którzy od urodzenia związani byli z mniejszością niemiecką nawet w tych najtrudniejszych chwilach. Nie są podatni na manipulacje innych polityków, zdecydowanie głosują na swoich, wprowadzając do parlamentu drużynę składającą się z kilku posłów i senatorów*.

Dalej znajdujemy rozważania co należy zrobić, aby osiągnąć sukces w wyborach:

Od tego ważnego aktu zależeć będzie, czy przystąpimy do wzmoczonej pracy dla dobra naszej społeczności, czy też przeżyjemy kolejną gorycz porażki i powierzmy mandat zaufania tym, którym problemy mniejszości są drugo- lub trzeciorzędne. (...) Jeśli zwiódą nas obietnice wyborcze tych, którzy po wyborach zmuszeni będą realizować program sterowany odgórnie, daleki od oczekiwań nas – obywateli – przegramy, bo ci od wielkiej polityki nie są czuli na problemy

zwykłego człowieka. (...) Nasi kandydaci muszą być utożsamiani z naszym wyborczym elektoratem. Inaczej być nie może. (...)

Przed wszystkim musimy zmienić nasz stosunek do wyborów. Obalić teorię, że sami jesteśmy sobie winni. Zmieńmy nasz wizerunek wyborczy i zagłosujmy tak, by frekwencja wyniosła nie 40% a co najmniej 60-70%. Pokażmy, szczególnie w małych miejscowościach, że w pierwszej kolejności wypełniamy obowiązek wobec Ojczyzny, szanując własną tradycję i obyczaje, a nie marnotrawiąc czas na siedzeniu przed telewizorem, czy też popijając piwko lub szwargocząc na ławeczce. Nasza społeczność powinna okazać większą aktywność polityczną. Zmusić kandydatów do bardziej otwartej kampanii.

Powinniśmy dać do zrozumienia naszym, i nie tylko, kandydatom, że nie wystarczy raz pięknie zabłysnąć w telewizji lub prasie, lecz nieustannie należy pracować wśród ludzi i dla ludzi (a nie tylko dbać o interesy koleśków z danej partii). Skoro większość naszych kandydatów znalazła się na liście sojuszu wyborczego SLD-UP, należy to uszanować i udzielić poparcia. Ale poparcia nie należy udzielać tym kandydatom, którzy od wielu lat umieszczani są na czołowych miejscach, przedstawiając interes partyjny nad interes wyborców. (...)

Oto małe kroczki do dużego sukcesu:

– *po pierwsze, masowo zaakcentować swój udział w wyborach. Pójdźmy sami i pomóżmy tym, którzy chcą głosować, ale mają daleko do urn wyborczych. Pomóżmy ludziom starszym, często schorowanym, organizując transport w dniu wyborów;*

– *po drugie należy oddać swój głos na wybranego przedstawiciela społeczności prawosławnej... Nie należy sugerować się kolejnością zajmowanych miejsc tylko tym, co reprezentują sobą kandydaci;*

– *po trzecie, pamiętajmy o tym, że nasi kandydaci mogą liczyć głównie na głosy naszych środowisk, co zmusza nas do głębokiego przemyślenia decyzji o poparciu innych kandydatów, którzy mają możliwość uzyskania poparcia poza naszym terenem wyborczym.*

Jeśli wykonamy te małe kroczki w słusznej sprawie sukces wyborczy mamy murowany!

Oczywiście, czytelnicy „NBiN” będą głosować według własnego uznania, ale przytoczone tu rozważania co do znaczenia wyborów w życiu naszej społeczności są na tyle trafne, iż zachowają swoją aktualność także podczas wyborów, które będą za 4, 8 czy nawet 20 lat.

J. H.

XXI wiek – w latach 60. i 70. XX wieku jawił się wiekiem, w którym ludzkość nie doświadczy wojen, rozkwitnie przyjaźń i braterstwo, a postęp techniczny ułatwi życie. Wydłuży się wiek ludzi, nauczymy się leczyć nieuleczalne dotąd choroby. Podróże, dostępne dla większości chętnych, pozwolą poznać inne narody, tradycje, obyczaje, kulturę i przyrodę na różnych kontynentach. Człowiek stanie się godny swego dumnego miana.

Niestety. Nastąpił XXI wiek, a wraz z nim nowy etap barbarzyństwa. Ludzkość udowadnia, że zwalczane i potępiane filozoficzne teorie o tym, że w człowieku do-

czal, rok regulowany świętami religijnymi był uporządkowany. Byli wśród swoich.

My poszliśmy w świat. Żyliśmy w państwie, które nas kształciło, zapewniało miejsce pracy. Tam – „w świecie” – spotkaliśmy też prawdziwych przyjaciół, którzy nie byli „nasi”. Ale to nas, jak mi się zdaje, nie różniło, było nawet ciekawe i tych naszych przyjaciół „budowało”, że mogą wznieść się ponad narodowość i wyznanie. Ale czuliśmy się nieraz trochę niżej i sprawiało nam zadowolenie, że oni nas uznają, bo my przecież – inni, jakby gorsi. Nie przekreśla to jednak faktu, że „wielcy” naszego kraju w tamtych czasach unicestwili nacio-

nych dzieci, które muszą zmienić świat, żyć z innymi w tolerancji i wymagać jej od innych, wolnych od nacjonalizmu.

Nie będą tacy, jeśli zgodzą się na przyklejanie im obcych masek. Bo dla każdego człowieka utrata pamięci jest ogromnym dramatem, wraz z nim traci się bowiem poczucie własnego miejsca na Ziemi, odrywa się od swych korzeni, stając się drobina pyłu pędzoną wichrem przez ciemną otchłań (J. Hawryluk). Nie chcę, by moje dzieci w jakikolwiek sposób i przez kogoś były kiedyś manipulowane, by odeeszły od prawdy, tym bardziej zapomnialy lub nie wiedziały kim są naprawdę.

Po co nam tożsamość?

Leokadia SAJEWICZ

minuje egoizm i zło, że człowiek jest wytworem sił niszczących życie, a w tym „słabe dobro”, znajdując w naszych czasach potwierdzenie.

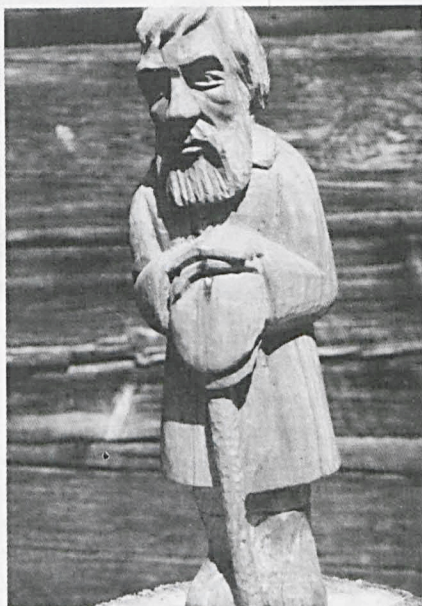
Afganistan, Jugosławia, Czeczenia, kraje Afryki to przykłady pokazujące gdzie z powodu narodowości lub religii ludzie cierpią, są prześladowani, mordowani, zmuszani do emigracji.

Wielcy tego świata, głosząc hasła obrońcy uciśnionych, najpierw rozniecają płomień nienawiści, by potem je gasić. Siłą napędową w powstawaniu konfliktów jest umiejętnie sterowany nacjonalizm. Do ich rozniecania, a następnie tłumienia stosowane są najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, które miały służyć dobru ludzkości. Czyżby człowiek człowiekowi wilkiem?

My milczymy. Milcząc – potakujemy „wielkim”. Mali się nie liczą.

Jestem z tych „małych”. Moje korzenie są w okolicach Hajnówki. Obok szumi prastara Puszcza Białowieska. Jestem u siebie. Jak wiadomo z ustnych przekazów i zapisów historycznych moi przodkowie są tu od ponad 500 lat. Jestem z tych, którzy nie wiedzą kim są. Skąd przybyli? Dlaczego są tu na tej ziemi? Bo przecież, chociaż są u siebie, to są w tym państwie na swój sposób obcy. Inaczej mówią, śpiewają, mają inną mentalność. Są jak nie u siebie, lecz goście – rusczy, inni.

Dotąd mówiliśmy: Białorusini, ale to nie od dawna. Teraz coraz częściej mówi się: Ukraińcy. Dwa bratnie narody. Ale kto jest kto? Moi ruscy pradziadowie nie zaprzęтали sobie tym głowy. Ich sens życia zawierał się w pracy własnych rąk. Nad nimi zawsze było to samo słońce, ten sam widok ich ot-



nalizm, niektórzy może wbrew własnym poglądom, które dochodziły do głosu w niektórych sytuacjach. Dlatego też narodowość, wyznanie były utajniane przez ich nosicieli – dla „dobrej sprawy”.

To było. Ale przyszło tzw. nowe. Świadomie zagrano na czułych strunach. Trzeba było doprowadzić do konfliktów na różnych płaszczyznach. Wybrano narodowościowe, zgrano je z polityką. I zabrzmiała muzyka. Każdy miał się poczuć najważniejszy. Każdy mógł utworzyć państwo, nawet wielkości powiatu. Połała się krew.

Nie robiono tego ze zrozumienia problemu tożsamości. Człowiek – jednostka – jej potrzeby nie są w polu widzenia ludzi kierujących światem. To ma być świat dla wielkich i bogatych. Ale my też mamy potrzeby – i tę najważniejszą: kim jesteśmy? Chcemy wiedzieć dla przyszłości, dla na-

Czy mam powody do niepokoju? Wiele. Jak mam zachować tradycje, obyczaje mojego narodu, język, jak je przekazać, jeśli nie wiem czyje one są, jeśli nie znam oprócz gwary języka literackiego swego narodu. Nie znam historii swego narodu. Powinna ją znać, by móc dokonać jej oceny, znaleźć przykłady do naśladowania i odrzucenia, nie przyjąć obcej mi idei. Nie wszystko w historii własnego narodu jest do zaakceptowania, ale jeśli wiemy bardzo mało ulegamy stereotypom. Białorusin dobry, Ukraińiec zły, mściwy, chociaż solidarny.

Miarą człowieka nie jest żadna narodowość. Dla mnie narodowość to klimat – atmosfera, kiedy wśród ludzi mówiących tym samym językiem czuję się jak w domu, słowa zakodowane w umyśle, od dziecka, wypowiadane są bez żadnego wysiłku, kiedy jesteśmy zrozumieli i w gniewie, i w radości, i w smutku. Kiedy usłyszana melodia wywołuje obraz matki, rodzinnych stron, a dźwięk dawno zapomnianego słowa porusza jakąś czułą strunę w sercu.

A więc niech powstają książki, czasopiśma, audycje w środkach masowego przekazu, aby ludzie kompetentni dostarczali nam wiedzy, której niestety współczesne pokolenia nie posiadały wskutek zawirowań historii, a która powinna je wzbogacić i ukształtować na miarę nowych, mójmy nadzieje lepszych, czasów.

By każdy z nas miał w sobie tyle siły, świadomości, by mógł się przeciwstawić przynajmniej w swoim środowisku destrukcyjnej sile nacjonalizmu, a w innym człowieku widział przyjaciela i brata – niezależnie jaki naród, tradycja czy wiara go ukształtowały.

Na zdjęciu: rzeźba Włodzimierza Naumiuka z Kaniuków (fot. J. Hawryluk)

Вуйна людей їст і кровєю запіває. Тая давня, хіба ще римська приказка показала надзвичайно актуальною в минулому вже ХХ століттьові, коли і через Пудляше раз за разом перекочувалося пудковане солдатськими черевіками колесо історії, трошивши всьо, што оно било на його дорозі.

В тієні дубіцьких хрестуов

Сталося 25 червня 1941 року

Юрій ГАВРИЛЮК

Дубічи Осочни то середньої велічини село (коло 70 хатуов) недалеско од Гайнувки – їхавши до Білеська треба звернуті вліво. На полуденному кунцові села розходяться в разни сторони пішаніє дороги на Мохнате, Ягуднікі, Борок, поміж которимі стоїт п'ят разного розміру дерев'яних хрестуов.

Недалеско од перехрестя, на лавочці перед хатою Онтонія і Єлізавети Мишків сидят кількоро дубічлян, в боульшості охочих до поговоріня про події з перед 60 літ. Саме хтось розказував як ішов селом совієтські офіцер і поцікавівся, дубіцькімі хрестами.

– Била вуйна і тут рускі офіцер ішов, хазяїна споткав, Польового Петра, што на кунціє живе, і каже:

– Чом, хазяїн, у вас штири крижы стоїт туткі? А Петро каже:

– Бо штири дороги то штири крижы.

– А якось то значне має?

– Ну, одного крижы поставілі бо била зараза – тиф, у сімсотум рокові, люде

тогда вельмі вмірлі. То село оплеталі ніткою, коб од зарази оборонітись і поставілі крижы, але мало люді осталося. Другого крижы поставілі тис люде, што пережилі од грому коб охороняло і од бури. То вже бив другі криж. А третього крижы поставілі бо за теї-о санатії то пуольська шляхта нападала на „білорусув“, мордовала. І поставілі вже третього крижы – од пуольської метієси. Четвертого поставілі крижы ще од якоїсь зарази...

А той солдат, офіцер стояв, стояв і думав. Послі каже:

– Віте ще поставте п'ятюго крижы.

– А чого?

– Коб боронів ваше село од колхозув.

То в сорок першум рокові било, як совіти билі. І вже село збралось, поставілі крижы, коб боронів од колхозув.

Але то не колхоз стався тим нещастьом, якос немнуого послі зустріло дубічлян. За мало показалося часу, коб завести йо-

го й тут, бо зараз пришла німецько-совієтська вуйна. Почалася вона в неділю 22 червня 1941 року, а вже в середу німецькі солдати билі в Дубічах. Володимир Леонюк якій бив ще тогди, як сам каже, „лепком“ (недоростком), пільно-вав того дня коні.

– Я бив у Хвіцій*, бо то з куоньмі по-вітікали у поле, в жито, туди пуд сам ліє. Сідімо всіє, а там їде німецька



розвідка на моторах. І вже й вуйсько йде, німці їдут. Кажемо, што йдемо додому – чого будемо всіє туті сідіті? Оставілі коні, троху остало коло коні, а ми пришлі сюди, до села. А вуйська тутака в нас!

Показалося, што в Дубічах коло одінадцетой годіні затримався на короткі перепочинок німецькі куонни обуоз (табори).

– Якраз обідали. Коні стоят, а тая збруя, я не бачив такого вуйська! Як-же: А што то тату, бо тато дома бив, то офіцери все? – Де там, каже, такое вуйсько.

Коні то по дві і по три пари воза тягнут. Вже на гумових кобосах возуов до чорта било. Кузья, пекарня чи што то всьо на гумових кольосах. Кузья то як одкришот, горно вистав'ят і вже одін крутіт, а решта пудкови пудгінают. А солдати ведут коні, тис што пудбіліє вже муоцно. Мало робілі бо всьо мілі готови – градкі, а на градках номеріє з розмірами і пудкови вісят. Пудкови як решето билі, от конієса такіє.

Але по обіді вже раз, раз, раз, всіє повсядали, вибралісь і поїхалі. Вже мало й солдатув тих остало.



На лавочці – перши з правої Володимир Леонюк

Могло б задаватися, што Дубічи щасливо переживут початок вуйни і воєнне ліхо його оміне. Але ще раз правдивою показалася приказка, што не можна хваліті дня перед заходом сонця.

— А нашілися десь рускі салдати, пара тисяч, — продовжує розказувати В. Леонюк. — Німці пошлі й пошлі, а тие солдати якось так осталися. Коб вони вночі йшли то пошлі б до ліса, а то в день. Узялі розвідку вислалі. Тие розвідчики в Старуом Березові пройшли, до Дубіч пришли, до Марцишиного в слівкі, на загородю. Не віду коулько там пришло, але пришли сховани, зогнувшись.

І як тая розвідка пришла, то вже німців почти й нема, бо може п'ять казали било, може шість, што ще не виїхали. І розвідчики ракету стріляли, што можна йті. І тие давай іті. А тие німці як обачили, зараз подзвонілі — знов німецькі солдати наїхали. Зара і чолгі приїхали і поворочалися тие што вперуч пошлі вже. В п'ять часуов стала тая вуйна, пуд вечур. То тут не чути било стрілув, оно шум, так би вітьор бив.



Могіла Калєніка Денісюка, якій одним з перших загинув 25.06.1941 р.

Рускі на ура ішли, а німці все сїкли по їх із-за клуні, з-за явора, сховани. А тие як качкі на полі бігут, а тие сікут на їх і все падають тие хлопці. Пуд однею клунью сховалися сорок п'ять чоловік і там згорілі. Німці білі й білі. Ну, мілі чим... Ну й вибілі всьо і тогди давай іті село паліті.

Зайшли до клуні. Ага — знайшли в сї нові бойца, взяли й забілі. І тогди давай паліті село, кругом іті. Йдут і пудпалюють, і пудпалюють. Калєніка узялі застрілялі... Ні, не застрілялі оно ухнулі до хліва, зацетнулі, запалілі і згорі в там.

А тие солдати на треті день ходілі й дівілися, де раньони ще лежат. Як ніц не варти то оно з пістолета трах у голов і кінув... Добівали тих ранних. А котори ще дастся лічити то пара чоловік возілі їх до Більська до шпітала.

І тогди на треті, на четверти день уже зобрали люди німці і заразка казали коб поробілі такіє носілки — два колючкі й досок набілі впоперек. І того забітого солдата оно раз на носілки і несут у яму. У Зїньовського на загородю то дві могили по чоловік хіба вуосімдісят чи коулько било. А пузітї, у сорок п'яту рокові одкопували їх і возілі в Гайнувку.

Хвіліни страху за своє життє пережили тоже всі дубічляни, которих німці, розбівши групу совітських солдатув, зогнали в одну групу на полю.

— Вигнали за село, посадовілі всіх. Поставілі пулеміоти з трох сторуон, коб ніхто не втук і сіділі. А чи хотілі розстріляті? Хто то відає, што вони хотілі, чорт то відає. І тогди чистка села біла.

Серед зогнаних на полю білі тоже Онтоній і Єлізавета Мишкі, найстаріиши вже хіба жителі Дубіч, бо обоє маюť вже по буольш як 90 літ.

— Ішли по селі і виганялі на поле, — згадує той день дід Онтоній. — І ми сїлі за селом і дожидали уже — не відомо, не знав хто чого. Але там послі приїхав якийсь німець, стариши і сказав розпустіті. І ми розійшлися. А село спалілі. Наше село спалілі зусім, а потуом, кажеться пошлі і Старое Березово запалілі.

— Наше село догарало, сонце заходіт — додає баба Єлізавета, — зайшли Березово запалілі. Березово так горіло, уже ввечери, як то, понімаси, вода пливе. Ціле село як море огню, так-о горіло.

На пудвуоркові Мишкув не осталося нічого — ні будинкув, ні свіжо нарізаних дилноов на нову хату.

— Я як женівся то хату забрав тєстьову, бо вуон вибірався на Волинь. І ми поставілі сї там де колодець теперка, а пляц покінулі коб хату зробіті добру. І за совітув я вже заготовів



Онтоній Мишко перед своєю хатою

тридцять одін кубометер доброї сосни. І тоє вже трачі зрізали, оно два кльоци остало.

Наша хата од вистрила загорілась, перша. Згоріло всьо моє — і хата, і хліви, і клуня. Ми остали туолькі з тим, што било на нас, а то наше всьо згоріло, всьо до тла. Оно тих два кльоци остало на гуліці.

Я згорі в як ніхто, найбуольш, бо в некоторого то хата остала, у того клуня остала. Я кажу — петиядцет, може двадцет хатуов остало із шістьдісяті петі. Хатуов то буольш троху, а клунюов то оно сїм чи вуосім остало.

— Ну й што ж, — доповнює чоловік розказ баба Єлізавета, — приишов добиток з поля, а нема де уп'ясті. Колка убілі, уп'ялі добиток, видоїлі корови — нема де вліті. Молоко на землю вилівали або де, аби корова не страдала. І то зайшли до кума й там ми зімовали. Дочка Ліза малютка біла, а мама його стариї і син Саша вже бив. То їх било п'ять осуб і нас п'ять, оно вони доросли білі. А вже за пуост на Вербніцю, вже вінкове било — сїту хату ставілі, в сорок другому рокові. І так прожили.

Життє все ж такі сільнічїше од каждого гора й вуйни. Тепер, йшовши літом дубіцькою гуліцькою і не подумаеться про той червень з-перед шесті десетіліть. Всюди зельоно, бавлятьсє діті, хоч вони чуть не всі приїхали оно на вакації до дзядкув. Гуліцькою їде лістонош з „рентгоу”. А на лавочках сідят старіє люде... □

O początkach i rozkwicie diecezji chełmskiej

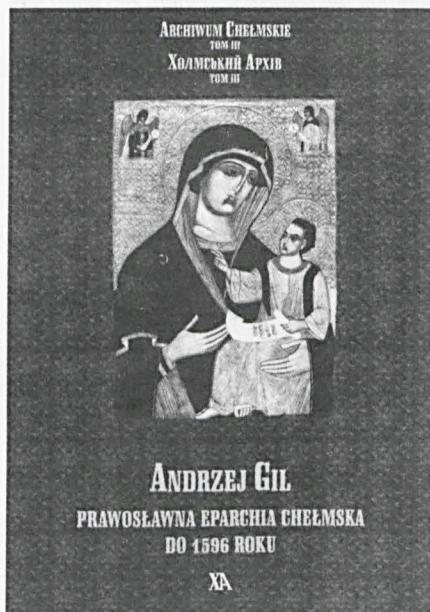
Andrzej Gil, *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku*, Lublin-Chełm 1999, ss. 260, mapa. „Archiwum Chełmskie”, t. III.

Pojawienie się monografii Andrzeja Gila *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 roku* jest godne uwagi z wielu powodów. Przede wszystkim jest to pierwsze całościowe opracowanie dziejów jednej z najstarszych diecezji prawosławnych w granicach dzisiejszej Polski. Warto też zwrócić uwagę, iż praca ta jest dziełem młodego polskiego historyka i stanowi jego dysertację doktorską obronioną w 1998 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (co świadczy o szerszym otwieraniu się tej uczelni na zagadnienia prawosławia). Najważniejsze jest jednak to, iż jest to po prostu dobra praca oparta na rzetelnym warsztacie naukowym i w dodatku bardzo solidnie zredagowana (redaktor Grzegorz Kuprianowicz).

Monografia składa się z pięciu rozdziałów. W dwóch pierwszych autor omówił sytuację osadniczą i przynależność polityczną terenów późniejszej eparchii chełmskiej we wczesnym średniowieczu oraz genezę samej eparchii. Następnie przedstawia jej dzieje wychodząc poza cenzurę 1596 r. aż do wieku XVIII, szczegółowo analizuje jej obszar i granice oraz sieć parafialną.

Opracowując ową tematykę autor napotkał wiele trudności, ponieważ aż do XV w. włącznie właściwie nie zachowały się żadne źródła proveniencji cerkiewnej i trzeba było szukać fragmentarycznych informacji w innych źródłach. Podobnie niezwykle trudne jest ustalenie składu etnicznego i przynależności państwowej omawianego obszaru w okresie do XIII w.

Autor omawia w monografii stanowiska różnych badaczy, którzy niekiedy mają wręcz przeciwstawne poglądy na konkretne zagadnienia. A. Gil przychylił się z reguły do sądów bardziej umiarkowanych, a dystansuje się od skrajnych. W niektórych przypadkach z wnioskami autora można polemizować. Jedną z takich kwestii jest problem określania charakteru etnicznego tych ziem we wczesnym średniowieczu, szczególnie gdy uwzględnimy, że gród stołeczny Wołynian znajdował się przecież na lewym brzegu Bugu. Wyjątkowa jednak skąpość źródeł pisanych i niedostateczna archeologicznych, pozwalają badaczom na wysuwanie różnych hipotez nie poddających się weryfikacji.



Prawosławna eparchia chełmska powstała w pierwszej połowie XIII w. Początkowo siedzibą biskupa był Uhrowiesk, skąd po kilkunastu latach książę halicko-wołyński Daniel przeniósł ją do swego stołecznego Chełma. Nadal jednak istnieją różne poglądy co do datowania owych faktów. A. Gilowi także nie udało się ustalić konkretnych dat.

Niewątpliwą zasługą autora jest ustalenie zarysu granic eparchii chełmskiej w poszczególnych stuleciach, co ilustrują zamieszczone w książce mapki. Pierwotnie (XIII w.) diecezja ta obejmowała tereny położone na lewym brzegu Bugu wraz z dorzeczem południowego i środkowego Wieprza (włącznie z Kockiem), zaś na północy sięgała aż po rzekę Nurzec z grodami Drohiczyń i Mielniem, czyli obejmowała nawet część obecnego północnego Podlasia. W XIV w. do eparchii chełmskiej włączono włość belską, zaś północne tereny eparchii aż po Parczew i Włodawę odeszły do diecezji włodzimiersko-brzeskiej. Z kolei w XV w. przyłączone zostały do niej ziemie na wschód od Bugu (włość lubomelska, ratneńska, łopatynska i sokalska).

Tereny eparchii posiadające bardzo dobre gleby (szczególnie w części południowej) były od dawna gęsto zaludnio-

ne i istniała tam gęsta sieć parafialna. W omawianym okresie, czyli do końca XVI w., autor naliczył 449 parafii. Jest to bardzo ważne stwierdzenie ponieważ koryguje utwierdzone już w historiografii liczbę ok. 700 parafii istniejących w owej diecezji w XVII w., podanych przez ówczesnego chełmskiego biskupa unickiego Jakuba Suszę. Różnica jest przecież istotna – ok. 250 parafii. Wszystkie parafie, które udało się autorowi udokumentować zostały rozmieszczone na dużej i przejrzystej mapie, stanowiącej załącznik do omawianej pracy. Widzimy na niej, iż eparchia chełmska (ok. 18 tys. km²), miała bardzo nieregularny kształt i graniczyła aż z pięcioma eparchiami prawosławnymi (przemyską, lwowską, łucką, włodzimierską i pińską) oraz z jedną diecezją katolicką – krakowską.

Autor wykorzystał w swej monografii bardzo bogatą bibliografię (jej opis obejmuje 25 stron) oraz zasoby archiwów w Lublinie, Warszawie i Lwowie. Praca zawiera także dwa aneksy: wykaz parafii eparchii chełmskiej z końca XVI w. oraz spis prawosławnych biskupów chełmskich do 1596 r. Zamieszczono w niej również cztery mapy i sporządzono indeks miejscowości.

Warte jest podkreślenia także to, że w książce znalazło się *Słowo* prawosławnego biskupa lubelskiego i chełmskiego Abła oraz *Wprowadzenie* rzymskokatolickiego metropolity lubelskiego Józefa Życińskiego. Obie, życzliwe dla tej pracy wypowiedzi, świadczą o tym, iż duch ekumenizmu jest obecny w Lublinie.

Monografia prawosławnej diecezji chełmskiej okresu donijnego zapoczątkowuje również wydaną przez Prawosławną Diecezję Lubelsko-Chełmską serię wydawniczą „Archiwum Chełmskie”, której redaktorem jest G. Kuprianowicz. Prawosławne środowisko naukowe Lublina już od kilku lat nosi się z planami wydawniczymi. Dobrze, iż wreszcie udało się uporać się z brakiem środków finansowych i zgromadzić fundusze przynajmniej na tę jedną pozycję. Poziom wydany temu dobre wroży serii wydawniczej „Archiwum Chełmskie”.

Dzięki pracy polskiego historyka, który przybliżył nam dzieje starodawnej ruskiej eparchii, głębiej odczuwamy duchową więź z naszymi nadbużańskimi przodkami. Więź ta wzmacnia nasze zakorzenienie w tradycji religijnej narodu, a tym samym sprzyja ugruntowaniu naszej tożsamości.

Mikołaj ROSZCZENKO

Kalendarium biograficzne

Minęło 35 lat

1 lipca 1966 r. zmarła pisarka, autorka opowiadań i powieści historycznych Natalena Korolewa. Urodziła się 3 marca 1888 r.

Minęło 45 lat

5 czerwca 1956 r. zmarł historyk Borys Krupnicki. Urodził się 24 lipca 1894 r.

Minęło 50 lat

5 lipca 1951 r. zmarła działaczka społeczna, znawczyni i zbieraczka rękodzieła ludowego Olga Baczyńska. Urodziła się 5 czerwca 1875 r.

Minęło 60 lat

15 czerwca 1941 r. urodził się aktor i reżyser filmowy Iwan Mikołajczuk. Zmarł w 1987 r.
21 lipca 1941 r. zmarł pisarz Bohdan Lepki. Urodził się 4 listopada 1872 r.

Minęło 65 lat

9 maja 1936 r. zmarł aktor i reżyser Dymitr Hajdamaka. Urodził się 7 lutego 1864 r.

Minęło 70 lat

14 czerwca 1931 r. zmarł Waczesław Lipiński, historyk i ideolog ruchu hetmańskiego. Urodził się 5 kwietnia 1882 r.

Minęło 75 lat

25 maja 1926 r. w Paryżu zginął z ręki zamachowca Naczelnny Otaman Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej i Przewodniczący Dyktoryatu URL Symon Petlura. Urodził się 10 maja 1879 r.

Minęło 80 lat

20 czerwca 1921 r. zmarł historyk, etnograf i literaturoznawca Mikołaj Petrow. Urodził się 12 kwietnia 1840 r.

Minęło 85 lat

28 maja 1916 r. zmarł jeden z najwybitniejszych pisarzy ukraińskich, działacz społeczny i wydawca Iwan Franko. Urodził się 27 sierpnia 1856 r.

Minęło 90 lat

28 czerwca 1911 r. zmarł pisarz Archip Teslenko. Urodził się 2 marca 1882 r.

6 lipca 1911 r. zmarła pisarka Hanna Barwinok (Aleksandra Biłozerska-Kulisz). Urodziła się 5 maja 1828 r.

Minęło 95 lat

2 lipca 1906 r. urodził się malarz Piotr Andrusiw, autor serii obrazów z najdawniejszych dziejów Ukrainy. Zmarł 29 grudnia 1981 r.

Minęło 105 lat

15 czerwca 1896 r. urodził się artysta-scenograf Iwan Kuroczko-Armaszewski. Zmarł w 1971 r.

Minęło 110 lat

1 czerwca 1891 r. zmarł pisarz z Kubania Wasyl Mowa (Limański). Urodził się 13 stycznia 1842 r.
14 czerwca 1891 r. urodził się pułkownik Eugeniusz Konowalec, twórca konspiracji niepodległościowej na Zachodniej Ukrainie.

Minęło 115 lat

7 maja 1886 r. zmarł pisarz, dziennikarz i działacz kulturalny Konstantyn Dumytraszko. Urodził się 24 kwietnia 1844 r.
25 czerwca 1886 r. urodził się historyk Iwan Krypiakewicz, badacz dziejów powstania pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego. Zmarł 21 kwietnia 1967 r.

Minęło 120 lat

10 czerwca 1881 r. urodził się działacz społeczny i historyk Waczesław Prokopowicz. Zmarł 7 czerwca 1942 r.

18 czerwca 1881 r. urodził się pisarz i dziennikarz Włodzimierz Ostrowski. Zmarł 7 kwietnia 1950 r. (Patrz artykuł w rubryce „Chelmszczyzna”)

Minęło 125 lat

18 lipca 1876 r. zmarł malarz Iwan Soszenko, przyjaciel Tarasa Szewczenki. Urodził się 2 czerwca 1807 r.

Minęło 130 lat

9 maja 1871 r. urodził się folklorysta, etnograf i działacz społeczny Włodzimierz Hnatiuk. Zmarł 6 października 1926 r.
17 lipca 1871 r. urodził się kompozytor, folklorysta i historyk literatury Filaret Kolesa. Zmarł 3 marca 1847 r.

Minęło 135 lat

4 lipca 1866 r. urodził się poeta i tłumacz Iwan Pleszkan. Zmarł 19 stycznia 1902 r.
16 lipca 1866 r. zmarł ostatni ataman koszowy Siczy Zadunajskiej Josyf Hładki. Urodził się w 1789 r.
25 lipca 1866 r. urodził się pisarz i publicysta Modest Lewicki. Zmarł 16 czerwca 1932 r.

Minęło 140 lat

22 maja 1861 r. na Czernecznej Górce pod Kaniowem pochowano Tarasa Szewczenkę.

Minęło 145 lat

14 maja 1856 r. urodził się pisarz Wasyl Stefanyk. Zmarł 7 grudnia 1936 r.

Minęło 150 lat

6 lipca 1851 r. urodził się architekt, autor szeregu budynków we Lwowie Iwan Lewiński. Zmarł 4 lipca 1919 r.

Minęło 155 lat

17 lipca 1845 r. urodził się etnograf, podróżnik i działacz społeczny Mikołaj Mikłuch-Makłaj. Zmarł w 1888 r.

Minęło 160 lat

7 maja 1841 r. urodził się pisarz, etnograf i działacz społeczny Borys Poznański. Zmarł 10 października 1906 r.

Minęło 165 lat

5 maja 1836 r. urodził się pisarz i kompozytor Sidor Worobkewicz. Zmarł 9 września 1903 r.



Iwan Franko (1856-1916)

Minęło 190 lat

8 lipca 1811 r. urodził się wybitny chirurg, działacz oświatowy i pedagog, profesor Uniwersytetu Kijowskiego Włodzimierz Korowajew. Zmarł 3 marca 1892 r.

Minęło 195 lat

13 lipca 1806 r. urodził się pisarz i etnograf Andrzej Podoliński. Zmarł 16 stycznia 1886 r.

Minęło 325 lat

26 lipca 1676 r. zmarł metropolita kijowski Józef Nelubowicz-Tukalski.

Minęło 350 lat

6 lipca 1651 r. zginął kozacki pułkownik Martyn Nebaba.

Minęło 925 lat

1 czerwca 1076 r. urodził się wielki książę kijowski Mstisław Wielki (syn Włodzimierza Monomacha). Zmarł 14 kwietnia 1132 r.

Minęło 945 lat

Prawdopodobne jest, iż **11 lipca 1056 r.** urodził się kijowski latopisarz św. Nestor, mnich monasteru Peczerskiego. Zmarł 27 października (rok śmierci nie został ustalony).

Minęło 965 lat

16 maja 1036 r. urodził się św. Teodozjusz Peczerski, ihumen Ławry Kijowsko-Peczerskiej. Zmarł 3 maja 1074 r.

Opracował
J. HAWRYLUK

Piewcy Ukrainy i Podlasia

Taras Szewczenko i kształtowanie się świadomości narodowej
Mikołaja Janczuka

Bazyli BIAŁOKOZOWICZ

Oby śmierć Twoja, zacny Tarasie, i ten uroczysty a smutny obrzęd Twojego pogrzebu nowego życia był początkiem! – wyrażał najskrytsze swe marzenia przemawiający w imieniu studentów polskich podczas uroczystości pogrzebowych poety ukraińskiego Władysław Choroszewski. Wtórował mu już nad samym grobem duchowny prawosławny I. Mackiewicz: *Dopiero przyszłe pokolenia będą mogły naprawdę ocenić, czym był dla Ukrainy Taras Szewczenko.*



Taras Szewczenko. Zdjęcie z 1860 r.

I rzeczywiście, Szewczenko nie tylko utworował drogę nowemu, narodowemu okresowi w rozwoju literatury i kultury ukraińskiej, ale też stał się wieszczem narodowym, dumą i chlubą Ukrainy. Trudno przecenić jego wpływ na formowanie się i rozwój ukraińskiej świadomości narodowej – na samej Ukrainie, jej licznych obrzeżach, pograniczach i stykach, w diasporze.

Dziedzictwo Szewczenki wywarło też przemożny wpływ na kształtowanie się ukraińskiej świadomości narodowej Mikołaja Janczuka, który do końca życia w swych uczuciach i wdzięcznej pamięci zachował szczególny sentyment do swej Ma-

łej Ojczyzny – do zabużańskiej, południowej części Podlasia w ówczesnym Królestwie Polskim. Był człowiekiem niezwyklej biografii, wyróżniał się chłonnym umysłem encyklopedycznym, pełnym najróżniejszej wiedzy. Wychowywał się i kształtował jako uczony w atmosferze wielu kultur i języków – polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, opanował też świetnie język francuski i niemiecki, wybor- nie znał łacinę, biernie – włoski i angielski oraz czeski, serbołużyczki, bułgarski, serbski, słoweński. Wzbogacało to jego osobowość, uczyniło go człowiekiem otwartym i tolerancyjnym. Wszelka ograniczoność etniczna i zakłepienie narodowe były

Każdego roku w Ukrainie, oraz wszędzie gdzie mieszkają Ukraińcy, wiosna jest wypełniona świętami związanymi z osobą Tarasa Szewczenki (1814-1861). Wówczas właśnie przypadają rocznice jego narodzin – 9 marca, śmierci – 10 marca oraz pogrzebania jego ciała na Czerneczej Górze na brzegu Dniepru, nieopodal Kaniowa – 22 maja. W tym roku wypełniło się 140 lat od śmierci poety i pochowania go w ojczystej ziemi. 21-22 maja w różnych miejscowościach Ukrainy odbył się cały szereg uroczystości i imprez kulturalnych świadczących, iż Szewczenkowe posłanie *i mertywym, i żywym, i nenarodżenyn zemlakam mojim w Ukrajini i ne w Ukrajini* do dzisiaj znajduje żywy oddźwięk wśród kolejnych pokoleń. Wśród tych, których zbudziło ono do narodowego życia z „małorosyjskiego” snu był także syn podlaskiej ziemi Mikołaj Janczuk (1859-1921). Oprócz poetyckiego słowa obu ich w pewien sposób połączyła osoba rosyjskiego literaturoznawcy i archeografa Mikołaja Tichonrawowa (1832-1893), który był znajomym Szewczenki u schyłku jego życia, a później nauczycielem młodego Janczuka, gdy ten studiował na Uniwersytecie Moskiewskim. (jh)

mu całkowicie obce. Z biegiem lat przedmiotem jego penetracji naukowej i literackiej stała się cała Słowiańszczyzna Wschodnia. I nie ma w tym nic zaskakującego dziwnego, iż w encyklopediach, przewodnikach, słownikach specjalistycznych oraz informatorach bio-bibliograficznych wydawanych w Ukrainie, Białorusi i Rosji jest on określany jako ukraiński, białoruski i rosyjski etnograf, folklorysta, antropolog, archeolog, muzykolog, historyk, językoznawca, pisarz, poeta, dramaturg, krytyk i literaturoznawca. Zaiste mamy tu do czynienia ze zdumiewającym zasięgiem zarówno narodowym, jak i naukowo-dyscyplinarnym. Złożyło się na to wiele przyczyn, a wśród nich zapewne najważniejsza – jego podlaski rodowód (urodził się we wsi Kornica niedaleko Białej Podlaskiej), ów kulturowy kontekst

wschodniosłowiańsko-polski, co też wnikliwie odnotował jego serdeczny, wybitny uczony ukraiński Mikołaj Sumcow: *Jak Chełmszczyzna, która leży pomiędzy Wielkorusją, Ukrainą, Białorusią i Polską, zabarwiona jest wszystkimi sąsiednimi kolorami, tak i Janczuk w swoich sympatiach i działalności rozpostarł się na wszystkie te strony.*

M. Janczuk pisał we wszystkich językach wschodniosłowiańskich (rosyjskim, ukraińskim, białoruskim), a także po polsku i po francusku oraz w ukraińskiej gwarze proveniencji kornickiej – wiersze i opowiadania. Narodowości i kultur słowiańskich nie dzielił, nie przeciwstawiał, nie antagonizował, a doszukiwał się pobratymstwa w ich genezie i rozwoju, bogactwie i różnorodności, wielości form. Był typowym człowiekiem pogranicza w jego jak najbardziej pozytywnym znaczeniu, i – jak Anteusz z matką-Ziemią – przez całe swe życie odczuwał potrzebę związków i kontaktów ze swymi stronami rodzinnymi. Zakotwiczenie w osobliwym konglomeracie podlaskim warunkowało jego zainteresowania naukowe i literackie, a niejednokrotnie nawet określało charakter jego prac i właściwości utworów, przepojonych głębokim humanizmem oraz poszanowaniem jednostki ludzkiej, niezależnie od jej przynależności religijnej czy narodowej.

Podlaskie pochodzenie Janczuka predestynowało jego zainteresowanie się Ukrainą i literaturą ukraińską. Wszak dialekt, którym posługiwał się w dzieciństwie i młodości, stanowił odmianę języka ukraińskiego. Nie było tu jednak w ogóle narodowej tradycji ukraińskiej, nie rozwinał się bowiem klasyczny proces narodotwórczy inspirowany przez inteligencję. Podlaska ukraińszczyzna, dzieląca się na kilka dialektów i gwar, funkcjonowała jedynie w tradycji ustnej. Nauka szkolna w tym języku w ogóle nie istniała. Nie docierała tu wówczas żadna książka ukraińska. A przecież z oświatą i nauką, z książką i literaturą w języku ojczystym wiąże się fenomen świadomości narodowej. Nie było wówczas takowej wśród ludności Podlasia. Kijów, Charków, Czernihów i Połtawa – znaczące centra kultury ukraińskiej – były dosyć oddalone, a bliższy Lwów – za granicą. Na Podlasiu i Chełmszczyźnie, podobnie zresztą jak i w całym Cesarstwie Rosyjskim, obowiązywał wydany w 1863 r. okólnik ministra spraw wewnętrznych Wałujewa zabraniający drukowania książek naukowych i

podręczników w języku „małoruskim”, stwierdzający równocześnie, iż takiego języka nie było, nie ma i być nie może. Zatem w polityce rządu carskiego na Podlasiu wobec ludności ukraińskiej („małoruskiej”, „rusińskiej”) nie było innej alternatywy niż oficjalna rosyjskość.

Po powstaniu styczniowym funkcjonujące na Podlasiu i Chełmszczyźnie szkolnictwo polskie zamienione zostało na rosyjski system oświatowy. Nie do pomyslenia więc było tam szkolnictwo oraz życie oświatowe, kulturalne i publiczne w języku ukraińskim, jak miało to miejsce w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Ukraińskie publikacje z Galicji miały dostęp bardzo utrudniony, praktycznie wcale tam nie docierały.

Z powodu wrogiej polityki rządu carskiego w stosunku do narodowego ruchu ukraińskiego nie istniały wydawnictwa w Królestwie Polskim przeznaczone dla ludności „małoruskiej”, nie ukształtowała się też inteligencja o ukraińskiej świadomości narodowej. Natomiast z polskością podlascy Rusini współżyli na co dzień. Wydawała im się swojska i bliska, w świadomości wielu miejscowych Rusinów kojarzyła się z kulturą, oświatą, nauką, postępem. Nie też dziwnego, iż za przykładem wielu księży unickich, wychowywanych w kulturze polskiej, miejscowa ludność ruska po skasowaniu Kościoła greckokatolickiego niejednokrotnie nie chciała przyjmować rosyjskiego prawosławia, woląла przejść na katolicyzm i stopniowo ulegała polonizacji.

Nie mógł więc Janczuk ukształtować swojej ukraińskiej świadomości narodowej na Podlasiu. Przed nim, jak i w ogóle przed ludnością unicką tego regionu – wobec kasaty unii w Królestwie Polskim w 1875 r. – stała alternatywa: przyłączyć się, czyli inaczej, zjednoczyć się z rosyjską Cerkwią prawosławną czy też, ulegając miejscowym procesom, asymilować się z polskością.



Mikołaj Janczuk. Zdjęcie z pierwszych lat XX w.

Dzieciństwo spędził Janczuk w swojej rodzinnej Kornicy w ówczesnym powiecie konstantynowskim (pocztą Łosice, okręg sądowy Huszlew). Wtedy – jak to jest w zwyczajach wiejskich – pomagał w pracach na gospodarstwie, co też skwitował cytowany już M. Sumcow w następujących słowach: *Chłopczyk najpierw, jak niegdyś Szewczenko, był pastuszkciem, pasł woły, pilnował sadu, a po śmierci matki, ojciec oddał jedenastolatka do gimnazjum w miasteczku Biała.*

Podczas nauki w bialskim gimnazjum nastąpiło wydarzenie, które zadecydowało o przyszłych losach Janczuka. Do dyrektora zwrócił się rosyjski komisarz do spraw włościańskich, Jewgienij Gardner z prośbą o skierowanie doń w charakterze nauczyciela domowego i korepetytora jednego z najlepszych gimnazjalistów. Wybór padł na Janczuka, ucznia szóstej klasy gimnazjum. Żona Gardniera, Raisa z domu Koreniowa, była ciotecznią siostrą Dmitrija Pisariowa, znanego krytyka literackiego i publicysty. W tej wysoce kulturalnej rodzinie pielęgnowano demokratyczne i liberalne tradycje, co też bezpośrednio rzutowało na młodego Janczuka.

Gardnerowie wysoko cenili zdolności Janczuka, jego sumienność, obowiązko-

wość, poczucie odpowiedzialności i zapal do nauki. Wyróżniali też jego talent muzyczny. Powracając w 1879 r. do Moskwy, zabrali ze sobą również Janczuka. Tam pomogli mu ukończyć gimnazjum i dostać się na studia historyczno-filologiczne na Uniwersytecie Moskiewskim, którego absolutorium uzyskał w 1885 r.

Na rozwój zainteresowań naukowych Janczuka duży wpływ wywarł znany archeograf i historyk literatury Mikołaj Tichonrawow, reprezentujący w humanistyce rosyjskiej kulturalno-historyczną szkołę akademicką. To on właśnie, widząc zainteresowanie Janczuka etnografią, folklorem i muzyką ludową, gorąco je poparł i doradził przede wszystkim sięgnięcie do materiału doskonale znanego mu z autopsji. Radę swego mistrza Janczuk potraktował poważnie i odpowiedzialnie. Odwiedza więc bliskie jego sercu Podlasie i rodziną Kornicę, zbiera i opracowuje tamtejszy materiał etnograficzny i folklorystyczny. W rezultacie powstaje rozprawa *Małorusskaja swad'ba w Kornickom prichodzie Konstantinowskiego ujezda Siedleckiej gubernii (po sobornym licznym materiałom s notami)*, która za pośrednictwem profesorów Aleksiego Wiesielowskiego i Wsiewołoda Millera została przedstawiona w 1885 roku na posiedzeniu naukowym Oddziału Etnograficznego Cesarskiego Towarzystwa Miłośników Przyrodznawstwa, Antropologii i Etnografii przy Uniwersytecie Moskiewskim i zyskała wysoką ocenę wraz z rekomendacją do druku, stając się podstawą do przyjęcia młodego uczonego w poczet członków tegoż Towarzystwa. Rozprawa wywołała też duże zainteresowanie w kręgach naukowych. Między innymi zwrócili na nią uwagę rosyjski literaturoznawca i etnograf Aleksander Pypin, ukraiński krytyk literatury i etnograf Wasyl Horlenko oraz polski etnograf, językoznawca i muzykolog Jan Aleksander Karłowicz, który w swoim geograficzno-etnograficznym miesięczniku „Wisła” opublikował kolejną pracę Janczuka zatytułowaną *Szopka w Kornicy*.

Tymże 1885 roku nastąpiło też inne doniosłe wydarzenie w moskiewskim życiu Mikołaja Janczuka, które w zdecydowany sposób wpłynęło na jego świadomość narodową. W autobiografii napisanej w trzeciej osobie, przeznaczonej dla potrzeb Stowarzyszenia Miłośników Piśmiennictwa Rosyjskiego przy Uniwersytecie Moskiewskim, którego był członkiem i czynnym działaczem, wyznał: *Wspomniany rok 1885 stanowi istotny punkt zwrotny w narodowej świadomości*

Janczuka. W tym roku po raz pierwszy pojawiła się w Moskwie małorosyjska trupa teatralna M. Staryckiego i M. Kropiwnickiego, i Janczuk po raz pierwszy miał okazję usłyszeć żywą mowę ukraińską, mającą już swoją literaturę. Pod wrażeniem tych spektakli przystąpił do tworzenia małoruskich sztuk teatralnych z życia Małorusów swojej ojczyzny – Podlasia. Pierwsza z nich, pięcioaktowa komedia „Pilip-muzyka” (Filip-muzykant) była wystawiona w Moskwie w 1887 r. i od tej pory nie schodzi ze sceny. Za nią poszły kolejno: komedia „Wychowaneć” (Wychowanek) i dramaty: „Na czużyni” (dwukrotnie zabroniona przez cenzurę) i „Ne pomożut’ i czary, jak chto komu ne do pary”, napisana na benefis znanej primadonny M. Zańkoweckiej. Niektóre ze sztuk grane są w Galicji, lecz żadna z nich do tej pory nie została wydrukowana. Numery muzyczne dla tych sztuk zostały wybrane przeważnie z własnych zapisów autora i większa część z nich została opracowana przez kompozytora N. Klonowskiego. Z motywów, które weszły do komedii „Pilip-muzyka”, kompozytor A. Simon z rękopisu autora ułożył swoją „Fantazję ukraińską” dla orkiestry, wydrukowaną u Jurgensona. (...) W 1887 r. jako autor sztuk teatralnych Janczuk został członkiem Towarzystwa Pisarzy Dramatycznych i Kompozytorów.

Należy zauważyć, że w swoich sztukach autor, nieszczególnie lubiący z powodu swojego patriotyzmu lokalnego tak zwany prawdziwy język ukraiński, niemniej dla zadowolenia wynikłych wymogów literackich zmuszony był dostosowywać się do tego języka, lecz nie władając nim od dzieciństwa, częściowo świadomie, częściowo bezwiednie zachował niektóre osobliwości swej mowy, nie właściwe ogólnie przyjętemu ukraińskiemu językowi literackiemu. Przy wykorzystaniu na scenie te prowincjonalizmy były zazwyczaj samowolnie usuwane przez artystów.

Od tego czasu datuje się pogłębione zauroczenie Janczuka życiem i twórczością Tarasa Szewczenki. Pod wpływem lektury jego utworów Janczuk coraz wyraźniej kształtuje własną świadomość narodową, lepiej i dokładniej uświadamia sobie olbrzymie potencje twórcze języka i folkloru ukraińskiego stanowiącego nieprzebrane źródło tworzywa literackiego. Swoim badaniom nad etnografią i folklorem Podlasia nadaje szerszy wymiar i jasny kontekst narodowy.

Zakończenie w następnym numerze

Ludność ukraińska na lewym brzegu Bugu...

Na pierwszy rzut oka może wydać się dla czytelnika dziwne mówienie o Ukraińcach w Królestwie Polskim. Przy słowie „Ukraińiec” przyzwyczailiśmy się przenosić myślą w okolice Połtawy, Kijowa itd., ale w żadnym razie nie do Królestwa Polskiego. Jednak byłoby nie mniej dziwne, gdybyśmy zaczęli przekonywać, iż w Królestwie Polskim nie ma Ukraińców, chociaż co prawda podobnych twierdzeń przychodzi wysłuchiwać niejednokrotnie. Aby nie przytaczać tu danych o liczebności ludności ukraińskiej w Polsce, odsyłam czytelnika do VII tomu dzieła „Trudy etnograficzno-statystycznej ekspedycji w Zapadnorusskij kraj, snarazonnoj Impieratorskim Russkim Geograficznym Obszczestwom”, Petersburg 1872-77, wydruk 2, str. 362, 364-374.

Ludność ukraińska na lewym brzegu Bugu zajmuje zaledwie kilka powiatów guberni siedleckiej i lubelskiej i rozmieszcza się jakby wyspami wśród Polaków, Żydów, Niemców, a nawet Tatarów. Już ta jedna okoliczność nie pozwala nam szukać wśród tamtejszych Ukraińców jednolitości w sposobie bytowania i języku. I rzeczywiście, różnorodność w całym regionie zajętym przez ludność ukraińską we wspomnianych guberniach natychmiast rzuca się obserwatorowi w oczy. Ta niewielka garść Ukraińców dzieli siebie jeszcze na kilka mniejszych części, z których każda ma jakby swoją nazwę rodzajową. Jedni w odróżnieniu od Polaków nazywają siebie po prostu Rusinami, a innych, swoich sąsiadów, przezywają czemuś „muzykami” (chłopami), chociaż jednocześnie sami nie uważają się ani za szlachtę, ani za mieszczan; trzeci znani są pod imieniem „poseluchów”; czwarta grupa nosi nazwę „sztokółów”, piąta – „smyczków”*) itd. Także w sferze ich języka można naliczyć kilka gwar, dość zdecydowanie różniących się pomiędzy sobą. Można zaobserwować takie wypadki, iż mieszkańcy dwóch sąsiednich wsi ukraińskich mówią zupełnie inaczej. Taka różnorodność rzuca się w oczy na każdym kroku, także jeśli chodzi o odzież, sposoby wznoszenia i rozmieszczenia budynków wiejskich itp.

Fragment wstępu M. Janczuka do artykułu „Małorusskaja swad'ba w Kornickom prichodzie...”

*) Sztokały – „sztokajut”, tzn. mówią „szto” zamiast „szczo”; przezwisko „smyczków” jest rzadkie i niejasne co do znaczenia.

У світлиці „Рідна хата” Волинського громадсько-культурного товариства „Холмщина” відбулася літературно-мистецька година „Тернова доля орача письменницької ниви”, присвячена 120-річчю від дня народження та 100-річчю від початку літературної праці українського письменника-холмщанина, видавця, педагога, громадсько-культурного діяча Володимира Островського. Він зазнав тернової долі депортованого під час обох світових воєн, переслідувань тоталітарних режимів. У багатьох його повістях і оповіданнях висвітлюється історична доля українців Холмщини і Волині. У вересні 1946 року ім'я Островського було безпідставно викреслене з української літератури, його книжки вилучено з бібліотек і знищено. Помер письменник у Станіславові (нині Івано-Франківськ) 7 квітня 1950 року. Про життя і творчість Володимира Островського розповідали Наталія Нечай, Галина Максимчук, Микола Гарбарук (колишній учень Островського). Юні холмщанки Наталя та Аня Кравчук прочитали твори письменника, тріо „Віра, Надія, Любов” товариства „Холмщина” виконало в'язанку пісень, які співали українці Холмщини і які любив та збирав наш земляк.

Микола ОНУФРІЙЧУК,
голова Волинського громадсько-культурного товариства „Холмщина”



Володимир Островський: письменник, редактор, видавець

Михайло ГОРНИЙ, Львів

Народився Володимир Островський 18 червня 1881 року в с. Рейонка Холмського повіту.

Як переважно велося в умовах тодішнього життя, батьки хоча б когось зі своїх дітей хотіли бачити продовжувачами їхньої справи. Найчастіше це була вимушена життєва дорога багатьох поколінь роду. Всупереч природному хистові, Володимир Островський ще в юнацькі роки оволодів батьковим ремеслом і став столяром.

На початку свідомого життя йому поталанило на добрих, безкорисливих людей, спілкування з якими визначило всю подальшу його долю як письменника, так і громадського діяча.

Після закінчення місцевої початкової школи Володимир Островський, при підтримці місцевого священика, наполегливо готується до складення іспитів в гімназію. Маючи природний талант і певну підготовку, юнак за старанням того ж священика працює учителем церковної школи. У літній, вільний від роботи в школі час, працює канцеляристом сільської управи.

У 1898 році Володимир Островський вступає до Холмської учительської семінарії. У подальшому часі дипломований педагог працює учителем спочатку в Томашівському, а потім у Холмському повітах. У 1905 році його переводять на вчительську посаду до Варшави. Через шість років В. Островський повертається і працює вчителем „зразкової школи”, яка функціонувала при Холмській учительській семінарії.

Життєвий і фаховий досвід дає йому можливість зайнятися творчою діяльністю. Володимир Островський поряд з основною учительською працею отримує посаду редактора газети „Холмская Русь”, у якій друкувалися твори й українською мовою.

У 1915 році, з евакуацією українського населення і російських державних установ, викликаних воєнними подіями Першої світової війни, він разом з Холмською учительською семінарією опиняється на Чернігівщині, де й застали його революційні події 1917 року. Як досвідченого фахівця, його скеровують на посаду інспектора Вінницької вищої початкової школи.

Вінницький період стає досить плідним у його творчому житті, присвяченим організації освіти в молодій українській державі. Там він розробляє і видає посібник *Методика*

розв'язання арифметичних задач, букварі, читанки, тощо. Разом з тим Володимир Островський редагує вінницьку газету „Шлях”.

Найбільш продуктивним у житті цієї непересічної людини видається період від 1921 до 1944 року. Це були роки його творчої зрілості і розквіту таланту.

Упродовж першої половини 1920-тих років він редагує часописи „Духовна бесіда” і „Українська громада”, які видавалися у Варшаві. В той час з творчої лабораторії виходять його власні журнали „Наш світ” і „Нарід”, а також газета „Нова доба”, які видавалися у Луцьку.

Така самовіддана праця обумовлювалась політичною ситуацією на Холмщині і Волині, необхідністю підвищення свідомості та інформованості українського населення цих країв напередодні виборів до польського парламенту 1922 року, а згодом про діяльність Української парламентської репрезентації і українських установ. Слід ще додати, що Володимир Островський у 1921-1922 роках був членом редакції журналу „Українська трибуна”. Редаговані ним видання чітко стояли на позиції Українського Національно-Демократичного Об'єднання (УНДО).

Від часу появи і початку видавничої діяльності Івана Огієнка у Варшаві, Володимир Островський співпрацює з редагованими ним журналами „Рідна мова” і „Наша культура”. Співпраця цих двох видатних людей тривала до липня 1944 року. В цей час він пише низку оповідань, в тому числі *Хома Дубило* (1922 р.), *Веселі оповідання* (1922 р.), *Холмські оповідання* (1924 р.), *Холмські сини* (1924 р.).

З огляду на те, що в 1928 році в Польщі проходили вибори до парламенту, з метою активізації громадсько-політичного життя українського населення на Волині, за завданням УНДО Володимир Островський переїжджає до Луцька. Там він прилучається до роботи багатьох українських установ як суспільно-культурного, так і господарського спрямування.

Шлях Холмщини

Світ просторий, світ широкий,
Мільйони в нім доріг,
І куди поглянеш оком,
Скрізь сліди пралюдських ніг.

Та не скрізь такі криваві,
Та не скрізь такі сумні,
І не сяють так у славі,
Як на нашій Холмщині!

Із-за Буга, наче хмари,
Йшли ятвяги, литвини.
Вихром неслися татари,
Дикій степів сини.

А з-за Вісли і з-за Сяну
Заглядали поляки –
І йшла гостина п'яна
Аж кривавились шляхи...

Володимира ж зі славою
Зустрічала Холмщина,
Так вітала й Ярослава,
Щастя, радості повна.

Так стрічала і Романа
І Данила – пракнязів,
І великого Богдана,
І хоробрих козаків!

Проминула княжа сила,
Проминули сотні літ,
Не одно взяла могила,
Не один загинув слід.

Ведучи велику громадсько-політичну роботу, В. Островський не полишає й творчої праці. З-під його пера упродовж 1930-1940 років вийшла низка прозових і віршованих творів, визначнішими з яких є повісті *За гратами* і *Сміх землі* (1930 р.), історична повість *Князь Сила-Тур* (1938 р.), історична повість *Зайшло сонце в Холмі* і повість *Скорботна мати* (1940 р.). Серед його віршованих творів найвизначнішими є *Холмщина до України* і *Шлях Холмщини*. Повернувшись у 1940 р. до Холма Володимир Островський заснував при Холмському Свято-Богородицькому братстві етнографічний музей і був його керівником.

Та все Холмськими шляхами,
Слава йде до наших днів.
І безметними слідами
Значить землю для віків.

Ось де Холм, стара столиця,
Мов той велетень-орел,
Мов містична „Диво-Птиця”,
Крила з „Гірки” нам простер.

Ось де Столп'є, ось Білавин,
Башти кам'яні стоять, –
Обоє в сивій своїй славі
Про минуле тихо снять.

Ось Замістя, де на лузі
Наш Хмельницький спочивав.
Ось Володава на Бузі,
Ось на Вепрі – Красний Став.

Біла – славна боротьбою,
Грубешів і Білгорай, –
І ще довгою чергою
Значить міста Холмський край.

Світ просторий, світ широкий,
Мільйони в нім доріг,
І куди поглянеш оком,
Скрізь сліди пралюдських ніг.

Але де такі криваві,
Але де такі сумні,
І де сяють так у славі,
Як на нашій Холмщині!

Депортований разом з іншими українцями-холмцанами до Української РСР Володимир Островський опинився у м. Станіславові (теперішній Івано-Франківськ). Там деякий час працював директором школи. Однак, уже 1936 року його зачисляють до числа „українських буржуазних націоналістів”. За існуючої тоді практики його твори забороняються, а книжки вилучаються з бібліотек і знищуються.

Помер Володимир Островський 7 квітня 1950 року в Івано-Франківську. Місце поховання цього визначного сина Холмщини не збереглося.

У Львівському історичному музеї відбулася виставка „Обжинки Ігоря Трача”, яка ілюструє творчий доробок поета, видавця і публіциста, члена Спілки письменників України, Світового об'єднання українських письменників „Слово”, ПЕН-клубу, шеф-редактора літературно-мистецького альманаху „Зерна”, в якому друкувалися також поети з Підляшшя та серії „Бібліотека українців Європи”, в якій між іншим вийшли окремими збірками вірші Івана Киризиюка (*На дорозі із кирилиці*, 1995 р.) та Юрія Гаврилюка (*Голоси з Підляшшя*, 1999 р.). У минулому році з'явилася збірка віршів Ігоря Трача з паралельними перекладами польською мовою авторства Ольги Петик *Do ciebie, Ukraino, pieśnią przyjdę. Wiersze/До тебе, Україно, пісню прийду. Поезії* (Варшава-Львів 2000).

Пощо мені не мій Париж...

Ірена ДАВИД, Львів

Ігор Трач народився і сформувався як поет у Львові, місті, де кожна кам'яниця, кожна вулиця зберігають дух предків. Цікавість до історичного минулого підтримував і розвивав дід Семен, зачаровуючи дитячу уяву розповідями про визвольні змагання українців за свою незалежну державу, культуру, мову, освіту й науку. Спогади дідуся вилилися в поетичні рядки, сповнені любові до України. Ціком природно, що закоханість у рідний край не могла сподобатися представникам совєтської влади, відтак Ігор Трач зазнав переслідувань з боку КДБ. Щоби уникнути арешту, пішов служити в армію – в Афганський полк, а згодом емігрував, щоби реалізувати свій поетичний хист.

Понад десять років Ігор Трач живе у Німеччині. Там його сім'я, дім, робота. А душа поета – у Львові:

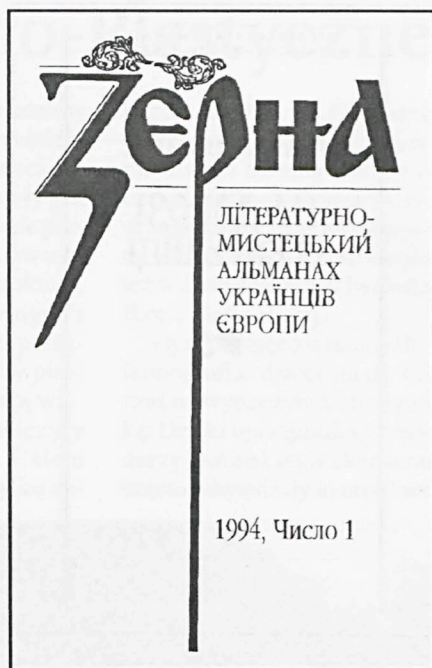
*Живу прострелений наскрізь,
Лишень одним пекельним словом...
Пощо мені не мій Париж,
Коли пишаюсь рідним Львовом.*

1988 року на Лемківській ватрі Ігор Трач запалюється ідеєю створити альманах, який би збирав по зер-



Микола Гаврилів. Портрет Ігоря Трача
Олія, полотно. 1999 р.

нині та відкривав світові імена творців духовної культури. Задум удалося реалізувати 1994 року, коли вийшло перше число літературно-мистецького альманаху „Зерна”, поява якого виявилася дуже своєчасною,



оскільки, починаючи з дев'яностих років значна частина українських культурно-мистецьких часописів за

кордонм припинила своє існування. Побачило світ уже п'ять чисел „Зерен”. Альманах живий, динамічний. Крім традиційних рубрик – „Поезія”, „Проза”, „Образотворче мистецтво”, „Історія” з'являються нові – „До вершин перекладацької майстерності”, „Грані літературної творчості”, „До джерел”, „Стежки українські”, „Інформаційна мозаїка”, „Видавничі струмки україніки” та інші.

Микола Мушинка у статті *Зерна* приносять багаті плоди, зокрема зазначає: Літературно-мистецький альманах українців Європи „Зерна” є справжньою антологією найновішої

української літератури ... і одним із найвизначніших українських періодичних видань сучасності. Багатством і різноманітністю матеріалів він випереджує чимало „товстих” літературних журналів сучасної України.

БІБЛІОТЕКА АЛЬМАНАХУ
УКРАЇНЦІВ ЄВРОПИ «ЗЕРНА»

ІВАН КИРИЗИЮК

НА ДОРОЗІ ІЗ КИРИЛИЦІ



Органічним доповненням до альманаху стала поетична бібліотека „Зерен”, започаткована І. Трачем 1995 року. Про витоки цього задуму І. Трач розповідає в одному із своїх інтерв'ю: *...Друкуючи на сторінках „Зерен” поезії О. Шморгун, В. Остапчука, І. Киризиюка, І. Павліва, Т. Мурашка, я вже бачив за цими публікаціями книжечки, можливо, й невеликі, але все-таки книжечки небуденної, непересічної, філософськи глибокої поезії...*

Останнім часом бібліотека „Зерен” урізноманітнювалася новими літературними жанрами. До поетичних долучилася збірка іронічної прози Надії Мориквас *Спокуса вічності*, збірка есеїв Марії Шунь *Крилатий Симаргл – прототип християнського Юрія-Змієборця*, серія поетичних перекладів та переспівів, серед яких – збірка вірменського поета XIV століття Наалета Кучака в переспівах Ігоря Калинця та *Бгагавадгіта* (частина індійського епосу *Махабхарата*) у перекладі Миколи Ільницького. Одне з останніх видань „Зерен” – роман Любомира Сеніка *Ізйди, сатано!*, удостоєний Міжнародної премії імені Богдана-Нестора Лепкого.

...на терезах поетичної душі...

Рецензія на збірку віршів Юрія Гаврилюка *Голоси з Підляшшя*

Дивне почуття охоплює читача, коли читаєш вірш Гаврилюка. Здається, ніби поринаєш у японську поезію VIII сторіччя. Вірш Гаврилюка звучить і часами вражає своєю строгою строфічною формою. І ти не тільки спирався на слово і образ, а й спинаєшся на складові. Так і хочеться до „шести імен безсмертних” ліриків: Ясухіде, Нарихіри, Коматі, Гендзьо, Кисена та Куронусі додати ще одне. Але ні. Рядок за рядком вертає тебе на землю України. Високоестетська образність вірша підводить тебе до замка, за яким двері до світлиці, хоч і чисто прибраної, але бідної, як сама реальність сьогоденного українського буття.

Хтось можливо кине мені, що критик перебрав і перебільшив, порівнюючи вірші Юрія Гаврилюка з японськими танка. Але ось, приміром, візьмімо його вірш, датований 02.05.1991 р.:

*Лише годинник
Ходить невинно
Вечір –
Змучений засинаєш
Спить поїзд
І воля*

і порівняймо його з віршем новітнього японського поета Ісікави Такубоку у перекладі Г. Туркова:

*Раптом захотілося –
чого б це? –*

Юрій
Гаврилюк

ГОЛОСИ з Підляшшя

*поїздом поїхати.
От з поїзда зійшов –
А йти нема куди.*

Для мене особливо втішною є та обставина, що вірші Ю.Гаврилюка написані у різний час впродовж восьми років, ніби охоплюють період становлення державності нашого народу. І це чудово. Бо глибока і ніжна лірика кохання раптом поступається місцем любові до своєї землі. Ти читаєш ці різні вірші, де громадське і особисте ніби виважується на терезах поетичної душі, і розумієш, що Гаврилюк, як творча особистість, можливий лише у поєднанні цих двох могутніх начал.

Олександр ДЕНИСЕНКО
Київ

Понад 40 авторів – різних жанрів, стилевих напрямів, різного віку і з різних країн – явили світові свій творчий доробок завдяки бібліотеці „Зерен”.

Оксана Пахльовська – професор Римського університету La Sapienza так відгукнулася на серію книг у

листі до автора: *Мене вражає Ваша послідовність і ваше вміння здійснювати таку надзвичайно важку справу, як видання літературного журналу на заході. До того ж журналу з виразним обличчям, з добрим друком, з відчутною редакторською підготовкою. Це надзвичайно цінна річ...*

III Warsztaty Ikonograficzno-Plastyczne

Od 17 do 28 lipca 2001 r. odbywały się w Białowieży III Warsztaty Ikonograficzno-Plastyczne. Były one uwieńczeniem kolejnej edycji konkursu „Zabytki sztuki ikonograficznej w rysunkach dzieci”, organizowanego przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce oraz redakcję „Nad Buhom i Narwoju”. W warsztatach uczestniczyło 36 dzieci z Polski i jedna dziewczynka z USA. Byli to zarówno laureaci konkursu, jak też dzieci, które do tej pory nie zetknęły się bliżej z tajnikami sztuki ikonografii i nie próbowały swych sił w trudnej technice pisania ikon.



Tradycyjnie już warsztaty ikonograficzno-plastyczne odbywały się w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białowieży. Malownicze po-

łożenie tegoż ośrodka, usytuowanego na skraju Puszczy Białowieskiej, stwarzało doskonałe warunki do poznawania i pogłębiania wiedzy z zakresu teologii ikony oraz historii iko-

nografii. Program warsztatów w znacznej mierze wypełniały zajęcia praktyczne. Dzieci dowiedziały się i zobaczyły jak długa i wymagająca wiele perfekcji jest droga powstawania ikon. Pod okiem instruktora, dyplomowanego ikonografa Grzegorza Zinkiewicza podejmowały pierwsze próby pisania ikon, pogłębiały swą wiedzę teoretyczną i ćwiczyły swoje umiejętności. Celem warsztatów było nie tylko za-

barce. Będąc na Grabarce dzieci miały możliwość poznania historii Świętej Góry, a w czasie spotkania z siostrą użytkownika odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Uczestniczyły też w akatyście przed Iwierską Ikoną Matki Bożej.

Oprócz zajęć związanych z ikonografią, dzieci miały też czas na wypoczynek i rozrywkę. Dzięki uprzejmości gospodarzy pobliskiego skansenu często odwiedzały to urokliwe



„Jar” na folkowym jarmarku „Bojkowiana”



20-21 lipca br. w Ustrzykach Dolnych odbył się trzeci jarmark folkowy „Bojkowiana”. Są to spotkania zespołów ludowych i folkowych, których twórczość swoimi korzeniami tkwi w kulturze Karpat. Oprócz występów zespołów i twórców ludowych odbyły się prezentacje dawnego rękodziela, obyczajów, tradycji tych ziem. Goście mogli odwiedzić stoiska z rzeźbą, wyrobami rękodzielniczymi i regionalną kuchnią.

Młodzież z bielskiego zespołu „Jar” (na zdjęciu) zaprezentowała się w pierwszym dniu imprezy. Na godzinny program w jej wykonaniu składały się zarówno utwory od dawna śpiewane przez zespół „Ranok”, jak też nowe pieśni popularne na Podlasiu i Polesiu.

Oprócz zespołu z Podlasia folklor ukraiński w pierwszym dniu imprezy zaprezentowała też grupa „Watra” z Mokrego.

E. T.

poznanie i zainteresowanie dzieci wartościami estetycznymi i artystycznymi płynącymi z ikonografii, ale też wartościami duchowymi ikon. Instruktor poinformował dzieci, iż mnisi pisząc ikony śpiewają modlitwy, więc dzieci pracując nad swoimi ikonami też śpiewały. Każdy dzień rozpoczynały i kończyły modlitwą, dzieci przystąpiły do sakramentu Spowiedzi, a podczas niedzielnej Liturgii do sakramentu Eucharystii. W czasie nabożeństwa zaśpiewały kilka utworów, których nauczyły się na zajęciach śpiewu cerkiewnego.

Podczas warsztatów dzieci nie tylko poznawały teorię i pisały ikonki, ale miały też możliwość podziwiania ikon napisanych przez ich instruktora, jak również ikon napisanych przez ikonografów w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce i w cerkwi Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Gra-

barce. Będąc tam zajęły się plenerowo, korzystały też z basenu. Odbywały się piesze wycieczki szlakami Puszczy Białowieskiej, odwiedziły Rezerwat Żubrów, oglądały slajdy przedstawiające piękno otaczającej ich przyrody, jeździli na przejażdżkę bryczkami. Poświęcały też czas na gry i zabawy oraz ogniska, podczas których śpiewały piosenki poznane na zajęciach śpiewu ludowego.

Dzieci powróciły do domów nie tylko ze znacznie bogatszą wiedzą z zakresu ikonografii, ale poznały też wiele tajemnic i bogactwo Puszczy Białowieskiej. Nawiazały nowe znajomości i przyjaźnie. Uczuły się tolerancji i poszanowania innych. Jako organizatorzy mamy nadzieję, iż dzięki warsztatom dzieci zdobyły wiele nowych doświadczeń.

Tekst i zdjęcia
Alina RUDCZUK

Hajnowski jubileusz 50-lecia praw miejskich

Hajnowka to najmłodsze z podlaskich miast – prawa miejskie otrzymała w 1951 r., jest więc młodsza od wielu swoich mieszkańców. Jubileusz swojej miejskości hajnowianie uczcili w tym roku kilkoma imprezami plenerowymi.

Pierwszą z nich był festyn miejski, a właściwie pierwsze Dni Hajnowki, zorganizowane 16 i 17 czerwca, gdy do hajnowska PSS „Społem” wręczyła burmistrzowi Anatolowi Ochryciukowi jubileuszowy tort. Oprócz występów artystycznych i prezentacji hajnowskich zakładów pracy, w sobotę odbył się półmaraton z międzynarodową obsadą na trasie Białowieża – Hajnowka (jego inicjatorem był hajnowski biegacz Aleksander Prokoپیuk).

Kolejną imprezą o jubileuszowym posmaku było „Studio Lato”, zorganizowane 8 lipca, którego uczestnicy m.in. pozowali do wspólnego zdjęcia hajnowian, które zawieszone zostało na ścianie budynku, w którym mieści się Urząd Miasta. Tuż przed wspólnym pozowaniem do billboardu odbył się konkurs zespołowego rżnięcia drewna i wbijania gwoździ na czas, w którym zwyciężyli hajnowscy burmistrzowie – Anatol Ochryciuk i jego zastępca Mirosław Mordań.

Uwieńczeniem rocznicowych imprez był Jubileuszowy Festyn „Hajnowka 2001”, który odbył się 28 lipca.

Takiego widowiska jeszcze w Hajnowce nie było. W samo południe rozpoczęła się parada ulicami miasta do amfiteatru. W paradzie uczestniczyły zarówno zespoły Przygranicznych Spotkań Młodzieży, jak i orkiestry, które Starostwo Powiatowe w Hajnowce zaprosiło do udziału w przeglądzie orkiestr dętych „Echo Puszczy”. Oprócz orkiestry Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnowce zaprezentowały się orkiestry z Bielska Podlaskiego, Suchowoli, Białorusi i Niemiec. Następnie w amfiteatrze miało miejsce widowisko muzyczno-taneczne, przeplatane konkursami, które zakończył koncert Kasi Kowalskiej.

Po południu, uczestnicy II Przygranicznych Spotkań Młodzieży wzięli udział w seminarium na temat: „Młodzież w jednoczącej się Europie”. W pierwszych Przygranicznych Spotkaniach Młodzieży wzięła udział młodzież ze Szwecji



Paraduje orkiestra Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnowce

i Białorusi, natomiast w bieżącym roku zaproszono tylko stuosobową grupę z Białorusi, w której skład weszła młodzież ze Swisłoczy (obwód grodzieński) i Kamieńca w obwodzie brzeskim (w przeszłości zarówno Hajnowka, jak i Kamieniec należały do tego samego powiatu brzeskiego). W niedzielę młodzież z Kamieńca jeździła do rezerwatu żubrów i pływała w hajnowskim basenie. Orkiestry uczestniczące w spotkaniu „Echo puszczy”, paradowały również w Białowieży. Po obiedzie wszyscy uczestnicy

imprezy pojechali do Narewki, gdzie także miała miejsce parada, a w amfiteatrze OSiR spektakl w wykonaniu dzieci i zespołów młodzieżowych w ramach Przygranicznych Spotkań. Wieczorem, zorganizowano ognisko w Świnorojach. Wszystkim uczestnikom imprezy, organizatorzy przygotowali upominki w postaci koszulek z nadrukiem „Przygraniczne Spotkania Młodzieży Hajnowka 2001”, a także przewodnika po Hajnowce i breloczku upamiętniającego 50-lecie powstania miasta.

J.H., K.K.

15 lipca 2001 r. odbył się w Rajsku festyn ludowy zorganizowany przez Stowarzyszenie Ludzi Dobrej Woli „Raj”. Wystawy rękodzieła ludowego, loteria fantowa, pączki ze srebrnym fantem, namiot medyczny, wystawa maszyn rolniczych „POM-Serwisu”, konkurs krajoznawczy o Rajsku i okolicach, biegi w workach, maszerujące pawie, magik zamieniający ryż w wodę – to nie wszystkie atrakcje „Sielanki w Raju”. Nie obeszło się, jak na prawdziwym festynie, bez mu-

„Sielanka w Raju”

zyki. Wystąpili artyści prezentujący różnorodny folklor: „Małanka” z Bielska Podlaskiego, „Krasuni” z Krasnej Wsi, „Słowianie” z Białegostoku, „Klekociaki” z Bociek, „Orlanie” z Orli, bard Igor Sławicz z Sankt Petersburga. Gościem honorowym imprezy był m. in. Prezes PFRON-u, Marian Leszczyński.

Upał nie przeszkodził zbytnio w zabawie. Organizatorzy

byli jednak rozmocjonowani. Pomysł tego typu imprezy zrodził się na początku maja br. podczas sadzenia krzewów i prac porządkowych na placu przed budynkiem byłej szkoły w Rajsku.

– *Budynek ten jest aktualnie dzierżawiony przez Stowarzyszenie Ludzi Dobrej Woli „Raj” w Bielsku Podlaskim. Naszym celem jest działanie na rzecz ludzi starszych i sa-*

motnych oraz pozyskiwanie pustostanów, remontowanie ich i zasiedlanie przez ludzi starszych, potrzebujących opieki – mówi Elżbieta Marzena Szeszko, przewodnicząca Stowarzyszenia „Raj”.

Pierwszy tego typu pustostan przeznaczony do adaptacji to właśnie budynek szkolny w Rajsku. Festyn, zdaniem organizatorów, ma pełnić rolę integracyjną, kulturalną i poznawczą, a uzyskane dochody zostaną przeznaczone na remont budynku, w którym w

Obóz etnograficzny „Do źródeł”

Już po raz trzeci Związek Ukraińców Podlasia przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP zorganizował obóz etnograficzny „Do źródeł” dla dzieci uczęszczających na zajęcia z języka ukraińskiego w szkołach w Bielsku Podlaskim i Czeremesze. Tym razem odbył się on w Szkole Podstawowej w Dubiczach Cerkiewnych. Przez tydzień (od 22 do 28 lipca br.) dzieci poznawały tradycyjną kulturę Podlasia, a jednocześnie ciekawie spędzały czas wakacji.



Jerzy Hawryluk

Tradycją obozu stały się już spotkania z ludowymi twórcami Podlasia, którzy uczyli dzieci różnych rzemiosł. Maria Kuna ze wsi Miklasze uczyła dzieci wyplatania ze słomy, Antonina Stepaniuk ze Studziwód – wyszywania, natomiast Anna Leoniuk z Rutki – wyplatania z brzoźowych gałązek. Sergiusz Smyk, nauczyciel z Czeremchy prowadził zajęcia plastyczne.

– Na tym obozie jestem już po raz trzeci – mówi pani Antonina Stepaniuk – Pokazuje

dzieciom przeważnie ukraińskie wzory, w których dominują kolory czerwony i czarny. Wyszywanie bardzo interesuje dzieci. Często same mają pomysły na wzory. Gdy czegoś nie wiedzą, podpowiadam im, tłumaczę.

Zajęcia z twórcami ludowymi odbywały się na obozie z rana. Po południu dzieci chodziły na różne wycieczki, między innymi nad zalew w uroczysku Bachmaty. We czwartek wyjeżdżały na św. Górę Grabarkę i do Mielnika.

przyszłości powstanie dom opieki dla osób w podeszłym wieku.

– Ludzie w Rajsku są bardzo zadowoleni z festynu. Chcielibyśmy, żeby co roku była tu taka impreza. Dobrze się dzieje, że ten szkolny budynek zostanie wykorzystany. Ale nie chcemy tu narkomanów – mówi mieszkanka Rajsku.

Solidny gmach szkoły-tyśiąclatki dziś świeci pustkami. Pomysł jego adaptacji to ogromne wyzwanie. Stowarzyszenie „Raj” działa jednak z

rozmachem i od października 2000 r. otworzyło sklep z odzieżą, wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego oraz centrum pielęgnacyjno-opiekuńcze. Podczas festynu wszyscy chętni mogli bezpłatnie zmierzyć ciśnienie i poziom cukru we krwi.

– Zainteresowanie ludzi pomiarami jest ogromne – mówi lekarz Marta Daniluk. – Cieszę się, że mogą uczestniczyć i jednocześnie pomagać przy tej imprezie. Okazuje się, że ludzie są świadomi swego stanu zdro-

– Jest tak jak na każdym obozie – mówi Ela Tomczuk, organizatorka obozu w Dubiczach – Ponieważ są wakacje, dzieci wypoczywają. Każdego dnia robimy ogniska. Śpiewamy, wymyślamy różne gry i zabawy, organizujemy konkursy. Staramy się rozmawiać po ukraińsku, ale dzieci są przeważnie polskojęzyczne i różnie z tym bywa.

W sobotę zorganizowano dzień folkloru. Pani Ela przy-



Sergiusz Smyk prowadził zajęcia plastyczne



Wyplatanie ze słomy pod okiem Marii Kuny

bliżyła dzieciom muzyczną kulturę Podlasia i uczyła ich ukraińskich, przeważnie ogólnie znanych pieśni.

Etnograficzny obóz „Do źródeł” to niepowtarzalna szansa dla najmłodszego pokolenia kontaktu z tradycyjną kulturą Podlasia oraz z miejscową gwarą ukraińską, znajo-

mość której już tylko nieliczne dzieci wynoszą z domu. To także wspinała propozycja na udane wakacje. Będzie więc co wspominać, a jak mówi przysłowie – czym skorupka za młodu nasiąknie...

Ludmiła FILIMONIUK
Zdjęcia E. Tomczuk

wia, niemniej jednak profilaktyka jest bardzo ważna.

Konkurs krajoznawczy o Rajsku i okolicach był dodatkową atrakcją festynu. W konkursie wzięli udział m. in. wójt gminy Bielsk Podlaski, Jerzy Ignatiuk i sołtys wsi Rajsk, Aleksander Tiszuk. Dzięki owocnej współpracy na scenie obaj wyszli z nagrodami. Mieszkańcy pobliskich Haciek również nie zawiedli i wykazali się posiadaną wiedzą krajoznawczo-historyczną. Dzięki sponsorom udało się zorga-

nizować loterię fantową, a redaktor „Nad Buhom i Narwoju” dzielnie sędziował w konkursie biegów w workach.

Organizatorzy festynu mają nadzieję, iż będzie to coroczna letnia impreza, skupiająca coraz więcej ludzi dobrej woli, artystów i gości. Z pewnością przyczyni się ona do wzmocnienia więzi międzyludzkich i na bieżąco pozwoli relacjonować lokalnemu społeczeństwu działalność Stowarzyszenia „Raj”.

Jolanta ALEKSANDRUK

Plener malarski w Policealnym Studium Ikonograficznym

W dniach 15-27 lipca przy Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim odbywał się plener malarski. Uczestniczyło w nim 18 studentów i wykładowców z Wydziału Artystycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie.

– Inicjatorem pleneru był prof. Wincenty Maszkowski z WSP w Częstochowie, który sam pochodząc z Żytomierza na Ukrainie nawiązał współpracę z dyrektorem studium ks. prob. Leoncjuszem Tofilukiem – mówi Zdzisław Wiatr, jeden z wykładowców z Częstochowy.

– Każdy z uczestników pleneru usiłował stworzyć ikonę pod okiem miejscowych specjalistów, w tym ks. Leoncjusza, który poza tym, że przyjął nas bardzo życzliwie to jeszcze sam kupował nam jajka na temperę jajową. Efekty są różne, lecz po zachowaniu studentów, którzy tu przyjechali

widać, iż przyjęli troszeczkę miejscowego klimatu.

Nastawiliśmy się na rzetelną pracę. W sumie dzień w dzień od 9 rano do 8 wieczorem ostro pracowaliśmy. Ogółem plener nam się udał i kto wie, czy nie będzie jego kontynuacji – dodaje dyrektor wydziału Jarosław Kweclich.

– Przez dwa tygodnie uczyliśmy się pisać ikony zarówno od strony technicznej tzn. malowanie temperą jajową, jak też poznania innej niż zachodnia tradycji malowania religijnego. Nie ograniczyliśmy się oczywiście do samej sztuki pisania ikon, poznawaliśmy te-



Uczestnicy warsztatów ze swoimi pracami

ren: krajobrazy, bociany zachodzą słońca, starając wczuć się w atmosferę tych terenów. Zjeździliśmy rowerami i samochodem obszar od Białegostoku po Grabarkę i Białowieżę – opowiada uczestnik pleneru Adam Rokowski.

Jak zapowiadają wykładowcy WSP efektem przyjaz-

du do Bielska będzie wystawa na ich rodzimej uczelni, zaś niektóre z prac zostaną przekazane działającemu w Bielsku Stowarzyszeniu Przyjaciół Dzieci z Chorobami Nowotworowymi „Gong” na licytację charytatywną 15 września.

JaP

Переселенці з Холмщини та Підляшшя вимагають компенсації

Злочинний акт виселення майже 500 тисяч українців Холмщини і Підляшшя з їхніх споконвічних земель у 1944-1946 роках залишився поза увагою світової громадськості та Організації Об'єднаних Націй. Тому нині слід докласти максимум зусиль для юридично-правової оцінки цього акту і надати переселенцям статус депортованих, – говориться в ухвалі зборів Всеукраїнської громадської організації Конгрес українців Холмщини і Підляшшя, проведених у Рівному. Як заявив голова Конгресу Олександр Боровик, в ухвалі містяться також вимоги до владних структур щодо створення переселенцям з Холмщини спрощених умов перетину українсько-польського кордону з метою відвідання батьківських земель, а також зменшення державного мита за виготовлення закордонного паспорта і вирішення питань компенсаційних виплат остарбайтерам-українцям з Холмщини, яких було вивезено на роботи до Німеччини.

Погляд у минуле

Яскраве світло прожекторів, моделі, музика, у такт якій б'ються серця молодих модельєрів, що чекають на схвальну оцінку журі... Так нещодавно у Лодзі (Польща) проходив десятий конкурс дизайнерів одягу „Золота нитка 2001”.

Серед численних представників України презентували тільки двос – Аркадій Гулик із Кисва і випускниця Львівської академії мистецтв Наталя Євдокименко. Незважаючи на те, що львів'янка уперше брала участь в міжнародному конкурсі, вона добре заявила про себе.

Наталка показала колекцію pret-a-porte „Погляд у минуле” за народними мотивами Холмщини і Підляшшя. Етнічні традиції плавно трансформувалися в сучасний – простий і водночас вибагливий – крій. Напівприталений силует і строгі форми підкреслюють вдало підібрані лискучі тканини. Невелика деталь – тонка тканина сріблом крайка, що ефектно

підкреслила лінії крою – надала моделям своєрідності й вишуканої елегантності. Глибокі соковиті барви – темна бронза, насичена бірюза й перестигла малина – чудово гармоніюють із фактурою тканини. Яскраві акценти – червоні стрічки на них – додають пікантності строгому образу елегантною леді, що його створила Наталя Євдокименко.

Незважаючи на те, що організатори свята не дуже подбали про хороше освітлення, відповідний музичний супровід, загальний стриманий стиль колекції львів'янки аніскільки не губився серед інших сміливих авангардних пропозицій.

І хоч вона й не повернулася з головною нагородою, проте успішно дебютувала на міжнародному рівні. Зараз Наталя Євдокименко бере участь у київському конкурсі „Золотий кристал”.

Мар'яна ШУСІЙ

Ці дві інформації почерпнуті з липневих чисел львівської газети „ПОСТУП”

Związek Ukraińców Podlasia i Zarząd Gminy Bielsk Podlaski

serdecznie zapraszają na

Podlaskie dożynki

w Augustowie

**9 września 2001 r. (niedziela) o godz. 14.00
na placu szkolnym**

W programie występy zespołów folklorystycznych i folkowych:

Horpyna (Olsztyn) Karpatśki Muzyky (Dołyna, Ukraina)
Jar (Bielsk Podlaski) Rodyna (Dubiażyn)
Beruożki (Knorydy) Ranok (Bielsk Podlaski)

a także wystawa płodów rolnych, przygotowana przez Zespół Doradztwa Rolniczego
i Centralę Nasienną w Bielsku Podlaskim



Kaseta zespołu „Ranok”!

Na podlaskim rynku fonograficznym ukazała się pierwsza kaseta ukraińskiego zespołu młodzieżowego „RANOK”. Tradycyjne pieśni obrzędowe, ciągle kultywowane jeszcze na Podlasiu, w wykonaniu młodych dziewcząt przy akompaniamencie skrzypiec, gitary, sopilki, akordeonu i kontrabasu zapewnią niebywale doznania estetyczne i poruszą głębię duszy niejednego miłośnika autentycznego folkloru.

Niech kaseta z autentycznym folklorem Podlasia znajdzie miejsce na muzycznej półce każdego melomana.

Adresy kontaktowe:

Związek Ukraińców Podlasia
skr. poczt. 77
ul. Kazanowskiego 15 B
17-100 Bielsk Podlaski
tel. (0-85) 730 89 29

Elżbieta Tomczuk
ul. Mickiewicza 58/17
17- 100 Bielsk Podlaski
tel. (0-85) 730 17 90
E-mail: ranok@poczta.onet.pl

PRENUMERATA

Prenumeratę „Nad Buhom i Narwoju” należy zamawiać wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy:
Związek Ukraińców Podlasia, PBK S.A., O/Bielsk Podlaski, nr 11101167-401160001197.

Roczna prenumerata na cały rok 2001 kosztuje: prenumerata krajowa – 19.00 zł, prenumerata zagraniczna – równowartość 29 USD (poczta zwykła) lub 36 USD (poczta lotnicza).

Prenumerata 3 następnych numerów (nr 4-6/2001) kosztuje: prenumerata krajowa – 10.00 zł, prenumerata zagraniczna - równowartość 15 USD (poczta zwykła) lub 18 USD (poczta lotnicza).

